

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji
17-82, Administracji 228. Administracja
czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po
pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje co-
dzienne od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie
ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem
do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł.
zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych
nie zwraca. Administracja nie uwzględ-
nia zastrzeżeń co do rozmieszczeń
ogłoszeń



Kiedy wyjaśni się zagadka łóż?
Dlaczego pierwiej ogłoszono, że
zlikwidowano dziewięć łóż, a potem
okazało się, że zlikwidowano dwie?..

ROK XVIII. Nr. 7 (5289)

WILNO NIEDZIELA 8 STYCZNIA 1939 R.

CENA 20 GR.

Bezrobocie, drogi, koleje.

Przeczytałem w Gazecie Polskiej artykuł „Przeciw gospodarczemu rozbrojeniu”, który mnie zainteresował swoim nadzwyczajnym tupetem. Bo przecież Gazeta Polska reprezentuje rząd, reprezentuje Ozon, czyli że musi się liczyć z odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy w Polsce. Czytamy dumne hasło: „Jesteśmy nacjonalistami gospodarczymi, jak jesteśmy nacjonalistami w polityce”. — Zdaniem temu łatwo można zarzucić fałszywą terminologię, bo przecież nacjonalistą może być tak samo zwolennik państwowej jak i indywidualnej gospodarki. Jak i trudno temu Anglikowi, który zdobył dla Anglii największe w świecie Imperjum Kolonialne odmówić nazwy nacjonalistę. Osób indywidualny. Gdybyśmy wyraz „nacjonalista” w zawołaniu Gazety Polskiej mieli jako wyraz „antysemity”, to trzeba przypomnieć, że min. Poniatowski parceluje polskich ziemian, zapominając o żydowskiej większej własności rolnej, której nie ma w Małopolsce. Ale nie chcemy wszczynać skomplikowanego sporu na temat, czy lepszy jest etatyzm, czy gospodarka prywatna. Nato-

miast — powtarzamy — tupet Gazety Polskiej wart jest podkreślenia.

Czytamy:

Nacjonalisci zaś to mają do siebie, że woła taki krach od chleba z masłem w niewoli i perspektywę takiej katastrofy od perspektywy narażenia bezrobocia, połączonego z obniżką podatku od tantiem i z rozwojem prywatnej inicjatywy (w kartelach).

Tak pisze organ rządu premiera Składkowskiego! Zdawałoby się, że raczej powinien uniknąć wyrazu bezrobocie, a nie wykrzykiwać go z emfazą. Przecież gen. Składkowski podejmując się ciężkiej misji premierowskiej oświadczył, że albo zlikwiduje bezrobocie, albo ustąpi. Nie zlikwidował i nie ustąpił. Obok w Niemczech potrafiono zlikwidować bezrobocie naprawdę i oto ze smutkiem patrzymy jak nasi obywatele, Ślązacy zgłaszają się po przepustki, aby iść pracować na stronie niemieckiej. Oto my załatwiamy sprawę naszego bezrobocia w sposób filantropijny, zbierkami i nakładaniem na społeczeństwo pracujące ciężarów celem utrzymania społeczeństwa niepracującego. Rząd nasz nie potrafił nie tylko tego problemu rozwiązać, lecz nie po-

trafi nawet inaczej do niego przystąpić, jak od strony filantropijnej. Czy winę ponoszą zwolennicy liberalnego systemu? Czy rząd przez te dwa i pół lata był tak słaby aby ich nie odsunąć, skoro mu brzydździ i skąd ta pewność, że jeśli przez czas tak długi nic nie robił, to zrobić coś potrafi w przyszłości.

Czytamy dalej:

Nie ma bowiem dziś dobrego przygotowania obronnego bez mobilizacji gospodarczej już w czasie pokoju; nie ma dobrej obrony — bez dróg, fabryk i zapasów.

Ależ oczywiście! Gazeta Polska nie powinna sobie wyobrażać, że jest wynalazcą tych znanych każdemu komunalów. Tylko jeśli niema obronności bez dróg, to gdzie są te drogi w Polsce. Z Warszawy nie można przejechać autem w sposób ludzki ani do Krakowa ani do Lwowa, ani do Poznania, ani do Wilna. Droga łącząca Warszawę z Białymostkiem, na przestrzeni Wyszaków — Ostrów — Zambrów, to skandal a nie droga. Czyżby nie miała ona znaczenia dla naszej obronności?

A może to chodzi o drogi żelazne? Byłby to chyba tupet największy. Jak wiadomo, dro-

gi żelazne były dobre w Polsce, teraz popsęły się najzupełniej i oto już po raz drugi w tym samym okresie, bo w okresie świąt Bożego Narodzenia na kolejach panował jaknajwiększy rozgardiasz. Czy przynajmniej uspokojono społeczeństwo, wyjaśniono dlaczego się tak stało, napędzono winnych? Czy przynajmniej stworzono nadzieję, że się to nie powtórzy na przyszłe Boże Narodzenie, lub w czasie przyszłych mrozów? Broń Boże! Zachowano całkowity olimpijski spokój.

I ciągle, ciągle, ciągle domaganie się władzy, władzy, władzy. Macie rząd, macie parlament, macie prasę, macie Ozon, macie umonopartyjnych urzędników, macie propagandę swoich idei i personalij, nawet w tych instytucjach państwowych, do których dopuszczanie polityki uważało się zawsze za niebezpieczne dla państwa. Czegoż chcecie! Jakież prawo macie mówić, że jest źle, bo za mało macie władzy, za mało wpływów, że za dużo w społeczeństwie jest sobiepaństwa. Przecież w dziedzinach, które wyraźnie szwankują, macie całkowitą władzę, czemuż ich nie naprawiacie? Cat.

Chamberlain spotka się z Daladier w drodze do Rzymu

Paryż akcentuje nieprzejednane stanowisko wobec żądań Italii

LONDYN, Pat. Premier Chamberlain i minister spraw zagranicznych Halifax, którzy we wtorek 10 b. m. o godz. 11 odjadą do Rzymu, wykorzystają dwugodzinny pobyt w Paryżu dla odbycia konferencji z premierem Daladier i min. Bonnet. Chamberlain i Halifax wprost z dworca północnego, na który przybędą we wtorek o godz. 6 po południu, udadzą się na Quai d'Orsay, gdzie odbędą się konsultacje francusko-brytyjskie, poczem z dworca Lionńskiego ok. godz. 8 wieczorem odjadą do Rzymu.

„Nie będzie nowego Monachjum” — woła prasa francuska

PARYŻ PAT Francuskie koła polityczne i prasa zwracają coraz bardziej swą uwagę na podróży premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa do Rzymu. Dzienniki paryskie podają z zadowoleniem wiadomość o zamierzonym zatrzymaniu się premiera i ministra spraw zagranicznych W. Brytanii w Paryżu.

W przededniu wizyty rzymskiej, jak i wizyty paryskiej brytyjskich mężów stanu, prasa francuska raz jeszcze precyzuje stanowcze stanowisko Francji w sprawie kontrowersji między Rzymem a Paryżem. Stanowcze akcenty ostatniego przemówienia Daladier w Algierze, jak i wypowiedzi naczelników publicystów francuskich nastawione są na ton nieustępliwy.

Cała prasa francuska uwypukla to oświadczenie premiera Daladier, uważając, iż jest to kategoryczne wypowiedzenie się przeciwko ewentualnemu zwolnieniu konferencji czerech dla załatwienia konfliktu francusko - włoskiego.

Odrzucając kategorię możliwości mediacji brytyjskiej, coraz częściej jednak publicyści francuscy podkreślają, że Francja jest skłonna nawiązać rozmowy z Włochami, w których Włochy nawet mogą liczyć na pewne korzyści na tury ekonomiczne, jednak pod warunkiem wyrzeczenia się przez Rzym roszczeń terytorjalnych i całkowitej zmiany tonu w stosunku do Paryża.

Czy Dmowski chciał porwać Piłsudskiego z Magdeburga?

Sprzeczne opinie majora Lipińskiego i red. Smogorzewskiego

Hr. Tarnowski o niedoszłej rozmowie Dmowski — Piłsudski (TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W artykule „Gazety Polskiej” o ś.p. Dmowskim znalazł się, jak wiadomo, następujący ustęp: „Podobno Roman Dmowski nosił się z planem zorganizowania porwania Piłsudskiego z Magdeburga i wywiezienia Go do Francji celem postawienia na czele armii polskiej we Francji, której organizację obecnie usilnie popierał. Projekt ów nie doszedł jednak do skutku”.

Ustęp ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie w kręgach politycznych. „IKC” pragnąc uzyskać widocznie dalej idące informacje o tym ciekawym szczególe, zwrócił się do dyrektora Instytutu badań najnowszej historii polskiej, majora Lipińskiego. P. Lipiński odpowiedział, że w książce swej o Marszałku Piłsudskim poruszył tę sprawę, jednakowoż zdaniem jego projekt porwania był koncepcją francuskich władz wojskowo - politycznych. Stwierdził, że do tej pory nie znalazł dowodów na to, iż miała to być inicjatywa ś.p. Romana Dmowskiego. Dla zupełnie ścisłego wyjaśnienia tej sprawy — zakończył p. Lipiński — odniosę się jeszcze w najbliższym czasie do źródeł francuskich Z powyższego oświadczenia widać, że p. Lipiński dotychczas nie ma jeszcze całkowicie sprezywanego poglądu na sprawę udziału Dmowskiego w projekcie porwania Piłsudskiego.

Równocześnie z tem oświadczeniem ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” bardzo ciekawy artykuł o Dmowskim redaktora Smogorzewskiego, który, jak wiadomo, w okresie pobytu Dmowskiego w Paryżu obserwował z bliska jego działalność polityczno - dyplomatyczną. Red. Smogorzewski w całej rozciągłości potwierdza rewelacje „Gazety Polskiej” a nawet daje kilka szczegółów. Píše bowiem tak: „Dmowski powziął zamiar spisku, mającego na celu ułatwienie Piłsudskiemu ucieczki do Francji, ażeby mu tam zaofiarować dowództwo tworzącej się armii polskiej. Planem tym zainteresował się nawet Clemenceau, ale zaniechano go wobec tego, że Piłsudski był w Magdeburgu zbyt dobrze strzeżony.

Jak widzimy więc w przeciwieństwie do Lipińskiego, Smogorzewski wyraźnie przypisał Dmowskiemu inicjatywę projektu (DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2-EJ)

Pogrzeb ś. p. Romana Dmowskiego

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Pogrzeb ś.p. Romana Dmowskiego zamienił się w olbrzymią manifestację narodową. Zaden z czynników oficjalnych nie wziął udziału w tej wielkiej i wzruszającej manifestacji, która wyszła poza ramy partyjne.

Uroczystości żałobne rozpoczęły się cichą Mszą św., odprawioną przez ks. arcybiskupa Galla i ks. biskupa Niemirę. O godzinie 11 ks. biskup Szlagowski celebrował w asystencji licznego duchowieństwa uroczystą Mszę św. żałobną.

W Katedrze wszystkie witraże przesłonięto czarnym kirem. Na wysokim katafalku w głównej nawie spoczywała trumna, przykryta sztandarem Stronnictwa Narodowego Ziemi Łomżyńskiej i wielkim sztandarem o barwach narodowych. Katafalk otoczył istny las sztandarów i proporców. W prezbiterium zasiadł ks. arcybiskup Gall, ks. biskup Niemira oraz przedstawiciele kapituły metropolitalnej. Poza tem przybyło liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Nabożeństwo transmitowane było za pomocą głośników na rynku Starego Miasta i ul. Św. Jańskiej, gdzie stały wielkie grupy osób, które nie mogły pomieścić się w Katedrze.

Po nabożeństwie kazanie wygłosił ks. prałat M. Nowakowski, który z wielkim wzruszeniem pięknie scharakteryzował sylwetkę zmarłego. Po godzinie 13-ej członkowie Stronnictwa Narodowego wynieśli trumnę z murów kościoła. W Katedrze trudno się było zorjentować w rozmiarach manifestacji, dopiero olbrzymi pochód dał o niej pojęcie. Gdy trumna ruszyła z pod Katedry, czoło pochodu znajdowało się już na ulicy Zygmuntowskiej daleko za dworcem wileńskim. Pochód trwał od godziny 13 do 16 min. 30. Niesiono ogromną liczbę wieńców, przywiezionych z różnych stron kraju. Na sztandarach i proporcach można było odczytać, jakie ziemie reprezentują poszczególne grupy. Bardzo liczne delegacje przybyły ze Lwowa, Gdyni i Poznania. Niektóre grupy wystąpiły w strojach regionalnych, szli więc: górale, górniczy Śląscy, grupy w sukmanach krakowskich, kobiety w strojach kurpiowskich i barwnych łowickich. Bardzo liczną i barwną grupę tworzyły delegacje różnych korporacji akademickich, reprezentujące wszystkie ośrodki uniwersyteckie. Oddziały wojskowe tworzyli Hallerczycy, Dowborczycy i Sokoli. Pochód posuwał się wśród bicia dzwonów w kościołach warszawskich, następnie w kościołach na Pradze, koło których przechodził.

Gdy rydwan żałobny zatrzymał się przed cmentarzem, członkowie Stronnictwa Narodowego ustawili trumnę na wysokim katafalku, którego tło stanowił ogromny transparent z mieczem Chrobrego. Przed trumną przedefilowały władze Stronnictwa Narodowego, które następnie zatrzymały się naprzeciwko, wówczas rozpoczęła się defilada wszystkich grup i oddziałów, która trwała około dwóch godzin. Po defiladzie nastąpiła trzyminutowa chwila ciszy, poczem odprawiono ostatnie egzekwie żałobne i spuszczone trumnę do grobu. W pogrzebie wzięli m.in. udział b. prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, marszałek Rataj, prezes Stronnictwa Pracy K. Popiel.

Uroczystości żałobne w Poznaniu

(TELEFONEM Z POZNANIA)

Wczoraj odbyła się w Kolegacie poznańskiej o godz. 10 uroczysta żałobna msza św., którą odprawił ks. biskup Dymek. Z tronu asystował J. E. ks. kardynał prymas Hlond. W stallach zajęli miejsca kanonicy kapituły, b. biskup gdański, J. Em. ks. biskup O'Rourke, ks. infułat Prądzyński, ks. prałat Czapski, ks. prałat d-r Miedewski, dalej prepozyt kapituły kolegiackiej ks. prałat dr. Steinmetz, ksiądz kanonik dr. Zwolski, ksiądz kanonik d-r Adamski, wszyscy proboszczowie poznańscy z dziekanem Poznania ks. prałatem Rankowskim.

Kolegiata wypełniona była do ostatniego miejsca przez kilkutysięczny tłum, dalsze tysiące stały w przyległych ulicach. Kupcy poznańscy pozamykali sklepy w czasie od godz. 10 do 11, w czasie trwania nabożeństwa, tak samo wstrzymali się od pracy rzemieślnicy. Ruch na ulicach zamarł, zapanował nastrój uroczysty w całym mieście.

Od godziny 9 min. 45 do godziny 10 biły dzwony we wszystkich kościołach poznańskich, tak samo od godz. 12 min. 15 do 12,30 t.j. w chwili wyruszenia konduktu żałobnego w Warszawie. O tej samej godzinie rozległy się syreny w fabrykach poznańskich.

Miasto było bogato udekorowane flagami narodowymi i żałobnymi za wyjątkiem gmachów rządowych a nawet miejskich. W dniu pogrzebu ukazała się flaga narodowa, na pół maszty, na pałacu ks. Kardynała Prymasa.

Również w innych kościołach poznańskich odbyły się nabożeństwa żałobne.

Z Poznania wyruszyły do Warszawy dwa pociągi specjalne, udało się nimi na pogrzeb ś.p. Dmowskiego około 1,400 osób.

Szczątki Tadeusza hr. Tyszkiewicza wracają do kraju

PARYŻ. PAT. W sobotę dnia 7 b.m. rano na cmentarzu paryskim Pere Lachaise odbyła się polsko-francuska uroczystość wojskowa. Na cmentarzu, gdzie spoczywa do dziś szereg najwybitniejszych działaczy wielkiej emigracji polskiej, dokonano ekshumacji szczątków gen. hr. Tadeusza Tyszkiewicza, aby odwieźć je do kraju. Gen. hr. T. Tyszkiewicz, żołnierz kościuszkowski, oficer sztabu generalnego Napoleona, dowódca polskiej gwardii honorowej przy cesarzu, dowódca 2 i 4 pułku strzelców konnych za Księstwa Warszawskiego, generał brygady kawalerji z wojny 1812 r., senator i kasztelan Królestwa Kongresowego, członek słynnego sądu sejmowego w sprawie Łukasiewskiego z roku 1828, prezes powstańczego tymczasowego rządu honorowego na Litwie w roku 1830, zmarł w Paryżu na emigracji w 1852 roku.

W testamencie nakazał swym córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski „nie wcześniej wszę lako, aniżeli Polska swój byt nie podległy odzyska”. Potomkowie generała, z których bawią obecnie w Paryżu p.p. Glinka, Żółtowski i Morawski, spełnili nakaz testamentu swego pradziada, uzyskując przy tym poparcie i pomoc polskich i francuskich władz wojskowych.

Na cmentarzu Pere Lachaise zebrały się liczne delegacje stowarzyszeń polskich we Francji, ze sztabami, dalej przybył przedstawiciel francuskich władz wojskowych, w osobie zastępcy gubernatora wojkowego Paryża gen. Schmidlin, przedstawiciele FIDAC'u, reprezentanci stowarzyszenia przyjaciół Polski, jak również przedstawiciele emigracji polskiej.

Trumnę, wydobytą z grobu, sąsiadującego z grobowcem słynnych obrońców Belfortu, bohaterów walk z roku 1870, włożono do trumny dębowej, którą oficerowie polscy, przebywający na studiach w Paryżu, przeniesli potem na barkach do wrot cmentarza, gdzie oczekiwał ją batalion honorowy 46 pułku piechoty francuskiej ze sztandarem i orkiestrą. Za trumną postępowali potomkowie generała oraz attaché wojskowy Polski w Paryżu płk. Fyda.

Trumnę złożono następnie na katafalku przed frontem batalionu honorowego. Po odegraniu przez orkiestrę wojskową marsza żałobnego Chopina i hymnów narodowych polskiego i francuskiego krótkie przemówienie wygłosił rektor polskiej katolickiej misji w Paryżu ks. Cegielka, który po odprawieniu modłów w gorących słowach wspominał o niezłomnej wierze gen. hr. Tyszkiewicza w przyszłość Polski.

Zabierał skolei głos profesor instytutu Pasteura p. P. Pomian-Pozerski, syn emigranta polskiego, prezes stowarzyszenia opieki nad grobami polskimi we Francji, dalej b. dyrektor nauk w wyższej szkole wojennej w Warszawie gen. Faury, który w krótkich słowach zarysował sylwetkę wojskową żołnierza kościuszkowskiego i napoleońskiego i wreszcie w imieniu wojska polskiego płk. Fyda, który w formie raportu żołnierskiego oświadczył, że trumnę generała oczekują w Polsce delegacje pułków, będących spadkobiercami formacji, które sto lat temu dowodził.

Po tej uroczystości trumnę złożono na karawan, który przewioził ją na dworzec północny, skąd odjedzie do Warszawy.

Proces o spisek przeciw Hitlerowi Nikisch i 20 towarzyszy przed Sądem

BERLIN. Przed paru dniami podawaliśmy szereg szczegółów o sensacyjnej sprawie publicysty Nikischa, która się miała rozpocząć 4-go b. m. w Berlinie.

W procesie tym, który rozpoczął się właśnie w tych dniach, Nikisch i 20-tu jego głównych współników ze sfer inteligentkich, odpowiadała za uknuć spisku na życie Hitlera, Goeringa i Goebbelsa.

Pomniejsi członkowie tego spisku, w liczbie około 180, mają być sądzani osobno.

Większości oskarżonych grozi kara śmierci. Dzień wczorajszy procesu Nikischa, poświęcony był przestępowaniu śladków.

Wobec znacznej ich ilości, przewidywane jest, iż proces ten potrwa zapewne aż do środy przyszłego tygodnia. (cejot)

Mussolini odmówił Rooseveltowi

Żydzi nie osiedlą się w Abisynji Dyktator Italii będzie interwenjował u kanc. Hitlera

LONDYN PAT Korespondent PAT dowiaduje się szczegółów wizyty, jaką trzy dni temu ambasador amerykański w Rzymie Philipps złożył z polecenia Roosevelta Mussoliniemu.

W toku tej wizyty Philipps doręczył Mussoliniemu memorandum Roosevelta, omawiający sprawy uchodźców żydowskich z Niemiec. Memorandum składa się z dwóch punktów: wyłuszczając, co inne kraje gotowe są uczynić dla osiedlenia tych uchodźców, PREZYDENT ROOSEVELT WZYWA MUSSOLINIEGO, ABY PRZYZYNIŁ SIĘ DO ZAŁATWIANIA TEJ SPRAWY I DOPUSZCZAŁ DO MASOWEJ KOLONIZACJI UCHODźCÓW ŻYDOWSKICH W ABISYNJI.

W drugim punkcie Roosevelt zwraca się do Mussoliniego z prośbą, ABY PODJĄŁ SIĘ INTERWENCJI U KANCERZA HITLERA, CELEM UZYSKANIA DLA UCHODźCÓW ŻYDOWSKICH Z NIEMIEC LEPSZYCH WARUNKÓW PRZY OPUSZCZANIU NIEMIEC, zwłaszcza jeżeli chodzi o wywiezienie kapitałów i dobytku.

W pierwszej sprawie MUSSOLINI MIAŁ DAĆ ODPOWIEDZ ODMOWNĄ, co do drugiej zaś UDZIELIĆ MIAŁ OBIETNICY ZWROCENIA SIĘ DO HITLERA.

Komisja czesko-węgierska bada przyczyny starcia pod Munkaczem

PRAGA PAT Czeskosłowackie biuro prasowe ogłosiło oficjalny komunikat w sprawie zajść pod Munkaczem, który stwierdza, że na podstawie porozumienia się oficerów łącznikowych zebrała się wczoraj po południu mieszana komisja celem przeprowadzenia szczegółowych dochodzeń co do powstania i przebiegu incydentów.

RZYM PAT Minister spraw zagranicznych hr. Ciano odbył wczoraj rozmowę z posłem węgierskim bar. Villani na temat ostatnich incydentów na granicy węgiersko-ruskiej.

7 Węgrów zginęło w starciu

BUDAPESZT PAT Według ostatnich wiadomości, podczas czeskiego ataku na Munkacz po stronie węgierskiej straciło życie 7 osób. Na terytorium węgierskim w znacznej odległości od linii demarkacyjnej znaleziono zwłoki jednego czeskiego celnika i trzech żołnierzy czeskich.

W szpitalu w Munkaczu przebywa 9 ciał rannych Węgrów i 2-uch Czechów. W Munkaczu również w charakterze jeńców przebywa wielu żołnierzy czeskich.

Komu przyznać złoty medal lotniczy Spór o najpiękniejszy wyczyn

PARYŻ PAT. Międzynarodowy związek aeronautyczny od był wczoraj zrana posiedzenie celem przyznania wielkiego medalu złotego za najpiękniejszy wyczyn lotniczy w roku 1938.

Ponieważ przedstawiciele 23 narodów, pomimo 3 głosowań, nie mogli dojść do zgody co do przyznania medalu, złoty medal nie będzie w roku bieżącym nikomu przyznany. We wszystkich trzech głosowaniach głosy rozdzielały się pomiędzy Amerykaninem Howardem Hughesem, bohaterem lotu dookoła świata, a Anglikiem Kennettem, rekordzistą w locie w linii prostej.

Afera z samolotami dla Hiszpanji W Turcji dokonano licznych aresztowań

STAMBUŁ PAT. Wykryto bandę, która sfalszowała podpisy wyższych urzędników w ministerstwie spraw zagranicznych usiłującą kupić w St. Zjednoczonych i Kanadzie 40 samolotów z zamiarem sprzedania ich następnie do Hiszpanji.

Sprawa ta wydała się podejrzaną ambasadzie tureckiej w Waszyngtonie, która zwróciła uwagę władz w Ankarze, powodując liczne aresztowania.

ZGON S. P. PROF. J. LEWINSKIEGO

WARSZAWA. Pat. W dniu 5 stycznia 1939 r. zmarł s. p. dr. Jan Lewiński, profesor zwyczajny geologii ogólnej wydziału matematyczno-przyrodniczego i pierwszy dziekan tegoż wydziału.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Karola Boromeusza (na Powązkach) we wtorek, dnia 10 stycznia b. r. o godz. 11 min. 50, po czym nastąpi złożenie zwłok w grobie rodzinnym na Powązkach.

„DNI SŁOWACKIEGO” W KRZEMIENCU

WARSZAWA. Pat. Prezes rady ministrów gen. Słowik-Siadkowski przyjął w dniu 7 b.m. przedstawicieli komitetu uczczenia Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu w osobach burmistrza m. Krzemienca Jana Beaupre i kuratora liceum krzemienieckiego, Stefana Czarnockiego, którzy prosili pana premiera o przyjęcie godności członka komitetu honorowego uroczystości „Dni Słowackiego”.

Następnie p. premier przyjął delegację zarządu Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P.

„ZJAWA 3” W ADENIE

WARSZAWA. Pat. Podróżujący dookoła świata na jacht „Zjawa 3” harcerz Władysław Wagner zawinął przed paru dniami do portu w Adenie po przebyciu obojętnej trasy wynoszącej 35.000 mil morskich (przeszło 6.000 km.) z Batawji na Jawie. Dziś harcerz wyrusza niebawem do Suez.

ZMARŁ B. PREZYDENT ŁOTWY

RYGA. Pat. Zmarł dzisiaj na skutek ataku sercowego b. prezydent Łotwy — Żemgals.

CHREZST CÓRKI NASTĘPCY TRONU GRECKIEGO

ATENY. PAT. Wczoraj odbył się uroczysty chrzest córki następcy tronu greckiego. Księżniczka otrzymała imię swej babki Zofii.

OGRANICZENIE DLA OBCYCH WOJSKOWYCH W NIEMCZACH

LONDYN. Pat. Dziennik rozkazał admiralacji podać, że oficerowie, podoficerowie i żołnierze lub marynarze czynnej służby trzech rodzajów obrony, jak również funkcjonariusze cywilni tych rodzajów obrony, mogą udawać się do niektórych części terytorium Niemiec jedynie za zezwoleniem specjalnym, które będzie wydawane przez władze niemieckie, jedynie w wypadkach wyjątkowych.

Jak się zdaje, zarządzenia te obowiązują będą nie tylko żołnierzy armji brytyjskiej, lecz i wszystkich innych krajów.

ZAKOŃCZENIE STRAJKÓW W PARYŻU I NOWYM JORKU

NOWY JORK. Pat. Strajk taksówek zakończył się w związku z obietnicą nieznacznego podniesienia taryfy.

PARYŻ. Pat. Wczoraj doszło do porozumienia między premierem Chautemps a izbą syndykalną kin paryskich.

Na skutek tego porozumienia kina paryskie będą dawać od dziś normalnie przedstawienia.

WŁAMANIE DO KOŚCIOŁA W KŁAJPEDZIE

KRÓLEWIEC. Pat. Jak donoszą z Kłajpedy, nieznani sprawcy włamali się do tamtejszego kościoła katolickiego i zabrali skarbice kościelne, łupem świętokradców padły m. in. drogocenne stare kielichy i monstrancje.

WYSOKIE KARY ZA PRZEMYT SREBRNYCH LISÓW

CZERNIOWCE. Pat. Sąd w Ilfowie (Rumunja) skazał kilku kuśnierzy za przemyt lisów srebrnych na grzywny w wysokości 800.000 lei.

PRZYWÓDZY CZESKIEJ PARTJI KOMUNISTYCZNEJ ZBIEGLI DO SOWIETÓW

PRAGA. PAT. „Narodny Střed” donosi, że trzech przywódców czesko-słowackiej partji komunistycznej: Prosnar, Gottwald i Šmeral zbiegli do Rosji sowieckiej. Za ich przykładem poszli inni posłowie i funkcjonariusze partji.

W WIRZE STOLICY

CZEŚKA ZAGADKA

Czasem, bardzo rzadko, trafi się do towarzyszywa co nie rozmawia o ostatnim filmie Lejteleasa, ale o Czecho-słowacki. Nieciekawo naród, lecz temat ciekawszy.

Ktoś zaczyna:

— Dlaczego oni się teraz nie bili?

Przecież podczas wojny dali dowody wytrzymałości, karności. Ten ich marsz przez Sybir, był wspaniały. To druga Anabasis! Żeby grupa obokokrajowców zdolała się przedrzeć przez kilkanaście tysięcy kilometrów, przez całe hordy bolszewickie, żeby jeszcze chwycić, zabrać wszystko po drodze, nawet śrubki od szyn, i wieść, taszczyć to do kraju — to dowód ogromnego patriotyzmu.

Oczywiście znalazło się inne zdanie:

— Obrzydliwy, szkaradny był ten pochód Czechów przez Syberję. Organizować powstanie, popierać Kołczaka, a potem sprzedać, przehandlować tych sojuszników jak stare graty — wstrętne.

— Ach, przez pana przemawia dawny szlachetki przesał, że handlem nieładnie się zajmował. To polityka. Co Czechów obchodził Kołczak i bolszewicy? Nie. Robili jak im było wygodniej, trzymali z kim było im lepiej. Myślny też patrzyli z zimną krwią jak bolszewicy dobijają Denikina — zamiast mu iść z pomocą.

— Właśnie myślny politykowi. Denikinowi nie nie obiecywałem, że niezego go nie podbechtwałem; to też potem nie zdradziłem go, a tylko zostawił własnemu losowi. To zupełnie co innego. Czesi zaś wyraźnie zdradzili Kołczaka.

— Tak, i to się zmieniło. Potem, wobec Sudetów, ciągle skrzecze, że Francja ich zdradziła, że Sowiety ich zdradziła. Opanowała ich psychoza zdrady. Reminiscencja ze swojej działalności. Przecież ich chlubna armja zdradziła Austrię jeszcze przed Kołczakiem. Generalowie czeszy zdobywali szlify w zdradzie.

— A mnie się zdaje, że bitność czeską złałam Szwecji. Po tej książce żaden Czech nie wierzył w czeskiego żołnierza.

— Zbytnią kulturą ot co powstrzymało ich od wojny. Mają dobre domy, dobre szosy, dobre auta, dobre restauracje. Tak się bali, że poniszę im aparaty radiowe i kina, że dla uratowania ich wyrzekli się niepodległości. Gdyby byli biedni i nie mieli nic do stracenia — poszliby walczyć.

— Przyzwyczajenie! Tyle stuleci znosili bez protestu władztwo Habsburgów — powiedzieli sobie, że ostatecznie Hitler nie jest wieczny, mogą i jego przecierpieć. Oto skutki, gdy naród nie urządza powstań, gdy niepodległość przychodzi załatwo, sama...

Wszyscy westchnęli:

— Ach szkaradny naród ci Czesi! Dlaczego, dlaczego oni się nie bili?... Karol

SPROSTOWANIE

W związku z notatką, zamieszczoną w Nr. 2 „Słowa” z dnia 3 stycznia 1939 r. p. t. „W wirze stolicy — Dobry polów” Zarząd przedsiębiorstwa „Café Club” prosi o zaznaczenie, iż wiadomość, jakoby „za stołki sylwestrowy placony... na dancingu w Café Clubie 300 zł.” — nie odpowiada prawdzie.

Zarząd „Café Clubu” stwierdza, iż w Wieczór Sylwestrowy sprzedawane były gościom dancingu „Café Club” bony konsumcyjne w cenie 25 zł., natomiast żadne opłaty za stołki pobiera nie były.

GRYPA?

TABLETKI

ASPIRIN

Czy Dmowski chciał porwać Piłsudskiego z Magdeburga?

(POCZĄTEK NA STRONIE 1 -SZEJ)

porwania Piłsudskiego. Sądzi, że sprawa ta będzie mogła być w niedługim czasie źródłowo wyjaśniona. Równocześnie, w tym samym artykule red. Smogorzewski przypomina o wizycie Dmowskiego w Belwederze w roku 1920 i pisze, że była to ostatnia długa rozmowa tych dwu mężów stanu.

Kto do niej doprowadził? Pytanie to stawiam dlatego, że we wczorajszym „Czasie” ogłoszono napisane przez hr. Adama Tarnowskiego krótkie wspomnienie, z którego wynika, iż próba doprowadzenia do spotkania między Dmowskim a Piłsudskim, którą podjął hr. Tarnowski w 1920 roku, spełniła na niczem na skutek odmowy Piłsudskiego. Widocznie więc Marszałek musiał następnie zmienić swe stanowisko, gdyż — jak twierdzi Smogorzewski — doszło w tymże roku do rozmowy z Dmowskim.

Socialistyczny „Dziennik Ludowy” zaprzecza wogóle istnieniu projektu uwolnienia Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu przez Dmowskiego, twierdząc, że taki projekt wyszedł z peowiackich kół poznańskich. Stanowisko „Dziennika Ludowego” nie jest jednak przekonujące, gdyż równie dobrze mógł istnieć projekt peowiacki i projekt Dmowskiego.

Powrót ministra Becka

WARSZAWA PAT Minister spraw zagranicznych p. Józef Beck powrócił dnia 7 b.m. wraz z małżonką do Warszawy.

W podróży towarzyszyli ministrowi dyrektor gabinetu ministra hr. M. Łubieński oraz sekretarz osobisty p. Rogóyski.

Na dworcu powitali ministra wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych.

Restytucja kościoła polskiego w Moskwie

MOSKWA PAT Według informacji ze źródeł miarodajnych kościół polski w Moskwie pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, który zamknięty został w roku ubiegłym i zamieniony na klub, obecnie został przez władze sowieckie całkowicie restytuowany.

Władze sowieckie poinformowały przewodniczącego komitetu kościelnego, iż kościół każdej chwili może być oddany do użytku wiernych.

Sprawa obsadzenia stanowiska proboszcza tego kościoła po zostaje otwarta.

Dymisja dyrektora kłajpedzkiego

KŁAJPEDA PAT Dyrektorjat kłajpedzki zgłosił wczoraj na ręce gubernatora swa dymisję.

Jak słycać obecny dyrektorjat będzie nadal pełnić swe funkcje aż do czasu objęcia urzędowania przez nowego dyrektora.

Nienawiść Van Dyck W Szwecji

Z powodu śmierci znanego pisarza szwedzkiego Karola Capeka, znajdujemy w prasie zagranicznej omówienia jego twórczości i wspomnienia. Jedno z pism cytując następujące wypowiedzenie się Capeka, wobec E. K. Ujima:

„Czy uwierzy mi pan, że nigdy w życiu nie odczuwałem uczucia nienawiści. Czasami bywało nawet, że tęskniłem za tem uczuciem, aby wszystkiego wypróbować w życiu. Jako człowiek myślący wiem, że nienawiść istnieje, ale interesowałoby mnie jak ona wygląda w rzeczywistości. A przecież nie mogę tego osiągnąć. Widocznie jestem jeszcze za młody...”

— Wrażenie jakie wywarły pańskie dzieła, jest kolosalne — rzekł do Voltaire'a jeden z jego wielbicieli. Cała Europa zachwyca się pańską twórczością...

— Stosunek mój do moich prac, przypomina stosunek męża do żony — odparł Voltaire. Wszyscy są zachwyceni żoną, a tylko mąż, który ją do brze zna, ma o niej swoje zdanie.

Gdy Van Dyck ukończył portret królowej angielskiej, portretowana przyglądała się długo jego pracy. Uważyła, że malarz świetnie uchwycił jej wyraz i postawę. Zdziwiła ją tylko nie zwykła piękność rąk, znacznie pochwalebnych w porównaniu z rzeczywistością.

— Dlaczego namalował mi pan ręce znacznie piękniejsze niż w rzeczywistości? — spytała malarza.

— Ponieważ z tych rąk mój obraz ma nagrodę za portret — odparł śmiejąc się Van Dyck.

— Pani ma rację, że ja właściwie jeszcze nie jestem niczem, ale moją kimś być...

— A kim?

— Tego jeszcze nie wiem...

— Czy możesz mi pożyczyć dziełko złotych?

— Niestety, nie.

— A mówię, że jeden powinien pomagać drugiemu...

— Mówiłem, ale dlaczego zawsze ja mam być tym jednym, a ty stałaś tym drugim?...

W Szwecji, żeby otrzymać alkohol, trzeba mieć t. zw. „Książkę alkoholową”. Ostatnio skazano jakiegoś Szweda na 500 koron grzywny, za to, że swoją książkę alkoholową pożyczył znajomemu.

Sprawdza się stara teza, że wartościowych książek nie należy pożyczać...

— Czem jest pański syn?

— Sędzią ringowym. Sędziuje na meczach bokserkich...

— Proszę, proszę... a wygląda tak, jakby do trzech zliczyć nie umiał...

— A więc wstąpi pan do nas na obiad?

— Chętnie, państwo jadają o trzy następy?

— Nie. Moja żona jest taka zaboronna, że ciągle jeszcze jadamy o pierwszą.

— Znowu piłeś wczoraj...

— Skądże? Miałem tylko jeden kieliszek...

— Opowiadasz. Po jednym kieliszku nie wyglądałbyś tak dzisiaj...

— Zapewne, ale chodzi o to, że jeden kieliszek ciągle mi napelniano.

— Mama przysłała z powrotem mięso i kazała panu powiedzieć, że jest takie twarde, że można nim podzelo- wać sobie bućki...

— To czemu nie podzelowała niem butów?

— Cwinki nie przechodzą przez to mięso...

— Drogo do sztuki odnalazłem samą proszę pana. Nie uczyłem się w żadnej szkole, ani nie pobierałem lekcji u żadnego profesora...

— To ładnie z pańi strony, że nie chce pańi nikogo obciążać odpowiedzialnością...

Wybr. Wel.

Gruźlica — wróg ludzkości Nr. 1

Podług spisu ludności w Polsce z roku 1931, Grodno miało 50 tys. mieszkańców, Suwałki 22 tys., a całe województwo nowogródzkie — 1.057.200.

A teraz spróbujemy wyobrazić sobie koszmarną, iście makabryczną sytuację. Oto zjawia się rok rocznie jakiś potworny wróg i wycina w pień całą ludność Grodna i Suwałk, a wszystkim mieszkańcom województwa nowogródzkiego wydaje rozkaz zamieszkania w tych dwóch skazanych na zagładę miastach, aby w roku następnym znów wymordować całą ludność miast (przeszło siedemdziesiąt tysięcy osób!) i nowemu milionowi ludzi dać nakaz, skazujący na śmierć...

Gdyby rzeczywiście tak mogło być, cały świat załamywałby ręce z rozpaczą, a w Polsce ludzie warjowaliby z przerażenia!

A jednak, jeżeli chodzi o ilość tragicznych ofiar gruźlicy, jest właśnie tak, a nie inaczej: przeszło 75 tysięcy osób (przeważnie w sile wieku) umiera na gruźlicę, — około miliona choruje...

Nie zdajemy sobie sprawy z takiego stanu rzeczy. Nie uprzytomniamy sobie wymowy cyfr. Nie czujemy lęku przed straszną chorobą, — otrzaskaliśmy się z nią. Kiedyś gruźlica była nawet w modzie: w śmierci młodego suchotnika znajdowano niemal urok poezji i każda szanująca się bohaterka starożytności powieści, jeżeli doznała zawału w miłości, musiała albo wstąpić do klasztoru, albo umrzeć na suchoty. Śmierć była bardziej wzruszająca; to też powieściopisarze XIX wieku skutecznie rywalizowali z lasecznikami Kocha, zabijając ludzi!

Ale choroba gruźlika i jego śmierć, to nie melodramatyczne zakończenie sentymentalnej powieści, obliczonej na wyciskanie łez wzruszającej czytelniczki, — to wielka tragedia nie tylko jednostki lub jej bliższego otoczenia, ale i całego społeczeństwa, — ba! — całej ludzkości, bo wszędzie żniwo gruźlicy jest wielkie. Umierają przeważnie ludzie młodzi, nieraz wybitnie uzdolnieni i utalentowani, którzy mogliby stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa, a nawet chlubah narodu. Chorują, zarażając bliskich sobie ludzi, — odchodzą ze świata, przekazując komuś wyrok śmierci...

Strach ogarnia człowieka na myśl o niebezpieczeństwie, które grozi nam na każdym kroku. Oto jakiś gruźlik (co trzydziesty mieszkaniec Polski!) splunął na ulicy, wyrzucając setki tysięcy laseczników, które z kurzum wdzierają się nam do nosa, do gardła; oto jakiś gruźlik brał do ręki owoce w sklepie lub jakieś inne produkty spożywcze, a później my, nie zachowując należytej ostrożności, połykamy niewidzialne laseczniki; oto wypiliśmy szklankę mleka od krowy, chorej na gruźlicę i mamy milion laseczników w żołądku...

Można się przerażać! Ale jednocześnie musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nasz organizm, jeżeli jest zdrowy, nie boi się niewidzialnego wroga: w każdej chwili, w każdej sekundzie odbywa się walka bez pardonu nie tylko z lasecznikami gruźlicy, ale i z nieskończoną mnogością innych mikrobów. Choroby czyhają na nas na każdym kroku. Powietrze, gleba, woda, produkty spożywcze, przedmioty codziennego użytku, narzędzia pracy, zwierzęta, rośliny, a przede wszystkim sami ludzie są głównymi źródłami zakażenia się.

Z prądem powietrza przenoszą się epidemie grypy, ospy i t. p.; w glebie gnieżdżą się chorobotwórcze mikroby węgla, tężca, zgorzeli gazowej; woda stanowi źródło zakażenia chorobami żołądkowo-jelitowymi. Jak tyfus brzuszy, czerwotka, cholera; komary przenoszą malarję, wszy — tyfus plamisty, pchły — dżumę, muchy — cholera, tyfus

brzuszy, węglik, ospe, czerwonkę i inne choroby...

Ale najgroźniejszym dla człowieka roznośicielem mikrobów chorobotwórczych jest sam człowiek!

O tem tak mówi godna polecenia i jak najszerzego rozpowszechnienia „Nowoczesna Encyklopedia Zdrowia” (Red. dr. Adolf Rzański, wyd. „Minerva” w Warszawie):

— „Ludzie zakażają się nawzajem przez oddychanie, kaszel, pocałunek, podanie ręki i t. d. zwłaszcza choroby kiszkiowe udzielają się przez dotknięcie zanieczyszczonych rąk. Człowiek chory na grype lub katar zaraża wszystkie przedmioty, jakich dotknie, a więc, klamki, poręcze schodów, książki, tuby telefoniczne i t. d.”

Świat wszakże nie stał się szpitalem dla zakaźnych chorób. Większość ludzi czuje się całkiem dobrze, a sporo jest osób, które się odznaczają kwitnieniem zdrowiem i bodaj wcale nie znają chorób. Organizm umie zwalczać niebezpiecznych wrogów!

Z chorób zakaźnych gruźlica jest najgroźniejsza i najdotkliwsza: w ciągu dwudziestu lat naszego odrodzonego bytu państwowego zmarło na gruźlicę przeszło półtora miliona osób! A jednak ta strasna choroba jest uleczalna! Uleczalna!

O tem należy pamiętać, ale nie wtedy, gdy choroba zaatakuje kogoś z nas lub nam bliskich, lecz wówczas, gdy nam bezpośrednio nie grozi. Jeżeli nasze życie społeczne ułożymy tak, że wszystkie warstwy ludności nie tylko poznają zasady higieny, ale i potrafią stworzyć higieniczne warunki bytu; jeżeli każde dziecko, zagrożone chorobą będzie miało zapewnioną lekarską opiekę i wypoczynek na kolonjach letnich; jeżeli słaba fizycznie młodzież będzie mogła racjonalnie uprawiać sporty w lecie i zimą; jeżeli każdy dorosły gruźlik znajdzie miejsce w sanatorium, — a przede wszystkim jeżeli wszyscy będą zdawali sobie sprawę z konieczności przestrzegania podstawowych zasad profilaktyki, — gruźlica przestanie być chorobą groźną.

Każda walka wymaga energii, wytrwałości i dobrej organizacji. Walka z gruźlicą prowadzi się od dłuższego już czasu bardzo energicznie, wytrwale, w ramach dobrej organizacji. Czy mamy pocieszające wyniki? Nie! Dlaczego? Jedynie tylko dlatego, że walczących jest garstka zaledwie, — ogół społeczeństwa wykazuje daleko posuniętą lekomyślność i nie popiera ofiarnych wysiłków ludzi, którzy całe swe siły oddali na walkę z gruźlicą.

Rzecz jasna, iż w pierwszym szeregu walczących muszą się znaleźć lekarze, higienistki, pielęgniarki, — słowem, personel sanitarny. To w walce z gruźlicą żołnierze frontowi. Każda jednak walcząca armia wymaga do-

brze zorganizowanej służby na tyłach i silnych rezerw. W tym wypadku stworzenie wielkiej siły pomocniczej powinno spaść na społeczeństwo.

Cóż trzeba robić? Niewiele: mieć dobrą pamięć i odrobinę szczerej woli!

Pamiętać trzeba, że:

1. — rok rocznie od 1 do 10 stycznia w całej Polsce odbywają się „Dni Przeciwigruźlicy” pod protektorem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. —

2. — nabycie podczas zbiórki ulicznej (w Wilnie odbędzie się 8 b. m.) jednego znaczka za 10 groszy — to zapewnienie jednej godziny pobytu zagrożonego gruźlicą dziecka na kolonii leczniczej; nabycie znaczka za 20 groszy — to godzina pobytu ciężko chorego w szpitalu; całodziennie utrzymanie dziecka w kolonii letniej w Podbrodziu wyniosło w r. 1938 zaledwie groszy 59,75, —

3. — na terenie Polski walkę z gruźlicą prowadzi Polski Związek Przeciwigruźlicy i że w Wilnie istnieje Poradnia Przeciwigruźlicza (Wileńska 27), prowadzona przez Oddział Grodzki Wileńskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Przeciwigruźliczego,

4. — (ale to już pod wielkim sekretem, bo o tem pamiętać trzeba, ale z rumieńcem wstydu!) — Składka członkowska w Oddziale Grodzkim Wileńskim Towarzystwa Przeciwigruźliczego wynosi 25 gr. (zaledwie dwadzieścia pięć groszy!), Wilno ma blisko 200 tysięcy mieszkańców; członków Towarzystwa Przeciwigruźliczego jest... 400 osób (nie 40.000, nie choćby tylko 4.000, lecz 400 — czterysta!).

A teraz na czem powinna polegać dobra wola każdego obywatela, dbającego o siłę, zdrowie i pogodę wszystkich mieszkańców Polski?

Na stwierdzeniu, że walka z gruźlicą jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela i na wyrażeniu z tego odpowiednich wniosków.

Więc, oczywiście, w dn. 8 b. m. żaden Wilnianin nie ominię skarbonki T-wa Przeciwigruźliczego, którą zobaczy na ulicach i przy kościołach, a co drugi (niech narazie będzie takie minimum!) zapisze się na członka Towarzystwa Przeciwigruźliczego.

Poradnia Przeciwigruźlicza, która — pamiętajmy o tem! — nie tylko wskazuje, jak należy zachowywać się, aby być zdrowym, lecz i leczy gruźlicę, — udzieliła w roku ubiegłym 20.000 porad, — podwoiła, potroiła liczbę, zorganizować większą ilość kolonii dla dzieci, sanatorium dla chorych — oto zadanie na bliską przyszłość.

Od nas — od każdego z nas — zależy zwycięstwo nad strasznym wrogiem, jakim jest gruźlica — choroba bezwzględnie uleczalna!...

W. Charkiewicz.

CZY PANI WIE, że PUDER HIGIENICZNY



Lab. Chem. Farm.

M. MALINOWSKIEGO

Warszawa, Chmielna 4.

daje piękną karnację, a nie niszczy cery.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych firmach.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na jaki cel pieniądze są przysyłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy.

LISTY Z WŁOCH

Fakty i cyfry między Francją a Włochami

Zlikwidowanie tak zwanych układów włosko-francuskich z 1935 roku przez Rzym wyjaśniło definitywnie stanowisko zajęte przez Włochy. Stan przedukładowy i bezukładowy...

Siłą rzeczy trzeba zauważyć, że zbyt wiele rzeczy zmieniło się w świecie od tego czasu, gdy pierwszorzędnym graczem politycznym aw. Laval opłonywał sytuację i umiał odwiec to, co obecnie, wszem wobec i każdemu z osobna, ukazuje wewnętrzny bałagan sytuacji w Francji. Nie podobna wprost wrócić do tych idyllicznych warunków z roku 1934 kiedy to — mogło wydawać się, że Paryż nie choruje na daltonizm polityczny i na głuchotę chroniczną.

Gentlemen's agreement angloskosi ustalił pewną dozę status quo na Morzu Śródziemnym obowiązuje do unikania naruszenia tego stanu rzeczy istniejącego od dość dawna w zasadzie, w praktyce zaś wytworzonego wyraźną zmianą ról pomiędzy Włochami a Francją.

Likwidacja układów (nie weszły w życie a zawartych w Rzymie w styczniu 1935 r.), przerzuciła kwestię na teren wyłącznie jurydyczny. Nie podobna nie przyznać, że dyplomacja włoska stanęła na terenie bardzo solidnym opierając całą sprawę na obowiązkach spadających na Francję z tytułu protektoratu nad Tunisiem, państwem suwerennym o rozwiniętej gospodarce wewnętrznej dla wytworzenia której przyczynił się w znacznej mierze element włoski. Ten ostatni, o ile chodzi o obywateli włoskich, wygląda bardzo poważnie, bo przewyższa 130.000 osób. Natomiast więcej niż drugie tyle Włochów posiada neutralizację narzuconą im siłą presji. Statut dla Włochów w Tunisie oparty na układach międzynarodowych (Casr Said z 1881 r., orzeczenie Trybunału w Hadze co do suwerenności Tunisu, art. 2 protokołu Manciniego i wreszcie konwencja z 1896 r.) staje się wbrew woli Francji kwestią obchodzącą całą Europę. Tak ujęta teza włoska ma duże szanse powodzenia.

Wogóle, wydaje się nam, że krótkowidztwo Paryża w stosunku do własnego interesu będzie bardzo drogo kosztowało Francję. Trudno jest przecież wymagać, aby Włosi nie pretendowali do słusznej zmiany sytuacji w zarządzaniu kanałem Sueskim, przez który obecnie jeden za drugim idą statki włoskie przewożące do rozrosłych posiadłości kolonialnych w Afryce Wschodniej ludzi i materiały. Czyż Państwo włoskie dla samego prestiżu może stolerować obecny stan rzeczy wobec którego powinno ono jedynie wypieścić kieszonkę kapitalistom francuskim i nie mieć żadnej ingerencji co do konieczności administracyjnych kanału...

A kolej etjopska z Dżibuti...

Przecież poza granicami So-malijskiej Francji nie istnieje już Etopia Negusa a rozlega się obszerne i bogate państwo włoskie stanowiące dla kolei i dla portu francuskiego wspaniałe pole do interesów. Wydawałoby się, że idealna współpraca nie tylko powinna być wskazana, ale nawet narzucona przez Paryż. Tymczasem wszystko to co się dzieje na tym odcinku zmierza ku uniemożliwieniu rozpoczęcia okresu dobrych stosunków.

Mówiono wielokrotnie, że korzyści finansowe i gospodarcze wpływają na kształtowanie się stosunków politycznych między państwami. Najwidoczniej stosunki między Włochami a Francją nie zależą od przesłanek natury finansowej lub gospodarczej. Paryż hoduje ideologię bloków politycznych i ideologicznych i dla nich poświęca wszelkie inne przesłanki. Upór z jakim obstaje przy powtarzaniu — jama! — wskazuje na fakt, iż dopiero w chwili ostatecznych obrachunków okaże się skłonny do refleksyj na temat oszczędzania szkodliwych napiężeń. Słusznie może się wydać pytanie: czy Francja dąży do spro-

Notatki polemiczne

O azylewaniu łóżach w cudowny sposób zamienionych na dwie łóża

W bogato wydawanym „Jutro Polskie”, organie młodopolskiego ruchu ozonowego — którego nikt nie czyta poza otrzymującymi pismo gratis, znajdujemy tryumf spowodu zamknięcia łóż masonskich:

Należy sądzić, że nie są to jeszcze wszystkie łóża i ekspozytury masonerii w Polsce i że wobec tego przysługują jeszcze dalsze kroki władz administracyjnych.

Jeśli miodzi ozoniści interesują się kwestją łóż masonskich, to czemuż w takim razie nie zajmą się tajemnicą, na którą zwracaliśmy uwagę. Oto w dniu 14 grudnia zostało oficjalnie ogłoszone o zamknięciu dziewięciu polskich łóż masonskich, przyczem wymieniane były ich nazwy. Tymczasem miesiąc później rząd przynajmniej się już do zamknięcia tylko dwóch łóż masonskich, przyczem nie podaje ich nazwy.

Ośmielamy się twierdzić, że gdyby zainteresowanie „Jutra” zwalczaniem masonerii było szczere, a nie tylko „subsydowane” toby ta okoliczność nie uszła uwagi.

Należy też podkreślić, że „Iskra” i „Ozon” które tak lubią wyjawiać o nieprawdziwych wiadomościach Słowa, dotychczas jeszcze nie piśnęły słowa wyjaśnienia o tym skandalu z dziewięciu łóżami zamkniętymi, z których po pewnym czasie robi się tylko dwie łóża zamknięte i to jakieś... biedne i bezimienne.

Jesteśmy cierpliwi będziemy czekać, jesteśmy uparci będziemy o tę sprawę przypominając rządowi, prasie i społeczeństwu polskiemu. Cat.

—oOo—

KAKAO WEDLA

RACJONALNE ŚNIADANIE
LUDZI PRACY

W POZNANIU „SŁOWO”

nabyć można w następujących punktach sprzedaży:

przy Eplanadzie

„Kinoteatrze „Słońce”

„Bibliotece Raczyńskich

„Muzeum Wielkopolskim

„Hotelu Bazar

vis a vis pałacu Działyńskich

(Stary Rynek)

przy ul. Pierackiego

„Banku Cukrownictwa

na rogu Długiej i Półwiejskiej

„Kramarskiej i Rynekowej

„Marsz. Focha i Al. Marsz.

Piłsudskiego

wokowania nowego złotu w Monachium dla uregulowania kwestyj Europy Zachodniej...

Horyzont rzymski polityki zagranicznej pozostaje bez zmiany. Aspiracje naturalne narodu włoskiego pozostają w mocy. Oczekiwanie na przyjazd ministrów angielskich rośnie w wiarę zbliżania się wskazanego terminu styczniowego. Od rozmów w Pałacu weneckim uzależnia się w kołach obserwatorów politycznych na rzymskim gruncie dalszy rozwój skomplikowanych zagadnień polityki międzynarodowej

Włoskie powiedzonko głosi: chi vivrà, vedrà... (kto dożyje, ten zobaczy).

Leonard Kociemski.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

WALERJAN CHARKIEWICZ

Ten, co w przełomowej godzinie zwichnął plany Władysława IV-go

I.

Niemal dzisiaj Polaka, niema zwłaszcza młodego Polaka, któryby czytając dzieje Władysława IV-go, jego wielkie plany i zamysły, jego usiłowania kampanji antytureckiej, pochodu na Krym, wojny o wyzwolenie Bałkanu, nie wzdychał dzisiaj żalostnie:

— Jaka szkoda, że spełzły na niczem plany wielkiego króla! Jaka szkoda, że owe wielkie zamysły nie wykonała Polska, a przeprowadził je kto inny, mianowicie, Rosja, Rosja Katarzyny II-giej, zdobywająca Krym, Rosja Aleksandra II-go, ostatnim swym rozpędem rozbijająca Turcję na Bałkanie!

Poczem każdy Polak dodaje:

— Co za szkoda, że zwyciężyła ówczesna opinia publiczna szlacheckiego narodu, bojąca się króla z silną armją, niechętna dalekim wojnom! Co za szkoda, że zwyciężyli nie statysci pokroju Jerzego Ossolińskiego, a ludzie małej miary, ci, co gdy im mówiono, że Ojciec święty bardzoby się wojną z pohańcem cieszył odpowiadali spokojnie: „Ojca świętego ukontentujemy czem mnem; spalimy więcej heretyków na stosie!”

Wszystkie te żale są bardzo mądre i bardzo słuszne, szkoda tylko, że spóźnione o jakie bez mała trzysta lat, i że za swe wielkie plany mocarstwowe był Władysław IV-ty tak samo zniechędzony, jak w roku 1920, i w paru latach następnych, zniechędzony był kto inny. I szkoda tylko, że młody Polak w 1938 r. wspominając ową małość w wielkiej dziejowej godzinie, widzi nader dokładnie postać Władysława IV-go, dość wyraźnie kanclerza Ossolińskiego, ale za to twarzą tych, co wtedy pokonali wielkiego króla i wielkiego kanclerza, tych co przekreślili ich plany mocarstwowe, pozostawiając imieniu i mroku. Coprawda, było ich dużo. Poza Ossolińskim plany Władysława IV-go podzielał jeszcze tylko hetman wielki koronny Koniecpolski, niestety, zgasy przedwcześnie, człowiek na miarę Żółkiewskich i Chodkiewiczów, może nawet geniuszem polityka większy jeszcze.

Niemniej wydaje się niezrozumiałe dlaczego nie wartołoby wyłuskać z pomroki dziejowej nazwiska i twarzy tych, co zatrzymali pochód Rzeczypospolitej nad Morze Czarne, tych, co prowadzili niezmordowaną kampanję przeciw królowi i kanclerzowi, tych, co w historycznej godzinie przeważyli szale małocności. Ostatecznie potępiła ich dziś w jeden głos historia polska. Dlaczegoż ich nie znamy? Czy żadnego nazwiska nie da się wyłowić z tej ciżby?

Owszem, jedno nazwisko da się bez trudu wyłowić:

— Jest to nazwisko znane nam wszystkim, bo wstawione z niezwykłym talentem przez największego z naszych pisarzy.

— Jest to nazwisko człowieka, ubóstwianego za życia przez tłum szlachecki, potępionego przez większość polskich historyków po śmierci: —

Człowiekiem tym był Jeremi książę Korybut Wiśniowiecki, pan na Łubniami, wojewoda ruski, wojownik dzielny, kolonizator Zadnieprza wytrwały, obrońca heroiczny Zbaraża, postrach kozaków.

Słowem Jeremi Wiśniowiecki.

II.

Nie chodzi tu o żadne rewelacje historyczne. Są to rzeczy powszechnie znane, jeśli o historyków chodzi. Kto temu nie wierzy, niech przeczyta choćby świadectwo wystawiane Jeremiej Szajnoch, albo zresztą fakty wymienione w bardzo zwięzłej monografii naszego bohatera, piora Władysława Tomkiewicza. Pomiędzy zupełnie zarzuty wystawiane mu przez historyków ukraińskich, czy rosyjskich: zmianę religii, forsowanie katolicyzmu i nietolerancję, okrucieństwa w wojnie z Moskwą 1633 roku, gdzie naprzykład tak odważnie i po rycersku stawał... Adam Kisiel. Przypuśćmy nawet, że zatargi z sąsiadami na kresach, srogość w stosunku do poddanych swych chłopów, nierzetelne obchodzenie się z dobrami swych krewniaków, których był opiekunem, są niemiłymi szczegółami z życia prywatnego, i że założyciel potęgi morskiej Wielkiej Brytanji, sir Francis Drake, był pirackim rabusiem, co mu nie przeszkodziło być w publicznych sprawach mężem zasłużonym Koronie brytyjskiej.

Ale. —

Ale w tem właśnie sęk, że w sprawach publicznych ma Jeremi Wiśniowiecki ciężkie niezmienne grzechy.

Znowu pomińmy nawet taki wypadek, jak sąd sejmowy, na który staje srogi książę w Warszawie z poczem zbrojnym w sile... 4.000 ludzi, i że, wedle świadectwa jego dworzanina, który to zapisał z zachwytem, każe im być w pogotowiu, a jeśli on każe wpaść na salę obrad senatu i tam „siec choćby i króla samego”.

Pomińmy i walkę prowadzoną przeciwko Ossolińskiemu, z przyczyny blażej — chodziło o tytuł książęcy jaki kanclerz przyjął zagranicą i jaki używał w kraju.

Pomińmy i walkę przeciw Orde rowi Niepokalanego Poczęcia, jaki zamierzał wprowadzić król Władysław, i jaki w jego zamysłach miał się stać ogniem wzmocnienia władzy królewskiej.

Ale, znowu, jak świadcza zgodnie historycy, Jeremi Wiśniowiecki posługując na sejmie w ważnych latach 1635 — 1645, należy stać do opozycji przeciwko królowi i jego ministrowi, Ossolińskiemu. Kiedy indziej jest antagonistą innego członka partji królewskiej, Kazanowskiego. Jeszcze innym razem — to plany orderowe króla zwalcza w sposób bardzo nieprzyjemny dla Władysława IV-go. W tych latach, kiedy król snuje swe wielkie plany, przeszkadza mu stale sejm, sejm, w którym Jeremi Wiśniowiecki grupuje sporą frakcję, gdzie należy do posłów najbardziej wziętych, najpopularniejszych...

Oczywiście, w tym okresie może ktoś odpowiedzieć, że i partja królewska dokuczała Jeremiejowi, że pomiano go w awansach i urzędach, że Ossoliński nie jeden raz mu dokuczył. Ale oto umiera drugi po Ossolińskim, mąż partji królewskiej, człowiek wielkich planów, wojownik znakomity, Koniecpolski hetman wielki koronny: On to snuł plany naddunajskie, mołdawskie i krymskie, on to miał być wodzem naczelnym wyprawy, dyplomatycznie przygotowanej przez kanclerza. Teraz brak wojaka. Co czy ni król? Król daje najpierw Jeremiejowi województwo ruskie. Przysądza na jego rzecz nowy proces o dobra ukraińskie. W maju 1646 roku wzywa go na naradę; szuka wyraźnie porozumienia z tym przeciwnikiem o talentach wojennych. Fama publiczna już wie, że bitwę wielką otrzyma po Koniecpolskim Mikołaj Potocki, jak chce zwyczaj (gdyż był on dotąd hetmanem polnym), a skolei buława „mniejsza”, hetmana polnego, przypadnie Wiśniowieckiemu, Jarema ma wiek marszałków napoleońskich, 34 lata.

W końcu maja 1646 roku odbywa się w Warszawie rozmowa między królem a kandydatem do buławy. Jarema opuszcza Zamek Ujazdowski — bez buławy. Nie znamy przebiegu rozmowy. Dwaj współcześni, Sapieha i Radziwiłł, stwierdzają jednomyślnie, że Wiśniowiecki oparł się planom królewskim...

A wiemy jakie były plany królewskie.

A wiemy, że wtedy właśnie

biła godzina, gdy Polska mogła stać się naprawdę mocarstwem.

III

Tak, jak pomiñaliśmy zarzuty, stawiane Jaremi Wiśniowieckiemu przed majem tego przełomowego roku, tak nie myślimy mu stawiać zarzutów z późniejszej epoki. A jest ich dużo, bardzo dużo. Z pola walki śpieszył na elekcyjne pole, umawiał się z Rakoczym przeciw królewskiemu Jaiowi Kazimierzowi, nie grzeszył ten wojak karnością pod Beresteczkiem, niejasno przedstawia się jego wyjazd z pod Pilańca. A już zgłóła nieprzyjemnie obrona Lwowa, którą obiecał był dzielnym mieszczanom lwowskim, od których pobrał na ten cel miljon trzykroć złotych polskich, aby potem opuścić miasto. Mieszczanie obronili Lwów w sposób bohaterski, co jednak stało się z sumą 1.300.000 złotych, zabranych od mieszczan przez naszego bohatera, trudno wyjaśnić: zapewne przez długi jeszcze czas porównywano ją we Lwowie z 20.000 złotych, wpłaconych w kilka tygodni później Bohdanowi Chmielnickiemu za odstąpienie od szturmów: czasami bywa, że przyjaciel jest kosztowniejszy od wroga...

I chyląc czoła przed wszystkimi sprawami wojennymi książę, rozumiejąc, że jeśli był czas na paktowanie z Kozakami, to był i czas, gdy należało się tylko bić z nimi, i kiedy miecz musiał rozstrzygać, musimy przeciw powiedzieć:

— Jarema Wiśniowiecki stał w poprzek polityki Władysława IV-go, w poprzek jego planów, prowadzących Polskę ku silnej władzy, ku rządowi, ku mocarstwowej roli w Europie. On, wojownik, był trybunem szlacheckiego pacytizmu, gdy szło o wielkie rzeczy. Popęlił ten tak ciężki grzech przeciw polskiej racji stanu, że tego żadna, inna zasługa nie zdołałaby wyrównać.

Należał do tego typu ludzi, jak Cinque - Mars, jak Montmorency, jak Gaston d'Orléan, jak wodzowie Frondy, jak ci niekarni i krnąbrni magnaci i królewicze we Francji współczesnej, którzy stawiali w poprzek wielkich planów kardynała Mazarina, kardynała Richelieu.

Było największym szczęściem Francji, że tam, w dziedzinie zorganizowanego społeczeństwa, tamtejsi Ossolińscy okazali się silniejsi, tamtejsi Wiśniowieccy, zaś przegrani. Było szczęściem Francji, jako państwa, że głowy tamtejszych królewiczy, dzielnych, sympatycznych, rycerskich, ale rozstrajających państwo, osłabiających jego władzę centralną, potoczyły się pod toporem katowskim.

Ksawery Pruszyński

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA

ODEJŚCIE

Nie oderwę się przecie od razu.

lekka, świetlista, strzelista...

Przytrzymaj mnie, jeśli możesz, ziemio, objęciem z żelaza

w uścisku...

Codzień ciężar upalny się zmniejsza,

blekitnieje, rozszrebrza się los.

Codzień słyszę, pogodniejsza, chłodniejsza.

burzliwy nad sobą głos.

Oczy twoje płoną żarem miast,

dłonie od żniw — całe szorstkie.

a ja odchodzę do gwiazd

w skrzydłach ostrych, przezroczystych paciorkach

Nie zazdrość mi strojów najprostszych...

Wichr boży i tak całą krasę połamie.

Wszystkie moje zimne paciorki

wyplakałam za życia — łzami.

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA.

KULTURA I JEJ BONY

Wychodzi w Warszawie bardzo pożyteczny, bardzo inteligentny, bardzo ciekawy, bardzo na czasie dwutygodnik, mający bardzo dziwną, bardzo nudną i bardzo niewłaściwą nazwę. Wszystko — „bardzo”.

Tym dwutygodnikiem jest „Obrona kultury”.

Dlaczego tytuł tego poważnego pisma należy uznać za bardzo niewłaściwy? Z dwóch względów: przedewszystkiem dlatego, że jest rzeczą niebezpieczną treść pisma umieszczać i w tytule i w szpaltach obszernych numerów, bo łatwo może się przytrafić, że czytelnik pod wpływem tytułu będzie się spodziewał nieco innej treści. Pismo musi przemawiać do czytelnika wyraziście, a nie dokładowym programem, zawartym w tytule. Ale najważniejsze: czy właściwa jest obrona kultury?

Co znaczy postawa obronna? To, że ktoś stwierdza, iż nie chce zabierać cudzego ale i nie da swego, — nie robi kroku naprzód, ale i nie cofnie się wstecz na pół kroku, — nie rozpocznie walki, ale i nie ucieknie przed natarciem. Czy taka postawa w dziedzinie kultury jest właściwa, a nawet czy jest możliwa?

Kultura — to życie, to ruch, to postęp, to walka!... Niesposób utrzymać się w jakichś okopach kultury. Kultura nie jest biedną owieczką, porywaną przez wilki, — kultura ma skrzydła w ramionach i miecz rycerski w dłoni, — inaczej nie jest kulturą, tylko — kulturalnym zabytkiem.

Dlatego też „bronić kultury” znaczy: walczyć o kulturę, z rozmachem torować jej drogę naprzód, usuwać przeszkody, żądać dla niej uznania i szacunku. A więc każdy obrońca kultury musi mieć postawę czynną, atakującą, połączoną ze stałym wysiłkiem twórczym i organizacyjnym. Walczyć, by budować, walczyć i budować — oto prawdziwa obrona kultury!

Ale: obrona — przed kim lub czym? Walka z kim lub czym?

Wrogów współczesna kultura ma podostatkiem: i nędza materialna społeczeństwa i nieumiarowane życie po wstrząsie wojny światowej i krwawym „pokoju” powojennym, i pewna degeneracja Europy, i teorie „totalistyczne”, i tępotą biurokracji i wiele, wiele innych wrogów. Żeby bronić się przed kimś, należy dobrze poznać wroga.

Kogo czy co uważa „Obrona kultury” za wroga największego, przed którym natychmiast należy rozpocząć obronę? Z kim trzeba walczyć? To nie jest dostatecznie jasne.

Jeżeli chodzi o największe ciosy, które spotkały kulturę polską w ostatnich latach, należy wskazać na trzy. Pierwszy cios, najdotkliwszy i najfatalniejszy, to pozał się Boże — „reformy” szkolnictwa wyższego, średniego i niższego. Jeżeli nie dokonamy w najbliższym czasie

reformy owej „reformy”, będziemy przez długie lata pokutowali za własne błędy, z których zresztą wszyscy, nie wyłączając twórców nieprzemysłowej reformy, doskonale zdają sobie sprawę.

Drugi cios, zadany kulturze polskiej — to — znów w cudzysłowie „reforma” pisowni polskiej. Fakt, że po takiej „reformie” nikt z wyjątkiem kilkunastu maszynistów w urzędach i tyłu korektorów nie potrafi dziś pisać bez błędów ortograficznych, że ludzie zaczynają mówić podług pisowni, — że wreszcie zorganizował się i działa Kamitet Obrony Języka (W tej nazwie określenie „obrona” jest jak najwłaściwsze: będziemy bronić, nie damy i nie damy się!) — wszystko to stwierdza, że cios, wymierzony kulturze, jest bolesny. Jeżeli nie poddamy rewizji uchwał osławionego Komitetu Ortograficzno - Handlowego, będzie niedobrze!...

Wreszcie trzeci cios, jak poprzednie jaskrawo świadczą o tem, że mamy nieustalone warunki i normy życia kulturalnego, to kolejki linowe. Protestowali wszyscy, wysuwając argumenty naukowe i kulturalne, cała Państwowa Rada Ochrony Przyrody, składająca się z najtęższych znawców i miłośników przyrody, podała się do dymisji, — a jednak krajobraz się niszczy barbarzyńsko, głosy przedstawicieli kultury są zlekceważone...

To, że „Obrona kultury” wysławia się w języku prof. Nilscha, dezorjentuje każdego, kto obronę kultury pojmuje tylko jako walkę o wyższe formy kulturalne, o wolność w dziedzinie pracy kulturalnej, o poszanowanie dla głosu społecznych warstw i grup, reprezentujących kulturę narodową polską na poszczególnych odcinkach.

Tak czy owak, z naszą kulturą jest niedobrze. Mówi się o upadku kultury, o jej zaniku, bezdrożach, o gwałtach nad nią... Ale najczarniejszy obraz i najsmutniejsze wnioski nie przestraszają nikogo: otuchę budzi wyjątkowa mnogość niezawodnych środków do uratowania i podniesienia naszej kultury na zawrotność wyżyny.

Ostatnio z radykalnym środkiem naprawy wystąpił na łamach „Prosto z mostu” Stanisław Piasecki. Jego teza jest prosta: ludzie unikają kulturalnych wysiłków, kulturalnych wrażeń i kulturalnych rozrywek, — nie chcą czytać książek, chodzić do teatru, na wystawy etc. Dogać się z tłumem niesposób, należy więc zastosować przymus: każdemu urzędnikowi, każdemu pracownikowi należy potrącić z jego zarobków 2%, przedstawicielom wolnych zawodów i właścicielom różnych warsztatów i przedsiębiorstw dodać większy procent przy wymiarze podatku i zamiast tej kwoty wydawać „bony kultury”.

„Za taki bon — mówi Stanisław Piasecki — nabyć można wyłącznie: książkę, bilet do teatru, na koncert, na wystawę i t. p. Księgarze, dyrektorzy teatrów i sal koncertowych i t. p. wymienialiby” następnie te bony (za które sprzedali książki, bilety i t. p.) w każdej Izbie Skarbowej na gotówkę”.

Sprawa niby prosta, ale sam projektodawca widzi znaczną trudność. Chodzi przecież o podniesienie kultury. A więc bony kultury nie byłyby ważne w kinach. „Wyjątek możnaby tylko zrobić dla szczególnie artystycznych filmów polskich, jakich dotąd niema, ale które mogłyby wtedy powstać...”

Teatry, korzystające z przywileju wymiany bonów (operetka i rewje byłyby wykluczone!) — „musiałyby w koncesji mieć zastrzeżoną conajmniej połowę przedstawień rocznie przeznaczonych wielkiemu repertuariowi”. Wydawnictwa i księgarnie, wydające książki na podstawie bo-

*) „Prosto z mostu” pisze: „wymieniali by”, wbrew przepisom nowej i starej ortografii!... Czy nie lepiej pisać poprawnie po staremu, niż fantazjować, nie mogąc opanować „języka prof. Nilscha!”

nów, musiałyby się znajdować pod kontrolą państwa i otrzymywać koncesje...

Gdyby rzeczywiście wprowadzić w życie drogą ustawy podobny sposób popierania kultury, co by było? Powstałby nowy departament w Ministerstwie W. R. i O. P., zwiększyłyby się etaty urzędnicze, no i zaczęłyby się nadużycia na tle protegowania poszczególnych firm i jednostek, mających „znajomości...”

A jakby się czuł przeciętny śmiertelnik, któremu w tak radykalny sposób zaszczerpanoby zamilowania kulturalne? Kłaby, oglądając bonowe przedstawienia teatralne, bonowe wystawy, nabywając z rozpaczą krępującą ducha bonową literaturę. Wiadomo, kto ustalałby u nas pożyteczność i poziom kulturalny dzieł sztuki i literatury!...

Z bonami nie jest tak łatwa rzecz. Oto księgarze polscy, za przykładem Anglii (my się nie potrafimy zdobyć na coś oryginalnego!), wprowadzili bony książkowe. W każdej księgarni można za dowolną cenę nabyć taki bon, wykonany bardzo estetycznie i składający się z trzech części. Pierwsza kartka ma po jednej stronie rysunek i napis: „Bon książkowy”, a po drugiej — tekst: „Najserdeczniejsze życzenia w dniu przesyła” Należy więc wpisać własne imię i nazwisko i okazję, z jakiej się składa bon książkowy w formie prezentu. Na kartce drugiej jest umieszczony piękny Ex - libris, przeznaczony do wklejenia na wewnętrznej stronie okładki wybranej książki. Wreszcie trzecia karta stanowi bon właściwy. Wymienia się tam cena bonu i firma księgarni, która go sprzedaje.

Obdarowany takim bonem może się udać do księgarni, należącej do Związku Księgarzy Polskich, i tam może wybrać dowolną książkę na oznaczoną w bonie sumę. Jeżeli książka kosztuje drożej, właściciel bonu oczywiście musi dopłacić różnicę.

Pomysł dobry, ale... Polacy są drażliwi na punkcie prezentów pieniężnych, a przecież bon — to gotówka. Łatwo, nie wywołując nieporozumień, dać bon w prezencie jakiemuś chłopcu, niech wybierze sobie książkę, a nie puści gotówki na kino, ale wręczyć osobie dorosłej bon jakos jest niby żenująco.

Dlatego bon, a nie gotówkę? I na jaką sumę? Na imienny można posłać gratulacyjny telegram na ozdobnym (szkaradnym) blankiecie, będzie to kosztowało 1 zł. z groszami, można posłać kwiaty za parę złotych, ale czy wypada dać bon na sumę 5 zł? A złożyć w prezencie bon 20-złotowy, to dopiero potraktuj — jak warjata: niechby lepiej dał połowę w gotówce, — tak powie większość obdarowanych!...

I jeszcze jeden: bon można wymienić na dowolną książkę z wyjątkiem jednak podręczników (najpopularniejsze książki w Polsce), innych książek szkolnych (jakich mianowicie?) oraz „wszystkich wydawnictw składowanych poniżej 30%” (a skądże kupujący może wiedzieć, jaki rabat otrzymuje księgarz, i co to go może obchodzić?)...

I oto angielski pomysł na gruncie polskim wygląda dość żalostnie.

I jakie to jest dla nas charakterystyczne: nawet w dziedzinie życia kulturalnego gdzie powinna panować jak największa swoboda ruchu i działania, uznajemy tylko przymus!

Biedna ta polska kultura! Jak dotychczas, widzimy tylko dwa sposoby na dodanie jej nowej energii: albo za pomocą sztucznych środków w postaci przymusowych bonów, albo zapomocą przydzielenia jej fachowej bony, którąby wzięła nieznosząca barchora za rączkę i poprowadziła go ze sobą naprzód!...

Swoją drogą, któż nie chciałby zostać taką boną, opiekującą się polską kulturą? Oczywiście, boną conajmniej w szóstym stopniu uposażonej urzędników państwowych, — z zapewnionym awansem i dobrą emeryturą?

W. Charkiewicz.

Bajka o Swami, tygrysie i kobra

Trapati, jak wiadomo wszystkim w Indjach, jest małą, choć wartką rzeczką. Wycieka podobno z gór koło Dardieliny, od północy wpada do Gangesu i znika bez śladu w jego żółtej i mętnej strudze.

Trapati była zawsze małą rzeczką i jak świat światem wlewała się do Gangesu. Teraz o tej małej rzeczce mało kto wie. Chyba biedni rolnicy w Bengali, w podgórskiej krainie, gdzie opadają ostatnie uskoki Himalajów. O rolnicy znają Trapati! Gdyby nie jej wylewy, pola zmarniałyby i wyschły i nie obrodziły jęczmieniem ani proso.

Toteż rolnicy z Dżalpaiguru, Niwasti i Surilingu wszystko wiedzą o Trapati. Wiedzą nawet to, co i jak było, gdy wszechpotężny bóg Agni stopami swymi dotykał ziemi, po której teraz ciężkie, powolne bawoły ciągną pług drewniany i odwalają płytką skibę. Panowały dobre, spokojne, sprawnieśliwe czasy.

Wszyscy ludzie byli braćmi. Ludzie z Gangesu i podgórsza mówili tym samym językiem, co ludzie z najdalszych krańców ziemi. Jedna istniała mowa i jedna wiara.

Zwierzęta rozumiały mowę ludzi, ludzie również rozumieć zwierzęta, gwizdanie, szczebiot i trąbienie ptactwa, rechot, chrząkanie, poryk, syczenie małych i dużych zwierząt, piazów i gadów.

Nikt nikogo nie krzywdził, nie napał, nie zastępował drogi i nie wszczynał sporów, kłótni i bójk.

Słońce nigdy nie widziało przelanej krwi.

I właśnie wtedy w dżungli nad Trapati, w pobliżu Kajongi osiedlił się po raz pierwszy człowiek.

Nazywał się Swami, bo tak o wschodzie słońca mówił o sobie:

— Ja — Swami mówię do Ciebie, Agni, cześć ci i sława!

A więc wszystko dokoła wiedziało, że człowiek ma na imię Swami — i Trapati dzwoniąc po kamieniach powtarzało: „Swami, Swami, Swami”. I palmy, teki, mangry szeleściły i zgrzytały listowiem, wymawiając słowa: „Swami, Swami, Swami”. Złociste drożdzy, barwne bażanty, królewskie pawie, papugi i różny drób szkrzydlaty krzyczały i szczebiotały: „Swami, Swami, Swami”. Różnymi głosami opowiadały o Swami — człowieku najdrobniejszego — jak mysz trzcinowa i największego — jak słońce — zwierzęta dżungli i łak górskich a nawet ryby srebrzyste w wartkiej wstędze, w wirach i szypotach Trapati.

Swami był mądry i zawsze wiedział co należy robić. Gdy Agni gniewny na nieposłuszną Apsarę, smagnął ziemię piorunem i zapalił stojące na jego drodze drzewo, Swami odrąbał płożący konar, ranę zalepił gliną a poparzoną korę zlał wodą.

Gdy siedząc nad Trapati ujrzał jelenia, któremu wpadło do oka kolczaste ziarno „hawwy” — Swami podszedł do zwierzęcia, wyjął ziarno, oko przemył wodą a jelenie nagle uzdrowiło i znikł.

— Dziękuję Ci, Swami! Ale jeżeli jesteś taki mądry i tak potężny, musisz pomóc moim przyjaciółm.

— Chętnie! — zgodził się człowiek. — Przyprowadź ich do mnie.

Jelenie odszedł.

Swami pozostawszy sam podwinął pod siebie nogi i z zachwytem patrzył na świat, stworzony przez wielkiego Agni.

Jakżeż piękna wydała mu się ta ziemia.

Lazurowy namiot nieba przetkany był złotymi nićmi promieni słońca i ozdobiony białymi i srebrnymi obłoczkami, co niby łabędzie wędrownie wystawiały dumnie piersi płynęły gdzieś, malały i tonęły w bezkresnej głębinie nieba.

Błękitna, biała, srebrna to znów zielona wstęga Trapati w każdym nowym miejscu, każdej następnej chwili zmieniała i zupełnie inną, dzwoniącą, pluskającą i syczącą pędziła gdzieś, nie mając spokoju ni w dzień, ni w noc.

Dżungla szmaragdowa w słońcu, o zmierzchu stawała się fioletową i czerniała w nocy. W jej gęstym szronie znajdowały sobie leża i schron przed skwarem dziennym ptaki i zwierzęta, a drzewa cicho szumiały.

ty owoce, orzechy i ziarna, by żywić się mogły.

— Wielki, mądry Agni! Stworzyłeś tak piękny świat, że nie ma kary dość surowej dla tego, kto pomniejszy jego piękność i zakłóci jego spokój!

Zdawało się Swami, iż słyszy jak wszystko, co żyło śpiewało hymn chwalebny:

— Agni, wielki bogu! Cześć ci i sława!

Swami czuł się tak szczęśliwy, że aż mu łzy błysnęły pod powiekami.

Przesiedział nad Trapati cały dzień i całą noc.

Słuchał głosów tego pięknego świata.

W dzień dobiegał go szelest sunących po niebie obłoków i lekkie zgrzyt słonecznych promieni przeszywających powietrze i wodę. Słyszał szczebiot i pokrzyki ptactwa zlatującego się na nocleg, a potem — eichy pomruk uspiętej kniei, plusk ryb w Trapati, senny rechot małpek, dalekie zawodzenie szakali wpatrzonych w księżyc, głuche trąbienie słońca, co się odbił od stada, przeciągłe, urywane miauczenie wielkich kotów i głośnie bicie własnego serca.

Usnął dopiero nad ranem, tuż na brzegu rzeczki.

Obudził go odgłos czyjeś ciężkiego stąpania.

Swami obejrzał się. Przez Trapati szedł jelenie. Racie jego zgrzytały na kamieniach i żwirze.

Za nim nadążał kulawy tygrys. Jego żółta skóra lśniła się w słońcu, jak te złote ziarna, które skądś z gór niosła Trapati. O kilka kroków za nimi czołgał się wąż. Długi, gruby, cały żółty i powolny.

Wreszcie przebrnęły rzekę i stanęły przed Swami.

— Uzdrow moich przyjaciół! — powiedział jelenie.

Swami obejrzał najpierw łapę tygrysa. Tkwił w niej ostry kolce jakiejś rośliny. Swami wyciągnął go i obmył potężną łapę, miękką, pozbawiając pazurów.

Tygrys położył się obok człowieka i cicho mrucząc wpatrywał się w niego łagodnymi oczami.

Waż wczółgał się na kolana siedzącego na ziemi Swami i syczał śmiejąc czarnym, rozdwojonym na końcu językiem.

Miał wbity głęboko w podniebienie ostry odłamek skorupy orzecha.

— Będzie cię boleło, ale trudno — muszę ci to wyciągnąć! — przemawiał do węża Swami i jak mógł najostrożniej wy dobył sprawiający mu ból kawałek twardej jak kamień skorupy.

— Kobra dziękuje mądrym człowiekowi! — syknął wąż i zwinął się na kolanach Swami.

Jelenie odszedł na łaki zieleniejące na górach, lecz tygrys i kobra pozostały przy Swami i nie chciały go porzucić.

Wielki żółty kot chodził za nim wszędzie jak cień.

Kobra spała przytulona do piersi człowieka.

Lata upływały za latami, a może nawet całe wieki.

Nie starzejąc się spokojnie żył w dżungli nad Trapati Swami, tygrys i kobra.

Zapewne żyliby jeszcze i teraz, gdyby...

Ach, był to straszny dzień.

W nocy Swami zerwał się nagle z posłania z liści palmowych, posłyszawszy trwożny ryk tygrysa. Zwierzę stało i drżało na całym ciele wpatrywało się jęczącymi się ślepiami w niebo i chrapliwie wciągało ciepłe, parne powietrze.

Sami ujrzał nad sobą niebo czerwone i drgające.

Chwilami rozjaśniało się, to znów przysgasła.

Z daleka dobiegał trzask, huk i wycie.

Dym gryzł oczy i drapał w garle.

Pałła się dżungla i na czarnym niebie nocnym pętała łuna.

— Może to znów bóg Agni piorunem poraził drzewa w kniei — mignę-

ła człowiekowi myśl i Swami pośpieszył na pomoc drzewom dżungli. Za nim cicho chrapiąc i wając szedł tygrys i szeleszcząc w trawie nadążała kobra. Szli długo. Już słońce rozpało się do białej i stało wysoko, kiedy Swami z pagórka ujrzał palącą się dżunglę.

Jacyś ludzie o jasnej skórze rzucali płonące żagwie do stłoczonych haszczy i siekierami podcinali wysokie strzały drzew. Z traskiem i hukiem wpadały one do rozszalałych płomieni rzucając iskry, palące się gałęzie krzaków, trawę i pędy trzcin.

Swami biegł ku tym ludziom i wołał:

— Stójcie! Co robicie? Świat był taki piękny, a teraz patrzcie: czernieją pierśnice drzew, opadają liście a dym przesłania lazurowe niebo, przetkane promieniami słońca, zdobne w białe i srebrne obłoki.

— Milcz, dziki człowieku! — poezeli krzyżeć na niego nieznani przybysze o jasnej skórze i siekierach w rękach. — Wypalamy dżunglę, by mieć pola na jęczmień i proso...

Swami nie znał tych słów — on, który rozumiał świątgot ptaków, poryk tygrysa, trąbienie słońca i syk kobry.

Począł więc wyrwać nieznanym ludziom żagwie i siekiery z rąk, lecz oni odrzucali go, ze ziemi błyskami w oczach krzyżeć coś groźnie i potrząsali bronią.

Swami jednak walczył z nimi, walczył samotny, bo przerażony widokiem ludzi tygrys zaszył się w gęstwinie i kobra też wczółgała się pod głaz porośnięty mchem i paprociami.

Wtedy przybysze rzucili się na Swami, skrzepowali mu ręce i przywiązali do drzewa.

Swami stał zrozpaczony i patrzył, jak płomienie pożerają dżunglę i jak tworzy się obszerna, czarna polana, gdzie nie mógł dojrzeć ani jednej byliny, ani jednego choćby najmniejszego pędu.

Wszystko okryły mokre popioły i żałobna plachta węgla.

Zaplał Swami i oczy wznosił ku niebu.

Sam nie wiedząc tego ułożył straszny modlitwę:

— Przepotężny Agni! Ludzie zniszczyli piękno stworzonego przez Ciebie świata. Wielkiego dopuścili się grzechu. Daj mi, błagam cię, moc twoją, uczyni tak, aby tygrys i kobra mogły wesprzeć ramie moje, gdy wzniosę je, by pomścić zniszczoną ziemię.

Gdy Swami modlił się do wszechpotężnej istoty, przybysze zbliżyli się do związanego Swami, śmiali się i drwili z niego, a potem zgromadzili dokoła jeńca stosy posuszu i podpálili.

Buchnęły płomienie wyżej najwysio ślejszych teków i dębów, a w miotających się przed Swami szkarłatnych zwojach ich ukazał się sam Agni o tyśiącu ramion. Zajął mu w oczy, podał maczugę z twardego zielonego kamienia i znikł bez słowa.

Swami zerwał pęta, jak wiech rozmiotał palący się stos i runął na wrogi swego boga. Z haszczy wypadł natychmiast tygrys, poczęł obalać i szarpać ludzi, a gdy poczęli cofać się w strachu, niewidzialna na tle ognem.

I kobra też stała się inna. Nie wpełzała już człowiekowi na kolana, a gdy spał, czołgała się ku niemu i unosząc głowę i rozdęty kark, nasłuchiwała bicia serca Swami.

szarych popiołów dągała ich pełnymi trucizny kłami kobra z rozdętym groźnie karkiem i wściekłymi ślepiami.

W owej godzinie słońce ujrzało po raz pierwszy krew.

I ziemia po raz pierwszy napiła się krwi. I niby szkarłatna rosa padła krew na świeżą trawę i liście krzewów, a Trapati popłynęła szkarłatną strugą, ale nie odbijały się już w niej więcej niebo, słońce, obłoki ani zielona korona palm pierzastych. I gwiazda cienna nasiąkała czerwienią, i niebo, a nawet wieczne tulaże — obłoki ściemniały nagle i stanęły nieruchomo — zgrozały przejęte,

Wszystko od tej chwili się zmieniło.

Tygrysy w dżungli ścigały jelenie i bawoły. Słońce tamaty konary drzew a młodą porośl trawołą i wyrwały z korzeniami; sępy szarpały sponami pawie i bażanty; pajaki chwytaly w swe sieci muchy i motyle, wysysając ich krew; węże skradały się do małpek, one zaś kradły ptakom jajka i z gniazd wyrzucały pisklęta; barwne zimorodki czatowały na ryby igrające po szypotach a nawet chrabąszcze, robaki i kleszcze wpląły się w korę drzew i w skórę zwierząt.

O tem długo nie wiedział Swami. Obchodził cały kraj zaciskając w mocarnej dłoni maczugę Agni i krwawe sprzątał sądy nad przybyszami, co zniszczyć zamierzali piękno tego świata, przez boga stworzonego.

Obok niego walczył tygrys ciągle krwi chęciwy i podstępnie śmierć zadawała niewidzialna a groźna kobra-trucicielka.

Swami porywał za sobą ciemnoskórych ludzi Bengali, Dekanu, Dżiparu — wszystkich tych, którzy jeszcze tak niedawno pedzili ciche, beztrudne życie nad Gangesem, Brahmaputrą, Indusem i na pobrażu obu mórz.

Długo trwała ta wojna bez miłosierdzia, aż nie pozostał na tej ziemi ani jeden przybysz o jasnej skórze, posługujący się ogniem, siekierą i bronią nigdy tu niewidzianą.

Polegli niemal wszyscy, a kto nie zginął, tego wyparto poza góry lub stracono do morza.

— Wielki Agni! Oto uczyniłem com ci przyrzekł! — zawołał wreszcie Swami i odrzucił maczugę z zielonego kamienia, a gdzie padła ona, tam utworzyło się jezioro Matur z otchłania bez dna, złączona z tonią Oceanu.

Człowiek powrócił wreszcie do dżungli nad Trapati.

Za nim szedł tygrys i czołgała się kobra.

Jednak coś się zmieniło, czego Swami długo nie spostrzegł. Tygrys nigdy nie wychodził na ścieżkę, którą szedł człowiek. Przedzierał się przez haszcze, ni to czając się, ni to tropiąc zdobycz. Nie chciał już tknąć owoców leśnych i młodych, miękkich pędów bambusów. Znikał w kniei, a gdy powracał obliżywał się krwawym językiem i mrużył wściekle, żółte ślepie, emagując się po bokach prężnym ogonem.

I kobra też stała się inna. Nie wpełzała już człowiekowi na kolana, a gdy spał, czołgała się ku niemu i unosząc głowę i rozdęty kark, nasłuchiwała bicia serca Swami.

Warszawski oddział

„SŁOWA“

przy ul. Hożej 8 m. 2. Tel. 9-98-40

czynny od godz. 9 m. 30 do godz. 16 m. 30

Oddział „SŁOWA” przyjmuje zamówienia na ogłoszenia i prenumeratę, załatwia też wszelkie reklamacje abonentów na wadliwą dostawę pisma lub jego brak w sprzedaży ulicznej.



3 i 4 LAMPOWE ODBIORNIKI BATERYJNE I SIECIOWE O ZASIĘGU EUROPEJSKIM. DEMONSTRACJE W CIEŁOWYCH SKLEPACH RADJOWYCH.

SPŁATY DO 15 MIESIĘCY.

CENY GOT. OD ŻŁ. 160.— DO ŻŁ. 270.—

Drżała przyletem cała, a ogon kurezył się jej gwałtownie i prostował, jak gdyby zamierzała uczynić skok nieuchwytyny, jak błyskawica.

Swami odnalazł swoje schronisko pod liśćmi starej palmy i jak niedyś siadywał nad Trapati, przyszywał się niebu, obłokom, wodzie, dżungli, ptakom i owadom.

Jakoś wszystko inaczej widział teraz.

Niebo wydawało mu się szarem i mętnym i wcale nie słyszał już szmeru sunących po nim obłoków, co stracił swoją srebrzystość. Drzewa, gdy noc zapadała, stawały się podobne do walczących ze sobą potworów. Głosy dżungli brzmiały trwożnie, groźnie i ponuro. Swami wyczuwał czające się gdzieś zupełnie blisko, tuż przy sobie, nieznane mu niebezpieczeństwo, krył się więc pod zwisającymi liśćmi palmy, aż w końcu zrobił sobie ciężką maczugę z krzywego sęku dębowego.

Ptaki nie przylatywały już do Swami i nie siadały mu na ramionach.

Zwierząt też oddawna już nie widział. Zapewne obrały sobie na wodopój inne miejsce na Trapati.

Wieczorami i po nocach komary i baki napadały na Swami i wypijały mu krew.

Człowiek zrozumiał wreszcie, że piękny świat zmienił się do głębi i już nie cieszył go.

Porzucił wreszcie stroskany Swami brzeg Trapati i długo wędrował po całym kraju. Widziano go na Gangesie i Induse, na Żółtej Rzeczce i Nibieskiej, na Menamie i nad Eufratem, lecz nigdzie nie zatrzymał się dłużej. Wędrował dalej i dalej, szukał wciąż takiego zakątka, skąd mógłby ujrzeć lazurową, bezdenną otchłani nieba, posłyszawszy szmer sunących po nim obłoków, co były jak łabędzie lecące nad górami lub stado białorunnych kóz na pastwisku.

Nie mógł jednak znaleźć takiego miejsca, więc szedł dalej i dalej, coraz smutniejszy, coraz bardziej do ziemi przybity. Nie spostrzegł nawet, kiedy doszedł do Trapati i ujrzał swoją palmę.

Gdy zamierzał wejść do jej cienia, by spocząć po długiej wędrówce, spod opuszczonych liści wypadł w wściekłym rykiem tygrys i przywarł do ziemi, wypreżony, gotowy do skoku.

— To ja — Swami — powiedział smutny człowiek i tygrys marszcząc pysk odszedł.

Swami usiadł nad strugą Trapati, a wtedy przyczołgała się doń od tyłu kobra, uniosła głowę, rozdeła szyję, aż utworzył się na niej szeroki płaszcz i już się sprężyła do skoku, gdy w tej samej chwili z drzewa zesunął się zwinięty ichneumon i rzucił się na kobrę.

Postysawszy jej syczenie Swami szybko się obejrzał.

Ruchem ręki odpędził małego drapieżnika i kiwając głową powiedział do kobry:

— Odejdź ode mnie... Będziesz się nazywała teraz żmiją, żeby żyjące istoty wiedziały, iż jesteś trującą, nikczemną i podstępna, na przeszczep zaś twoim powstaną cztery plamy, okrągłe jak złe oczy. Idź.

Odpędzona wczółgała się do wysokiej trawy, gdzie drapała zając.

Obudzony szelestem spojrzął na kobrę.

i pomknął najszybciej w głąb dżungli wrzeszcząc przeraźliwie:

— Trująca żmija! Baczność — trująca żmija! Wszystko, co żyło, poczęło unikać kobry, więc nierzadko odzyskiwała głód jadowna żmija.

I drugiego też dawnego przyjaciela odpędził od siebie Swami.

Było to tak...

— Przyszedł do niego jelenie, któremu niedyś Swami wyleczył oko.

Ale gdy jelenie położył się na brzegu Trapati, wypadł z dżungli tygrys i w jednej chwili skoczył mu na grzbiet. Swami z trudem uratował swego jelenia od kłów i pazurów tygrysa.

Musiał nawet uderzyć drapieżnika maczugą, a gdy ten rycząc wściekle cofnął się, Swami powiedział z ciężkim westchnieniem:

— Poznać cię będą zwierzęta po czarnych pręgach, które wystąpią ci na skórze, unikać cię będą, a ludzie ścigać bez miłosierdzia. Abyś mieszkający dżungli wiedzieli o tobie zbliżając się rozkazują cię „turu-turu”, by krążyły nad tobą i krzyżały: „Skrada się tygrys — morderca”.

Boki i nogi tygrysa okryły się natychmiast czarnymi pręgami i od tej chwili wszystko pierzchało przed nim i kryło się w lęk. I tylko rozwrzeszczane „turu-turu” miały się nad nim w dzień i w noc, krzykiem swoim ostrzegając ludzi, zwierzęta i ptaki gniewające się na ziemi: „Skrada się tygrys — morderca”.

Swami pozostał sam...

Długo dumał i płakał nad losem ziemi, która nie była już piękna ani radosna.

Pewnego razu powlókł się gdzieś z biegiem Trapati.

Doszedł do osiedla ludzkiego i na niewysokim pagórku stanął jak wryty.

Mieszkańcy wioski walczyli ze sobą o kawał łaki pod lasem. Z łomotem wznosiły się i opadały maczugi, gwizdały strzały i śmigały ostrza dźwi.

Krew widniała na trawie i kamienicach...

Wtedy Swami zawołał w rozpacz:

— Agni! Stworzyłeś piękny świat, lecz obróbił go i ustrzeż nie zdołał. Nie jesteś więc wielki i potężny...

Nie dokończył, gdyż rozgniewany bluznierstwem Agni cisnął weń piorun zacięnięty w rękę.

Trafili on Swami i zamienił go w kupkę szarego popiołu.

Na tem miejscu pochyliły swe konary dęby, teki, mangry, a palmy po dziś dzień zgrzytają sztywnymi liśćmi:

— Swami, Swami, Swami...

Zgrzytają i spoglądają złośnie na szary, nagi wierzchołek małego pagórka...

Po wielu, wielu wiekach krajem tym zawiładniali biali ludzie — Anglicy.

Poznali oni każdy zakątek tej ziemi — od lawowych szczytów gór do Oceanu i posłyszeli opowieść o Swami.

Odnaleźli w dżungli nad Trapati pagórek o szarym, martwym szczycie i nazwali go „Swami Hill” — pagórkiem Swami.

JERZY WYSZOMIRSKI

Pod wrażeniem dwóch artykułów

W Nr 59-tym „Sygnałów” z d. 15 grudnia r. ub. zajęły miejsce dwa artykuły: jednym była polemika St. R. Dobrowolskiego z p. Jerzym Hulewiczem p. t. „Glossy o kulturze narodu”, drugim list Karola Adwentowicza do redaktora „Sygnałów” w kwe- stji wystawionego w Teatrze Kameralnym „Rodzeństwa Thierry” i recenzji o niem pióra Antoniego Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich”. Artykuły zajęły miejsce nie dlatego, żeby były najciekawsze w numerze, lecz z tego powodu, że dotyczą w ten czy inny sposób zagadnienia dyskusji jako takiej, to znaczy dyskusji „samej w sobie”: nasuwają mianowicie pewne myśli o tem, jak winna być prowadzona dyskusja publiczna, czym jest dyskusja i czy wogóle w pewnych wypadkach należy dyskutować. Nie wynika stąd bynajmniej, aby dyskusje Dobrowolskiego z p. Jerzym Hulewiczem i Adwentowicza ze Słonimskim stały na niskim poziomie zarówno w swej treści jak i formie; trzeba stwierdzić, że z wyjątkiem kilku zrozumiałych złośliwości i ostrych pchnięć utrzymane są obydwie w tonie poprawnym i lojalnym wobec przeciwników. Muszę również oświadczyć od siebie, że w sporze Adwentowicza ze Słonimskim jestem po stronie Słonimskiego, chociażkolwiek „zohydził on w nie- kulturalnej formie” — jak chce Adwentowicz — „pisarza Francji i laureata Nobla” t. j. Roger Martin du Gard, autora „Rodzeństwa Thierry”, którą to sztukę Adwentowicz wystawił w swoim teatrze i grał w niej rolę główną. A po stronie Słonimskiego znowu jestem nie dlatego, jakobym w artykule Adwentowicza wyczuwał urazę osobistą i zadrasniętą miłość własną, lecz z tego powodu, że sądzę, iż krytyk ma prawo „zohydzić” nawet laureata Nobla, jeśli w sumieniu swoim mniema, że zasługuje on na to. Zaznaczmy jednak, że wyraz „zohydzenie”, użyty przez Adwentowicza, jest bezwarunkowo zbyt silny i nie- sprawdzliwy; tak dalece w stosunku do laureata Słonimski się nie posunął: dostrzegł poprostu fiasco teatralne „znakomitego pisarza francuskiego” (tak się wyraża o du Gardzie), podniósł w swej recenzji, że sztuka jego „prowadzi do wielu zabawnych nieporozumień” i na gruncie

tych nieporozumień pozwolił sobie powiadać Adwentowicz — „dobrze skomponować kilka — jak wciupuszków wątpliwej wartości”. Aby zaspokoić ciekawość tych czytelników, którzy nie znają „Rodzeństwa Thierry”, powiem, że jest to sztuka psychoanalityczna, osnuta na zбочeniu seksualnym, zwanem dziś homero- erotyzmem; zбочenie to występuje u rodzeństwa Thierry i wszystkich innych działających osób w obu swych przejawach, a więc jako miłość i pomiędzy kobietami i pomiędzy mężczyznami. Słonimski, zdaniem mo- jem, słusznie napisał, że taka skondensowana dawka perwersji i psychopatologii jest nie do przyjęcia dla przeciętnego wi- dza, który wogóle — jak powiada — „nie ma współczucia dla zбочen erotycznych”, zważa- cza jeśli autor, operujący niemi w swem dziele, nie potrafił, jak w danym wypadku du Gard, roz- wiązać je i artystycznie i psy- chologicznie. Przeciwny widz — konstatuje Słonimski — uważa bohaterów i bohaterki takiej sztuki za warjatów, ewentual- nie za „świnie”. To ostatnie ok- reślenie jest być może nadto o- stre i wulgarnie, jednakże — mu- simy to przyznać — ze stanowi- ska tłumy absolutnie usprawie- dliwione i najbardziej dobrane: taki bywa rzeczywistość stosun- nek tłumy do wszystkich, nie- szczęśliwych nieraz, zбочenców. Być może jednak w recenzji kul- turalnego krytyka wystarczyło- by określenie: „warjaci”. Wobec tego, że rolę głównego „warja- ta” t. j. pana Thierry grał sam Adwentowicz, mający, jak wiado- mo, szczególną skłonność do wszelakiego psychologizowa- nia**), możnaby przypuszczać, że — jak zaznaczyłem wyżej — poczuł się osobiście dotknięty re- cenzją Słonimskiego, i w osobi- stej urazie ma źródło jego obro- na „pisarza Francji i laureata”. Ale dość o tem. Czytelnik wyro- bił już sobie zapewne niejaki pojęcie o istocie dyskusji pomię- dzy trzema osobami: Adwentowiczem, Słonimskim i R. M. du Gardem. Teraz kilka słów o dru- giej, w której udział bierze Do- browolski i pan Hulewicz star- szy, ten od izb kultury, brat Wi- tolda — tego znowu, co na przy- zbie każdej izby chce ustawić radjoodbiornik. Są to znani dziś w Polsce dwaj „bracia mądrzy”, jak niegdyś byli dwaj bracia Je- drzejewicze.

O ile dyskusja polemiczna Adwentowicza ze Słonimskim ma jeszcze rację bytu, toczy się bowiem dokoła artystycznego potknięcia się wielkiego pisarza, o tyle, zdaniem mojem, niepo- trzebna jest rozprawa doskona- lego poety z pomysłami „kultu- ralnymi” Hulewicza. Habent sua fata nomina — możnaby powie- dzieć: Hulewicz nie hulają, hulają po Polsce, ale prędzej czy póź- niej skończą się ich bezmyśl- ne hulanki kultureregierskie. Po- co poświęcać im tyle uwagi, tyle cennych myśli, ile ich roznuł w swym artykule Dobrowolski? Poco przekonywać upartego Je- rzego, że „ośrodki dyspozycyj- ne” kultury są niedorzecznością i że nigdy jeszcze nie dało się „po- pędzać rozwoju kultury biczem bieżących wymagań państwow- wych”? Poco swe argumenty u- mować w lojalną, inteligentną i kulturalną formę, poco popierać

je mnóstwem jasnych jak słoń- ce przykładów, jeśli Jerzy i tak nie zrozumie? Jest to zabawa w „golone - strzyżone”, zabawa bez nadzieja. Gdyby nawet Dobro- wolski chwycił Jerzego za kark i zanurzył, jak ów mickiewiczow- ski Mazur upartą żonę, w kadzi z wodą, on mu i tam będzie bu- gotał swoje. Gdyby nawet utopił go w rzece, on mu i po śmier- ci popłynie naopak, wbrew rozu- mowi i prawom natury. W tem miejscu powracam do kwestji, zaznaczonej na wstępie niniej- szego feljetonu — do zagadnie- nia dyskusji „samej w sobie”.

Nie ulega wątpliwości, że dy- skusja jest rzeczą pożyteczną i że ze sprzecznych zdań, zgodnie z przysłowiem, rodzi się praw- da. Ale już starożytna senten- cja, stworzona przez Greków, którzy umieli dyskutować, gło- siła: „Jeśli masz kiedyś ochotę wziąć udział w porządnej rozmo- wie — mów, co myślisz i chcesz; nie mów przed byle kim”. Jako ilustracją myśli, zawartej w tej sentencji, przypomina się scena, opisana, zdaje się, przez Turgie- niewa. Cywilizowany i po euro- pejsku wykształcony inteligent znalazł się za czasów konnej po- czty w izbie „jamszczyków”, cze- kając na konie. „Jamszczyki” siedzieli dokoła stołu, popijali herbatę, i żaden z nich się nie kwapił z założeniem koni dla grzecznego pana, któremu się spieszyło. Grzeczny pan zaczął więc prosić ich i przekonywać, że dość mieli czasu na picie her- baty, że należy już zaprzęgać. Wywiązała się dyskusja, której następstwa były takie, że mogła się przeciągnąć w nieskończono- ść i biorący w niej udział „jamszczyki” rozzuchwaliliby się nadobrze. Cierpliwość, toleran- cja, lojalność, dobra wola, u- przeżmość i ogłada kulturalnego pana nie wytrzymały próby: wa- nał pięścią w stół i zaklął naj- mocniejsem rosyjskim sło- wem. „Jamszczyki” poderwali się od stołu, i jeden z nich po- wiedział grzecznie i pokornie: „Wy by srazu tak, barin” — „panby powinien tak zacząć od- razu”. Konie założono natych- miast, i dyskusja na temat war- tości czasu, herbaty, wzajem- nej uprzejmości, poszanowania godności ludzkiej i tym podob- nych górnych materij — zosta- ła zakończona. Czytając dwie dyskusje w „Sygnałach”, dosze- dłem do wniosku, że Słonimski ma rację, ponieważ wałną od- razu w stół, chociażkolwiek zrobił to względem samego „laureata”, Dobrowolski zaś nie ma racji, bo wdaje się w dyskusję tam, gdzie trzeba odrazu w stół wałnąć, al- bowiem: jeśli masz ochotę wziąć udział w porządnej rozmowie, nie mów przed byle kim.

Dzisiaj, niestety, panują ta- kie w Polsce stosunki, że wciąż wszyscy mówimy przed „byle- kim”. Kilka miesięcy temu w „Tygodniku Ilustrowanym” Jan Kott opublikował znakomity szkic o „pajdokracji” w Polsce. Wyraz „pajdokracja” możnaby przetłumaczyć na polskie ja- ko „pętaćkowiadztwo”. Myśl Jana Kotta w kilku sło- wach była ta, że w naszej literaturze, w krytyce, w publicystyce, w dziennikarstwie i w wielu innych — może na- wet wszystkich — dziedzinach życia rozpanoszył się typ „chłyst- ka”, jak go nazywa Kott, zarzu- mialca i bufona, a w gruncie rzeczy zero, które pnie się do wielkości, nie mając po temu naj- mniejszych danych. Poważni lu-

dzie, znani pisarze, doświadcze- ni publicyści i krytycy źle się przysługują — zdaniem Kotta — kulturze naszej, polemizując i dyskutując z „pajdokratami”. Pajdokrata nie zrozumie nigdy, że poważny człowiek czyni mu tylko zaszczyt swą dyskusją; nie- — dyskusja ośmiela pajdokratę, zachęca do nowych „wyczy- nów” i przewraca mu do reszty w głowie. Przez pajdokratów Kott rozumie przede wszystkim młode pokolenie różnych na- szych działaczy. Istotnie, uro- dzaj na nich zawdzięczamy róż- nym prądom „młodzieżowym” i tendencji do „odmładzania się”, jaka dominuje dziś w życiu spo- łeczeństw. Ale następstwem jej jest paradoks, który byłby zaba- wny, gdyby nie był smutny. Na ten paradoks zwraca uwagę „Nou- velle Revue Française”, a w Pol- sce omówił go niedawno za pi- smem paryskim Paweł Hulka - Laskowski: jest nim „dewiryliz- acja” mężczyzn. Trzeba wyrazić w tem miejscu uznanie Gom- browiczowi, który — jak się zda- je — pierwszy opracował po li- teracku „zagadnienie dewiryliz- acji” w „Ferdydurke”, gdzie trzydziestoletni mężczyzna, na skutek naszych, powiedzmy — młodzieżowych teoryj — odmła- dza się czyli „upupa”, t. j. do- chodzi do stanu infantylnego pierwotnictwa. Głosimy hasła męskości *) i siły, wspierając je rozwojem fizycznym i sportem, a nie zastanawiamy się nad tem, że tajemnicze prawa natury po- wodują, iż w parze z tą zewnętrz- ną „męskością” idzie wewnętrz- ne, duchowe zdziczenie — ściśle: prymitywizm. Albowiem „mąż” czyli „vir” — to nie ten, co kopie piłkę i dobrze nokautu- je, lecz ten, od czyjego imienia pochodzi wyraz „virtus”, nade- wszystko: virtus animi **).

Dewirylizacja (Hulka - Las- kowski tłumaczy ją jako „wała- chowatość” — wałachowatość ducha) jest następstwem pajdo- kracji, czy też odwrotnie: paj- dokracja rodzi dewirylizację. W rezultacie powstają „chłystki”, których rozzuchwała coraz bar- dziej fakt, że „viri” liczą się z ni- mi i ustępują im; „chłystki” — nietylko w znaczeniu fizycznym. t. j. młodzież, która rządzi dziś życiem, ale i pajdokraci w sen- sie duchowym, t. zn. dorośli o umysłowości pierwotniackiej. Za takiego „pierwotniaka” uwa- żam np. Jerzego Hulewicza, któ- ry chce się poddać stadnym na- kazom „kultury”, idącym z ja- kichś „ośrodków dyspozycyj- nych”, czyli nie chce myśleć i działać, woli iść pędem, zamiast „po męsku” tworzyć samodziel- nie, samoczynnie i, co najwa- żniejsze, wbrew stadom, naprzek- ór tłumom.

Do takich refleksyj dopro- wadziło mnie czytanie dwóch ar- tykułów polemicznych w „Sy- gnałach”. Wywód stąd krótki: dyskutować można tylko z tymi, co są „viri”; co do pierwotni- ków — należy poczekać, dopó- ki nie ulegną długiej i trudnej ewolucji.

Jerzy Wyszomirski.

*) Jednym z najbardziej popular- nych zwrotów jest dziś: „po męsku”: odpowiedział po męsku, postąpił po męsku, mówny po męsku — i t. p.

**) Idealnym wzorem „vira”, choć wątłym nerwowcem, był np. Marjan Dziedziuchowski.

M. SAMOZWANIEC

Na zasadzie kopersztychów

— „Pragnę się poświęcić teatrowi...” — mówiły dawniej panienki z dob- rych rodzin i dostawały od rodziców moralnie po łapach. Gdy mimo to uda- wało im się dostać na deski teatralne, tworzyły wówczas zastęp „krowięt”, które grały tak zwane w języku tea- tralnym „ogony” i po wielu ciężkich zawodach opuszczały teatr, zniechęco- ne do życia i ludzi. Zastęp owych „krowięt” zmniejszył się dzisiaj do minimum. Ażby zostać artystką te- atralną trzeba ukończyć szkołę dra- matyczną „Pist”, mieć za sobą egza-miny i dyplomy. Zato w literaturze teatralnej roi się od męskich i żeń- skich krowięt — „Pragnę się poświę- cić sztuce teatralnej” — powiada ten i ów; poeta, feljetonista lub powie- ściopisarz i pisze sztukę teatralną, jak to się mówi „na kolanie”, która to część ciała jako najmniej uduchowio- na rzadko kiedy daje pisarzowi na- technienie do stworzenia naprawdę uda- nego dzieła. Ci, którzy gwałtem pragną się poświęcić teatrowi nie zdają sobie sprawy, że utwór sceniczny jest jakby wykazaniem całego swojego konta ban- kowego, ujawnieniem publicznem, ile się majątku posiada. W poezji, lub krótkim utworze prozą, można łatwo zabłagować, że się jest posiadaczem talentu, scena to jakby próba owego złota jakim jest talent, próba, która tak często ukazuje, że to co się bra- ło za złoto, jest tylko blachą, a w najlepszym wypadku złotem... amery- kańskiem. Literaci, którzy się pe- hają na scenę, zapominają o jednym drobnym szczególe, a mianowicie o specjalnych zdolnościach scenicznych, które im los tak rzadko obdarowuje nawet skądinąd zdolnych pisarzy. — Iluż znanych literatów i powieściopi- sarzy spróbował swoich sił na sce- nie odniosło zupełne fiasco licząc póź- niej przez dłuższy czas rany, które im zadały ostre cięcia nieublaganych recenzentów. Przedewszystkiem za- pominają oni często o różnicy mater- ału, jaka zachodzi między papierem a deskami scenicznymi.

Malarz wie doskonale, że inną te- chnikę maluje się na murze, inną na płótnie lub papierze. Literaci nie zdają sobie nieraz sprawy z tej za- sadniczej różnicy, wprowadzając na scenę dialogi w formie powieściowych opisów, długie, wodniste i nudne, któ- re czytelnik książki mógłby z łatwo- ścią opuścić, ale które nieszczytny widz teatralny musi wysłuchać spo- kojnie, przynajmniej przez jeden akt.

— Ledwo wysiedzialem do końca pierwszego aktu — skarży się widz, któremu znany literat, lub wzięta po- wieściopisarka kazali słuchać takie- go, mniej więcej dialogu:

— „Gdy byłeś taki maleńki, to ja i twoja ciotka Ernestyna, my obie by- łyśmy siostrami, a naszym ojcem to był, jak wiesz, twój dziadek, ale nie dziad Kalikst, ze strony ojca, ale dziad- dek Makart ze strony matki. Miesz- kaliśmy wówczas, jak wiesz... (skoro wie, to po co ona mu to mówić... — myśli widz) — na wsi w Brzozowie, którą jak wiesz, zniszczyła później zawierucha wojenna. Wy oboje z two- im bratem Teobaldem byliście wów- czas tacy mali, tacy bardzo, bardzo mali... pamiętasz?”

(SYN) — Tak matko, a ty wówczas byłaś taka piękna, baliśmy się ciebie dotknąć, taka byłaś piękna i zwiwna.

Nazywaliśmy cię w myślach „Dziwo- żoną”, a ty, ha, ha, ha, ha; nigdy się tego nie domyślałaś, pamiętasz?

(MATKA) — Pamiętam...

(SYN) — I baliśmy się bardzo nig- dy ci o tem nie mówić, że kiedyś od nas odejdiesz... daleko... Pami- gasz?

(MATKA) — Tak... pamiętam... nigdyście mi o tem nie mówili... pa- miętam jakby to było dzisiaj...

Nudna, długa powieść, pełna zna- ków pisarskich, wieje się przez całe trzy akty, aktorzy robią co mogą, ale sztuka pada po kilku spektaklach. Dla tych pisarzy, którzy przebojem pragną zdobyć deski teatralne najlep- szą receptą jest iść po rozum, ale do cudzej głowy. W ten sposób uzyskało ogromne powodzenie i świetną prasę, kilku warszawskich poetów i pisarzy, których utwory sceniczne sfabrykowa- ne z teoryj naukowych i pseudo- na- ukowych, listów, pamiętników, etc., osiągnęły maksymalną ilość spektak- łów. Ten sposób pisania sztuk tea- tralnych, dowodzi może braku iskry twórczej, ale zarazem świadczy dobrze o pisarzu, o jego braku rozumie- łości i tupecie porównania się samemu z motyką na... teatralne reflektory. Jest to praca na zasadzie malowania z „kopersztychu”. Co oznacza malowa- nie z „kopersztychu”, zaraz się czytelnicy dowiedzą:

Koniec ubiegłego stulecia zwie- dzał wystawę obrazów w warszawskiej „Zachęcie” pewien szlagon mieszkają- cy na zapadłej wsi. Stawał on przed każdym obrazem i mówił do swojego bratanek, w ten sposób:

— „Ten, panie, ten to sobie umiał wybrać kopersztych!”

Przed innem znow dziełem malar- skiem, krzywił się mówiąc:

— „A ten to sobie nie umiał wy- brać! Oj, ten to, panie, źle sobie wy- brał!”

Zaintrygowany bratanek zapytał go w końcu, co znaczy „Wybrał sobie do- bry kopersztych — albo: Wybrał so- bie zły?”

— „No jakżeś, panie dziejski, — odparł szlagon — ta przecie każdy ma- larz wybierze sobie jakiś kopersztych i według niego malunki robi. Jak so- bie wybierze kiepski kopersztych, to obraz jest do chizanu, — jak dobry to i malunek jest dobry. Grunt, panie, umieć sobie wybrać!”

— A te, jak stryj powiada „koper- sztychy”, to niby skąd się biorą?

— Jakto, skąd? — Były i są!

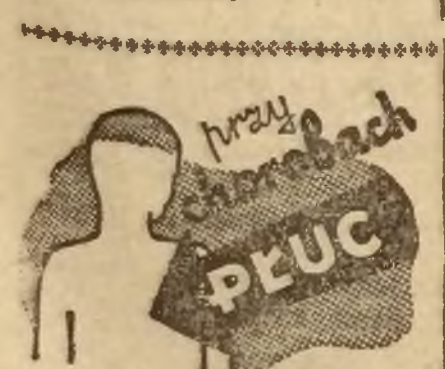
Ów szlagon miał rację, grunt umieć sobie wybrać dobry kopersztych, a ów wyżej wspomniany warszawski pi- sarz umieli je sobie wybrać i odtwo- rzyć z nich utwory sceniczne o dużej wartości i artystycznym smaku. Nie- wiadomo jednak, co będzie jeśli poru- cą ten mądry system i zaczną pisać „z głowy”, jeden z nich nawet raz spróbował i niendalo mu się. Skru- szony znow powrócił do odtwarzania „kopersztychów” i wówczas zarobił ową stertę złocistych, o których tak śnią i marzą wszyscy pisarze „chęcy się poświęcić sztuce teatralnej”.

M. Samozwaniec

ZAPISZ SIĘ DO TOWARZYSTWA POPIERANIA BUDOWY PUBLICZNYCH SZKOŁ POWSZECHNYCH!

MORSZYN-ZDRÓJ
Najsilniejszy Zdrój wód gorzkich — Radoaktywna woda hipotoniczna
SEZON ZIMOWY: grudzień—luty
Wskazania: zaburzenia przemiany materji (dla chorujących cukrzycą), choroby żołądka i jelit, wzdęcia, choroby nerek i kamień, schorzenia se- ca i naczyń, choroby kości, nerwice.
DOM ZDROJOWY o 120 pokojach, komfortowo urządzonej central- nie ogrzewany, woda — wszelkie urządzenia lecznicze. Ceny pokoi o 20 proc. obniżone.
Informacji udziela: ZAKŁAD ZDROJOWY i wszystkie placówki „ORBISU”.

*) Najciekawsze są dwa inne: Zyg- munta Jazarsa: „Materjalizm żyje je- szcze” oraz K. W. Zawadzkiego: „Wytoczne polityki katolickiej”, w części skonfiskowany.



które objawiają się kaszlem, utrudnionym oddychaniem, osłabieniem, dusznością, go- rączką, potami, kluciem w bo- ku, krwotokami i t. p. należy oczyścić drogi oddechowe, łchować, oskrzela, bronchy, pozbywać się kaszlu i zaleg- mienia, stosując skutecznie

ZIOŁA Niersiowe
Dr. BREYERAN
Do nabycia w aptekach. Wytwórnia POLHERBA, Kraków-Podgórze

**) Strindberg i Ibsen dla Ad- wentowicza — to przecie bagatelka.

CZESŁAW WOŁŁEJKO

Chińskie cienie

Pamiętam tylko tyle, że się skręcało z ulicy Mickiewicza na prawo (na rogu zawsze wisiał afisz z papugą) i wchodziło się do „Kakadu”. Miałem wtedy cztery lata. Wiek spostrzeżeń, myśli i powagi. A mimo to nigdy nie pozwolono mi zejść wcześniej na widownię, aż jakaś kobieta pod drewnianą latarnią wycholerowała się do syta, a publiczność skończyła rechotać. Numer ten był dla mnie na indeksie. I jedynym moim marzeniem było zobaczenie go na widowni, gdyż za kulisami nigdy nie słyszałem całosci. Dopiero, gdy rodzice wchodzili na scenę, wymykałem się do pierwszych rzędów i patrzyłem na te cuda przez kryterje wieku dziecięcego.

Szczególnie utkwiła mi w pamięci piosenka koguta:

„Ko-ko-ko! Ko-ko-ko!
ach! zróbka do mnie oko!”.

Kogut z czerwonym ogonem, wybiegł z dykty, z otworem w głowie, do którego przykładł twarz grający aktor (w tym wypadku p. Jan), sy-pał właśnie oko do mnie, a nie do kury. Możliwe, że to była wina pana Jana. Nie wiem. W każdym razie Jan podkładał chustkę pod policzek i mówił, że mu dykta drapie twarz.

Zresztą, jest to mniej ważne.

Mówmy o niej!

Gdy wchodziła na scenę, to wisiałem nad orkiestrą i patrzyłem prosto w jej oczy. Nazywała się Ninka Wilińska (córnka kapelmistrza), miała 8 — 10 lat. Właśnie ta różnica wieku przyczyniła się do tego, że Ninka całowała mnie na pożegnanie w czoło i na parawanie w garderobie pokazywała palcem „chińskie cienie”. W każdym razie jej ogromna powaga onieśmielała mnie i denerwowała w okrop-

ny sposób. Postanowiłem spłatać jej figla bardzo „okrutnego”.

Ninka tańczyła wówczas polkę z z pierotem; siedziała mu „na barana” i jadła jabłko. Jabłko leżało zawsze w garderobie koło szminek, nad gryzione, pachnące mastyksem, niezmordowane i co wieczór występujące na scenie. Na niem właśnie skupiała się cała moja zemsta. Zjadłem je! Było to w pięć minut przed jej numerem. Spieszyłem się jedząc, aby nikt nie spostrzegł, krztusiłem się, ale skończyłem z nim w czas. Myślałem: „będzie z tego wielki dramat, wreszcie spostrzeże, że i ode mnie tutaj coś zależy, że mnie nie wolno ignorować jak powijaczka”. No i... nie się nie stało. Powiedziała poprostu:

„Zgubiłam gdzieś ten ogryzek...”

Tak powiedziała! i popatrzyła na mnie bardzo podejrzliwie, że nie powiem złośliwie, może dlatego, że przez roztargnienie i pośpiech, dwie pesiki (takie nawpół czarne) leżały na moim marynarskim krawacie, a ogonek od jabłka trzymałem w ręku.

Rozplątałem się i uciekłem z garderoby.

I już Ninka nie pokazywała mi chińskich cieni i nie całowała mnie w czoło.

A ja też od tego czasu stałem się bardzo dumny. Chodziłem z p. Kawecką za rękę do cukierni w ogrodzie Bernardyńskim i jadłem truskawki ze śmietaną i słuchałem radja. Radjo było dla mnie drugim objawieniem (po miłości). Pani Kawecka zakładała mi słuchawki na uszy i uśmiechała się do mnie i jadła jajecznicę mieszaną, której nie znośmłem organicznie.

Wkrótce zapomniałem o jajeczniccy, o truskawkach i patrzyłem tylko na nią, a w słuchawkach ciągle były pioruny: — trach! trach! trach!

„Co za cuda — myślałem — zakłada się takie nauszniki i już słychać burzę”.

Trach! trach! trach!

Dobrze, żeśmy siedzieli na werandzie, bo mogłem podnieść głowę i zobaczyć niebo błękitne, bez żadnej chmurki. Było bardzo przyjemnie.

W miesiąc potem było już całkiem źle. Przesiedziałem dwa dni, gdzieś między dekoracjami w teatrze Letnim. Jak to się stało? Nie wiem. Pamiętam, że wpadłem do jakiejś dziury i mimo krzyku siedziałem w niej 48 godzin, nim mnie jakiś maszynista „odkrył”. Policja podobno też mnie szukała.

Stałem się sławny w Wilnie. Już nawet grałem na scenie. Wychodziłem razem z dziewczynkami przed rampę (w teatrze Letnim) i śpiewałem:

„Małe dzieci niechaj słodko śnią,

niech je strzeże anioł stróż...”.

A jednak zdarzają się cuda. Bo dziś siał z moim głosem miałym wstęp tylko do baletu i też za biletem.

Po dniach sławy nastąpił wreszcie pierwszy etap mej kompromitacji. Śpiewałem tego wieczoru tę samą kołysankę, jako finał aktu. Tym razem oprócz oklasków, braw i bisów, przywędrował z widowni na scenę kosz kwiatów. Byłem pewny, że dla mnie, mimo że na scenie prócz mnie znajdowały się trzy dziewczynki i znała primadonna. Najspokojniej w świecie ukloniłem się ślicznie (jak mnie uczył ojciec w garderobie), wziąłem za lek kosza i schodzę ze sceny, gdy nagle słyszę zza kulis:

„Daj tej pani! daj tej pani!”

Jakiej znowuż pani? Jestem szale-

nie zdziwiony. Więc to nie dla mnie? Szukam wzrokiem „tej pani”. Kurtyki ciągle w górę. Publiczność ryczy, pokłada się ze śmiechu. Wreszcie widzę... ale, o, Boże! dwie kobiety: jedna przy mnie (primadonna podeszła z głębi), a druga w budce (suflerka). Nie zastanawiając się już dłużej, bo zdenerwowały mnie te śmiechy widowni, peham, wtaaczam ten ogromny kosz w budkę suflerską, aż się łamią kwiaty.

To już było szczytem całego mego popisu.

Co się działo na widowni, tego nie potrafię opisać. Ludzie pieli jak koguty z uciechy, a mnie lzy jak grochy sypały się na kwiaty. Wreszcie zostawiłem nieszczęśny kosz i uciekłem ze sceny.

Na drugi dzień teatr zapchany był po brzegi.

Ostatecznym jednak ciosem zadany mej dumie był fakt, że mi mama wytrzepała spodnie na rogu Tatarskiej koło Sztrola. Ale to już była niesprawiedliwość! No, bo tak: „Sztrola bywał codziennie z rodzicami, aktorami i z mamą chrześną Zosią Kosiniską (też aktorką). W obie strony jeździłem najczęściej dorożką (jeszcze były papierowe złotówki). Ja się już tak do tego przyzwyczaiłem, że sam nawet jeździłem z Placu Katedralnego na Zamkową 6, (gdzie wówczas mieszkałem). Aż wreszcie przebrała się miarka. Idziemy kiedyś, ja i rodzice do Lutni (jakaś próba) i właśnie przed Sztrolą stoi wolna drynda. W to mi graj! Pojadę do Lutni! i gramolę się na siedzenie. A tu naraz klaps! jeden, drugi. O, rany boskie! co za wstyd!

Mama widocznie uważała, że przestrzeżon jest zbyt ograniczona, by korzystać z lokomocji. Nie płakałem. Tylko przez 3 minuty przeklinałem cały świat, nie powtarzając się i bez przerwy (lekeje kulis).

Bo pomyśleć: dostać w tyłek koło Sztrola!

Wołłejko Czesław.

JERZY HOPPEL — STEFAN NARĘBSKI

W sprawie argumentacji artykułu

„LIBERUM VETO”

Znawca starego Wilna i jego miłośnik p. Zygmunt Jundziłł krytycznie się ustosunkował do wykonanych ostatnio podceń w gmachu uniwersyteckim od strony placu przy pałacu reprezentacyjnym. W odpowiedzi na jego zarzuty drukujemy tutaj artykuł prof. S. Narębskiego uzasadniający dokonane przeróbki.

Nie godząc się z wywodami szan. autora artykułu „Liberum veto”, w celu wyjaśnienia pragnęlibyśmy dodać następujące uwagi:

Wszelkie przeróbki w gmachach Uniwersytetu Stefana Batorego dokonywane są zawsze niezwykle ostrożnie i rozważnie. W pracach tego rodzaju powołane czynności kierują się nie tylko dyktowaną przez życie koniecznością, ale także i sentymentem, i zrozumieniem znaczenia szacownych murów.

Mury naszego uniwersytetu zabytkowe i piękne pełne są jednak zaniedbania i okaleczeń, spowodowanych radzeniem się w nich przez długi okres zabory najrozmaitszych instytucyj.

Na wszelki sposób przerabiano wnętrza, przegradzono sklepienia i sale, zamurowywano perspektywy, dostosowując się do czasowych potrzeb. Mury uniwersyteckie obrosły i obłąpiły się przypadkowymi naleciałościami.

Usunąć to wszystko, a zatrzymać się gdzieś do okresu 1830-tych lat — jest myślą przewodnią kierownictwa obecnymi pracami.

Dzisiejsze wejście do uniwersytetu od strony placu, rozwiąże właśnie cały szereg problemów architektonicznych, przywracając dawną świetność wnętrza. Ambicją kierownictwa tych robót jest dotąd tylko troska o przywrócenie dawniej świetności. A jeśli coś się zjawia nowego, to nie wypływa ono z lekkomyślnego samowolstwa, lecz z istotnej potrzeby, przybierającej formy możliwie spokojnej, naginającej się do istniejącej w obrębie murów etykiety.

Jakkolwiek podceńienia te są czemś nowym, to jednak koniecznym. Mogłyby tu być oczywiście zwykłe drzwi wejściowe, lecz podceńienie wzbogaciłoby nieco kompleks jednolitych ścian placu. Nadały mu więcej rozmaitości. Są one bezpretensjonalne, skromne.

Narozny kartusz jest może nieco przyćmiony — z tem zgoda. Lecz to drobiazg, który zawsze można poprawić. Ba, nawet usunąć go. Kartusz ten jest dodatkkiem, jest on niepotrzebny nawet, gdyż rola jego jest czysto reprezentacyjną, — jest to tylko gest, wskazujący na wejście do Uniwersytetu.

Ś. p. Ruszczyk marzył o tem, żeby całą ścianę Biblioteki Uniwersyteckiej ozdobił techniką graffiti. W ten sposób chciał on podnieść piękno tego placu i wskazać na znaczenie otaczających go gmachów.

Wszystkie gmachy Uniwersytetu i podwórza wymagają jeszcze wiele pracy w kierunku ich uporządkowania. Tynki na nich wciąż opadają, bruki z „kocięch łbów”, również trzeba wreszcie usunąć, jak też i drewniane parkanki. Podwórza te, przeznaczone na przechoźnię, są stale odwiedzane przez wycieczki krajowe i zagraniczne. Wyglądu ich można się tylko wstydzić.

Wytłania się jeszcze jedna sprawa, dotąd nie poruszana — to kościół św. Jana. Będąc organicznie związanym z uniwersytetem tak pod względem historycznym, jak też i pod względem zespołu architektonicznego — z natury rzeczy jest on jednak poza obrębem wpływów uniwersyteckich.

O niego też trzeba się zatroszczyć. Przecież jest to właściwie kolebka, z której nasza Alma Mater się narodziła.

Pan Zygmunt Jundziłł złożył ofertę na zamurowanie podcieni. Lecz jeśli argumenty prof. Narębskiego, jak też i niżej podpisanego zdolają przekonać szan. Autora „Liberum veto” o ich rzeczowości, to byłoby bardzo pożądaną, aby dalek swój zechciał on przekazać na zamurowanie świeżących swą nagością cegieł z opadniętego tynku fasady kościoła, i tą drogą rozpocząłby listę składok na remont tej tak drogiej i pięknej pałnki.

Jerzy Hoppen.

W numerze 348 Słowa z dn. 18 grudnia 1938 roku w artykule „Liberum Veto” p. Zygmunt Jundziłł postawił zarzut, że wykonywane nowe wejście do Uniwersytetu w narożniku od ul. Uniwersyteckiej narusza zabytkowy charakter tego narożnika, wprowadza nieliczące z zabytkowym charakterem budynku „nowoczesne” otwory i skarpe i „nowoczesną” dachówkę, — umieszcza na narożniku banalny „ce mentowy sztyldzik z godłem Państwa”.

Pozatem artykuł zawiera ciężki zarzut nieposzanowania wartości zabytkowych i historycznych murów Uniwersytetu i jego otoczenia.

Jako autor projektu, wyjaśniam co następuje: Dotychczasowe wejście do tej części Uniwersytetu od placu i od ulicy Uniwersyteckiej są niedogodne i nieskomplikowane architektonicznie. Wejście obecne od placu za czasów dawnego Uniwersytetu nie istniało; nie istniało też, prawdopodobnie, dzisiejsze wejście od ul. Uniwersyteckiej. Ponieważ ta część gmachu zawiera „Białą Salę” przeznaczoną na muzeum pamiątek Uniwersyteckich, poświęcone wskrzesieniu Uniwersytetu Marszałkowi Piłsudskiemu, mieści kwesturę i inne biura o dużej frekwencji oraz bardzo ciekawą, jedyną w Wilnie, gotycką salę na parterze, zachodzi konieczność zapewnienia tej części gmachów uniwersyteckich dogodnego i odpowiednio skomponowanego wejścia.

Wejście to trudno było usytuować od ciasnej ulicy Uniwersyteckiej, gdzie, obok ciasnoty, na przeszkodzie stoją zabytkowe wartości wnętrza parteru. Najdogodniej pod względem komunikacyjnym, wypadło wejście z narożnika. Przemawiały też za tem względy konserwatorskie. Szanowny autor jest w błędzie, twierdząc, że ten narożnik i ten „historyczny plac” zachowały się w stanie, w jakim były za czasów Napoleona i Mickiewicza.

Plac przed Biblioteką był dawniej zamkniętym podwórką i dopiero w związku z rozbudową dzisiejszego Pałacu Rzeczypospolitej ukończoną w roku 1832, zburzono jeden bok dziedzińca i obnażono narożnik, w którym obecnie wykonywane jest nowe wejście.

Wyburzenie części gmachu Uniwersytetu nastąpiło skutkiem nadmiernego zwięzienia wylotu ulicy Uniwersyteckiej przez wydłużenie placu. Projekt placu posiadał aprobatę carską Mikołaja I-go, nie wazono się projektu zmienić. Ofiarą niedopatrze nia padła partja murów uniwersyteckich.

Roboty więc wykonywane są w przygodnie odsłoniętym narożniku, którego architektura zewnętrzna nie istniała przed rokiem 1832.

Podczas robót okazało się, że narożnik był prawie bez fundamentu, bardzo słabym i wielokrotnie

nie przemurowywanym, to też wybudowana skarpa spełnia istotne znaczenie konstrukcyjne i rozładuje częściowo ciężar na rożnika na pozostałe partje fundamentów zburzonych przed wiekiem murów.

Podcien umieszczony został nie pod „basztą” a w najniższej części gmachu.

Jako motywy architektoniczne wejścia zastosowano arki i skarpe z zachowaniem istniejących sklepień. Charakter łuków arek dostosowano do charakteru łuków wewnątrz budynku. Skarpę nakryto autentycznymi dachówkami zabytkowymi.

Ani arki, ani też skarpa, ani autentyczne stare dachówki nie są motywowane „nowoczesnym”, są natomiast charakterystyczną cechą dawnej architektury, szeroko w kraju naszym stosowaną.

Kartusz z godłem Uniwersytetu został wykonany pod kierunkiem art. rzeźbiarza p. T. Godziszewskiego w narzucie wapiennym. Jest to technika powszechnie stosowana w Wilnie, łącząca zdale od pokładów kamienia budowlanego. W tej technice wykonywane są fasady wszystkich kościołów wileńskich za jednym wyjątkiem części fasady Kościoła św. Teresy. Narzut odroczy nie ma nic wspólnego z wyrobnem „cementowym” ani w technice wykonania, ani w materiale.

Przystępując do odbudowy Białej Sali i urzędzenia odpowiedniego do niej wejścia, Uniwersytet zwrócił się o sporządzenie projektu jeszcze przed kilku laty. Projekt został przedstawiony do aprobaty w Ministerstwie W.R. i O.P., uzgodniony z urzędem konserwatorskim i zatwierdzony przez władze budowlane. Nadto nad robotami czuwa Komisja z udziałem profesorów Wydziału Sztuk Pięknych i p. Konserwatora. Komisja ta omawia szczegółowo wszystkie etapy robót. Stwierdzić więc należy, że władze Uniwersytetu nie pominięły rad, wskazówek i współpracy wszelkich kompetentnych czynników.

Stefan Narębski.

Inż. architekt — profesor U.S.B.

—oOo—

PANUJĄCE
nad żołądkiem

nie dopuszczajcie do obstrukcji. Regulujcie trawienie i wypróżnianie przy pomocy łagodnie przeczyszczających pigułek ALDOZA, znak ochronny „GÓRAL”. Słusznie się nawet przy uporczywej obstrukcji. Próbną pud. a 5 zł. w cenie 0.15

ALDOZA
Znak ochronny „GÓRAL”

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialne, gabinety oraz sztuki pojedyncze.

WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE

CIĘŻKOWSKI Warszawa
poleca firma **WYRÓB WŁASNY** N. ŚWIAT 64, tel. 349-85
WARUNKI DOGODNE

Chorzy na płuca

Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypke, załglenie płuca, oraz kłus, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuca okazał się preparat

FAGOSOL. Przy użyciu Fagosolu zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można we wszystkich aptekach. Skład główny — Aptek H. ROSENSTADTA Warszawa, Plac Grzybowski 10.

Wydawnictwo „ROJ U”.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Wątki z polskim zakłamaniem.

Shaw, Gojawiczyńska, Galsworthy, Panjevolk, Panowie Ministrowie, mówcie treściwie. To tęczę wziąć na wrzeczona. Chrobot głosnika. Oby nie wylać dziecka wraz z kąpielą. O obcyżach wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterium aktualności. Honor oficerski. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Briand. Maki czerwone. Ludzie mało rycerscy. Czytanka dla republikańskich dzieci. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego imperjalizmu.

Książki pokoju dziecięcego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Bainville i ja. Śmierć mistrza. Wielki naród Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o kobiecych oczach.

Po morderstwie w Marsylii. Z dżdżystej doji. Miłosierdzie, prawo królów najłodsze. „I państw Brytyjskich za morzem”.

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i Jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co palłem, wszystko pałę, co kochałem.

Rozstajne drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. Hołdówkę zabiło G. P. U. Kto to są „pułkownicy”. Cztery walki Władysława Studnickiego. Haile Selassie.

VII Rozdział: Accipe lampadem ardentem.

Jezus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrabia Tułstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozumny przeklinanych.

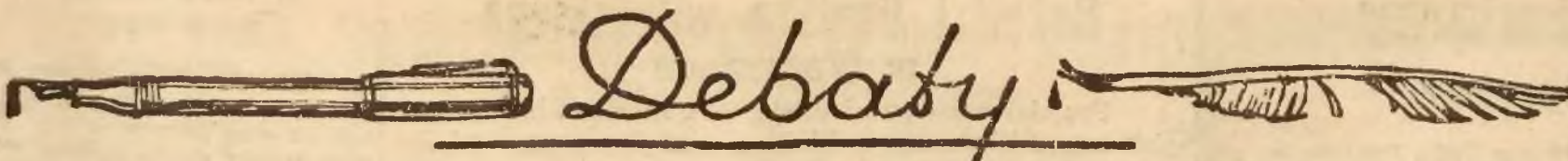
Jeden ze ślepych aktorów. Ałdanow i Gandhi. Jan Kucharzewski. Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W prześwieconym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latarniach samochodu. Przed trumną rycerza bez strachu i zmyzy. Katastrofa w Szwajcarii. W budzonym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Maneant posteritati pro testimoniis vitae. Ś. p. Książę Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem trą. Poezje wstałki. Człowiek który sprawił, że poczułem się kaleką. Boy, pisarz jednokrotny. A jednak. To paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wkrzese człowieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton nierazczyty i nieskończony.



„Prosto z Mostu“

LINBERGH I LINDBERG

Istnieją ludzie i to myślący głęboko, perspektywicznie, myślicy i orjentujący się w sprawach kuli ziemskiej, którzy do Stanów Zjednoczonych żywią taką samą odrazę, jak do... Sowieć. Co więcej. Jeszcze większy wstręt do tak zwanej „cywilizacji amerykańskiej“ niż do tego, czego dotychczas dokazywały Sowiety. I takich ludzi zdegradowanych do Dollarici bardzo wielu i to nie tających tego wstrętu jak np. Maeterlinck, Rabindranath Tagore, Morand, wielki Skandynawów, Włochów, Niemców, Hiszpanów, a więc pisarzy z tych narodów, które ludzkości dały wielkie wkłady do cywilizacji przeszłej i współczesnej.

Jeszcze piętnaście lat temu wiele takich książek dyskredytujących Amerykę, dostarczały na rynki inteligentni podróżnicy żydzi (Kisch, Lewinsohn, Holcwylder), którzy wtedy (przed II wojną) kwidacją Trockiego i zdeptaniem jego gadzin, stawiali wstydo na sowieckiej konia-ogrom. Czego to nie wypisywali wtedy o amerykańskim superkapitalizmie, o wściekłości meeningowej, meczowej, zbydłeczeniu plutokratów, okrucieństwie mopolu Murzynów i Indian, o Ku - Klux - Klanie i o Kidnaperach, o prostactwie, o brutalności (brutalności), chambractwie, bezmyślności, zezwierzęceniu mas, o tandencie t. zw. uniwersytetów, o rozpiciu i rozpójeniu dziewczyn i „miłości samochodowej...“ (collegiate marriage), o kretynstwie pastorów, o 140 sekt protestanckich, o plątaninach zdrach, które zakładały nowe kościoły, o współpracy z gangsterami, o nieprawości sędziowskiego stanu, o wyższości świata pracy (financjowej) i t. p. i t. p.

Teraz coś się tam jakoś odmiennie, wszystkie jęswy za Ameryką jednomyślnie i odrzucają z piekielnym charkotem i wyśmianiem. Aż zielona gangrenowa ślina cieknie im z zębów, tak rykną w niebogłosy: hosanna Roosevelt!, hosanna Ickes!, hosanna Eleanor!, hosanna Morgenthau! I już mają nowego Mesjasza i nową wiarę: rooseveltyzm. I już po ostatnich deziluzjach w Paryżu (przepędzenie ekskalka Bluma), w Londynie (usunięcie Antony Jiden), cała nadzieja w tym za Oceanem Keep - Smilingu.

I można już po polsku czytać nowe opus tej welkanalji, tego E. Ludwiga, piaszczącego się w najohydniejszej służalczości przed nowym zbawcą. Normalny Europejczyk będzie trzy razy wymiotował, zanim odczyta do połowy ekskrementalja obok którego kasztana już tłumaczono na x + y języków. No i wogóle Ameryka teraz first. Nie Sowiety, nie Francja, nie Anglia, ale Stany Zjednoczone, na które tak niedawno jeszcze psioczyli i psy wieszali Kisch, Lewinsohn, Holländer i setka innych.

Skład to się wzięła ta nowa wściekła sentymentalna? Ano, bo istotnie New - York to Jew - York, a w otoczeniu rodziny opisywanej i oślinianej superlatywami Ludwiga, przeważają demony i sukuby tego samego gatunku. New - Deal, to jest Jew - Deal. Doszli tam do jakiej supremacji i hegemonji, o jakiej doszli w Niemczech niemieckich przed Hamanem. I tak samo z nimi się tam pokoiły. I tam dopiero dożyła pogromy i pokarania, wobec którego zblednie i zmaleje to wszystko, co z nimi niezgrabne Szwaby wyprowadzają.

Teraz są u szczytów. Najlepiej i najdokładniej poucza o Amerykę książka Ferdynanda Lindbergha p. t. „Sześćdziesiąt Rodzin, które rządzą Ameryką“. Oczywiście nie tłumaczono na polskie. Na wszystkie języki tłumaczono już od pięciu lat, na polski jeszcze nie i wśród kretynskich polskich editorów nie

znajdzie się z pewnością jeden okaz, któryby o tej książce coś zasłyszal: Ferdynand Lindberg. Bez h na końcu.

Mowa tam o amerykańskich milijarderach, o lewajatanach i bafometach, krezusach i nababach. Obliczenia ściśle z r. 1924. a więc dziś już nawet cokolwiek podstarzałe, ale jednak jeszcze ważne.

Na tych 60 rodzin rządzących było w r. 1924 dziesięć żydowskich. Teraz więcej. Aryjscy są w Europie więcej znani i dużo o nich anegdot. Więc Rockefeller, Morgany, Vanderbilty, Du Ponty, Ryan, Harkness, Payne, Whitney, Sullivan, Wamackery, Lamondy, Mac Cormicki etc. Te nas nie obchodzą. Obchodzą żydy. Istotnie są dopiero na dalszych miejscach. Zaczynają się od siedemnastego miejsca, ale jednak zebrał już tyle, że mogli sobie zafundować teraz i całą „demokratyczną“ antyfaszystowską opinię świata „sumienie świata“, oburzenie świata.

Siedemnaste miejsce: Berwiny (słyszal kto o takich?), a jednak 150 milionów dolarów.

Osiemnaste miejsce: siedemnastu członków rodziny - bandy Lehman (z których gubernator Stanu New York)... 129 milionów.

Sześciu Guggenheimów 190 milionów dolarów.

Osiem osób z rodziny Wahrenburg (26-te miejsce) 97 milionów dolarów.

Pięć osób rodziny - dynastji Schiff 66 milionów dolarów.

Dwaj Rosenwaldy, Lesing (?) i William 30 milionów.

Altmany 42 miliony.

George Blumenthal (Lazare Freres) 54 miliony.

W międzyczasie (od r. 1924) przybyły jeszcze Straussy, Morgenthauy, Friedsamy; Baruch liczony na 30 milj., przyjaciel patrona naszej pro-Szajłokowskiej Chadeccji. Dalej idą potentaty z Hollywood, król radjofonji i telewizji polski żyd Dawid Sarnow, król drapaczy nieba z V-Avenue łódzki żyd White, recte Winter, dalej adwokaty milijonery Samuel Untermyer, dziesięć bawelnian król Samuel Lampart (sic) też parszywiec z Polski. I t. p. i t. p.

Jak więc widzimy (z nieltumaczonoj na polskie) książki Ferdynanda Lindbergha (stuprocentowego Amerykanina mimo nazwiska niemieckiego) Jevry w Ameryce potęgą są finansowa niesłychana. I jeszcze upłyne kilka lat, nim to wszystko będą musieli oddawać i zmykać gdzie pieprz rośnie, t. j. do południowych republik.

Oczywiście są i potęgą polityczną w prasie, w dyplomacji, w administracji, w sądownictwie, w literaturze, w sztuce, w kinie.

Przeciw tej potędze od czasu do czasu ktoś tam występuje podobnie jak w Niemczech przed hitlerowskich. Próbowal Ford, ale osaczony przez sukuby, demony i larwy sataniczne, skapitulował. Jeden z późniejszych milijonów „król wianien“ Charles Cram z obrzydzenia do rozbestwionego szelmstwa w Stanach wpakował całą majątek w użbrajanie niepodległościowców arabskich w Palestynie.

Ostatnio rzucił rękawice w sam pysk nowoczesnej Hydry Lernejskiej do niedawna bohater narodowy, ulubieniec Ameryki, królówiec z obłoków Charles Lindbergh.

Aby zorjentować się w tem, co ostatnio zrobiła największa i jedynie autentyczna wielkość amerykańska, to jest lotnik, który pierwszy przeleciał Ocean Atlantycki Charles Lindbergh, dobrze jest zapoznać się z dziełem statystyka i ekonomisty... Ferdynanda Lindbergha.

Martyrologja największego syna Ameryki jest znana. Rok owacyj, manifestacyj, ubóstwiania „deizacji“, poczem rok uciekania i krycia się przed sformami reporterów i przed sferami mil-

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljetyony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrzymy ich w żadne komentarze. Ale to nie naczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

jonerów, a po roku tryumfu i miłości narodu, bohater ofiarą zwykłego obyczajów narodowego, to jest kidnaperstwa. Ukradziono mu dziecko i zamordowano. Skorumpowane do szpiku kości sądownictwo wynalazło sobie ofiarę o niemieckim nazwisku Hauptman. Był to pierwszy rok hitlerizmu, i pierwsza zemsta żydów nad Niemcami amerykańskimi. Przewód sądowy był jedną z błaznad i pantomin, znanych Europejczykom z kryminalnych filmów. Zadnej winy nie dowiedziono, a skazano. Lindbergh z żoną z oburzenia i z obrzydzenia przenieśli się do Anglii. Grożono mu porwaniem drugiego dziecka i wyrokami śmierci na niego samego. Uciekł, poprostu uciekł z Inferna, przeszedłszy najwyrzuciwszy tortury i katongi, jakie człowiek przenieść może.

W krytycznych szesiorocznych miesiącach jesiennych, kiedy rozuzdany Satanizm Semicki po raz pierwszy popróbowal podjudzić i rzucić ludzkość chrześcijańską w bratobójczą rzeź, Lindbergh odbył słynne tajemnicze wizyty do Sowieć i do Niemiec, wizyty ekspertyzjne. W Moskwie nie dał się złudzić owacyjnym recepcjom, ale obejrawszy to i owo, wyrzawszy raz w mordę jednego ze szpiegów, którymi go otoczono, pojechał się z władcami Kremla, gdzie też się od parszywych demonów roilo i wreszcie znalazł się w Niemczech.

W Niemczech uległ dwóm wpływom: Lindbergha najtypowszego, jasnowłosego nordyka, a w osobistemu życiu purytanina zachwycał atmosferą moralną życia wewnętrznego, indywidualnego, grupowego i publicznego, jak to już można dziś stwierdzić skrajnie purytańskiego, tak całkiem antypodycznie różniącego się od ohydy, deprawacji i korupcji amerykańskiej, gdzie obliczono statystycznie, że co 6-ty przechodził to byłby lub przyszedłby kryminalista, a co jedenasty obywatel, to mieszkawiec sanatorium dla umysłowochorych. Kapitana zaś Lindbergha, asa asów lotniczych, zachwycał... sześćset Messerschmidów typu myśliwskiego o szybkości 480 klm. na godzinę i dwóch armatkach strzelających przez śmigła dzięki synchronizacji serii strzałów z obrotami śmigła... Nadto Junkersy i Dornierzy i t. p. Nadto 70.000 robotników w jednym zakładach lotniczych, a 60.000 w drugich. Zda się, iż jest więcej niż prawdopodobne, że to jego relacje, ekspertyzy i sugestje w Londynie złożone i poczynione, mocno wpłynęły na pacyfistyczną pielgrzymkę sterników potencji parlamentarnych do Canossy Totalniaków. A ponieważ viceversa nie miało się w byłym bohaterze, więc Charles Lindbergh dostał odznaczenie najwyższe, jakim dysponują hitlerowcy, wyższe od tego, jakie poprzednio niedawno dostał Ford.

No i teraz jakby psianię mityczną wypuszczono z Hadesu. Jeden ryk wściekłości ze zduszonych gardzieli wszystkich rekinów Weltpressy. Pienią się, dławią, szcękają i wyją ku niebu, a krwawa gangrenowa pianina toczy się z pysków. W ostatnim tygodniu świątecznym (Chanukowym) dostaje Hydra taki ładunek siarki w paszczę. Tytu kardynałów za nimi, tytu pastorów, tytu rabinów! tytu bonzów, tytu szamanów. Sumienie świata (ka pitalistycznego) dygota i dygota z okropnego „oburzenia“. I ban-

kiery, i biskupy zgodnie ślicznie w potępieniu okrucieństw. Tyśiące literatów w różnych narodach wyraża swą „wzgardę“ i dostaje natychmiast obstarunki na powieści i podwyższają im honoraria. Eleonora wysyła telegramy na wszystkie boki. We wszystkich miastach meetingi masowe tych jidealistów, co związani z giełdami i z banksterami. Kwakry z Hebrejami. Mormoni za nimi. Ickes za Ickami. Dorothy Thomson idzie na wyścięgi z Margarete Tabes (następczynią pani de Thebes), a tu jedyny bohater wielkiego formatu, jakiego Ameryka wydała, przyjmuje order od Hamana! Ford pierwszy, Lindbergh drugi.

Na dobitkę wychodzi już całkiem jasno na jaw, że generalną akcję przeciw imigracji przepędzonych z Centralnej Europy Ostjudów prowadzą właśnie, akurat ci żydowscy milijarderzy, których dziesięć rodzin wymienia Ferdynand Lindbergh w swej (nie tłumaczonej na polskie) książce o Schylockracji amerykańskiej czyli Jahudim.

Jahudim boją się, aby w Ameryce nowa inwazja żydostwa wschodnio - europejskiego i niemieckiego nie rozpętała antysemityzmu... Jahudim mają jeszcze iluzję, że zamykając wszystkie drzwi do Ameryki przed „braćmi“ i rodakami rasy mojeszowej, wystrząsają jeszcze najohydniejszą plutokrację świata przed największym pogromem nadchodzącym z bliższej lub dalszej przyszłości.

Ale jeżeli tam cała nadzieja światowego żydostwa w Mesjaszu z Białego Domu, to jakąż mogą mieć pociechę tu na europejskim kontynencie? Kogo chcą przeciwstawić temu „zdrajcy ludzkości“ pułkownikowi Lindberghowi, przeciw któremu kolejno ma się nakierować „oburzenie arcybiskupów“ i rozbudzić „sumienie świata“?

Otóż jest taki jeden, jeden jedyny, światło w ciemnościach, bożyszcze obecnie wybranego ludu, ludu co dał ludzkości i moneizm (sic).

Ten jeden jedyny ma najlepiej skrojony frak. Jedwabną białą specjalnie tkaną. Trzydzięci garniturów na każdą godzinę. Kapelusze i buty swego wymysłu. Tańczy Lambert Walk i jeszcze nowszy Eleanor Pas. Wprowadził nowy fason w dyplomacji, a mianowicie honorarja za mowy polityczne. Już przed wojną kochali się w nim liczni młodzi Angliacy z Sessoonem dzie dziecem Lympe na czele. Teraz ma czarującą małżonkę i sam jest wciąż czarujący, ale już znor malizowany. Teraz kochają się w nim wszystkie Lewice. Dzień w dzień z gardzieli megafonów pansemickich odbywają się westchnienia milosne: przyjdzie czy nie przyjdzie? Pomoże do wszczęcia Apokalipsy czy nie? Potopi zastępy Faraona! Będzie narzędziem początkującym dzieła zemsty! Moral - in Semity posiada teraz swego ulubieńca w Jidenie. Lindberghiem gardzi. I nie ma dziś takich wyzwick, obelg, przekleństw, którychby Juilverie nie aplikowała temu, co pierwszy płynął w przestworzach nad Oceanami i nie ma też takich słodyczy, deserów i superlatywów, którychby gotowa była odmówić temu od dancinów, jazzbanów i Sassoonów („Dorian Gray“).

I tak jest w porządku.

Adolf Nowaczyński.

„Wielki Wschód“ wzywa pomocy dla rządu Negrina

LIZBONA PAT Dziennik „Espana“, wychodzący w Tangerze, podaje w ślad za prasą barcelońską, iż w Barcelonie odbyło się uroczyste posiedzenie loży masonskiej Wielkiego Wschodu, na którym uchwalono wezwać masonerję hiszpańską do niesienia wszechstronnej pomocy rządowi Negrina.

Adwokaci — szantażyści Afera paszportowa w Rumunji

CZERNIOWCE PAT. Przed sądem w Czerniowcach rozpoczęła się rozprawa przeciwko 94 osobom, głównie lekarzom i przemysłowcom żydom, zamieszkanym w aferę paszportową.

Chodzi o osoby, które w swoim czasie utraciły na skutek opcji obywatelstwo rumuńskie i wyjechały z kraju, następnie zaś powróciły do Rumunji i nielegalnie wyrobiły sobie obywatelstwo rumuńskie.

Wśród oskarżonych jest także kilku adwokatów, którzy szantażowali b. optantów, korzystając z posiadania wiadomości o ich nielegalnym nabytym obywatelstwie.

Pozatem przed sądem staje czterech urzędników magistratu, którzy dostarczali optantom fałszywych dokumentów.

Paryska wystawa światowa przyniosła 480 milionów fr. deficytu

PARYZ Prasa paryska donosi, iż ze sprawozdania z paryskiej wystawy światowej z roku 1937 podpisanego przez p. Cail-laux, jako prezesa komisji kontrolnej tej wystawy, wynika, że bilans wystawy zamknięto definitywnie kwotą 963.9 milionów franków dochodów, łącznie z 813.2 milionów franków państwa i miejskich subwencyj, a z 1.443.9 milionów franków rozchodów.

W ten sposób ogólny deficyt paryskiej wystawy światowej z roku 1937 wynosi 480 milionów franków.

Brak wody przyczyną rozruchów

PORTO ALEGRO PAT Donoszą z Bahia o grożącej całemu stanowi klęsce posuchy. Miasto Santa Luiza otrzymuje wodę ze stolicy w cysternach, dostawianych koleją.

Przy nadejściu transportu wody wynikają często poważne starcia pomiędzy ludnością, pragnącą zaopatrzyć się w większe ilości wody, — a policją.

Śpi piąty dzień

CZERNIOWCE PAT Telefonistka hotelu „Splendid“ w Bukareszcie zapadła w sen, który trwa już nieprzerwanie 5 dni.

Odstawiono ją do szpitala, celem przeprowadzenia obserwacji lekarskiej.

Podatek od kawalerów w Brazylii

BUENOS AIRES PAT Wychodzący w Rio de Janeiro, w Brazylii, dziennik „O globo“ zamieścił wiadomość, że prezydent dr. Getulio Vargas podpisał w najbliższym czasie dekret, nakładający specjalne podatki na mężczyzn nieżonatych w wieku od 25 do 64 lat i przewidujący jednocześnie udzielanie zasiłków pieniężnych rodzinom, mającym liczne potomstwo.

Dekret przewiduje ponadto nakładanie kar więzienia na mężów, porzucających swe żony, lub zaniegających swe żony i dzieci.

Pamiętała cesarza Brazylii

KURYTYBA PAT Według danych statystycznych, 40 proc. ludności w Brazylii umiera przed 7 rokiem życia, 60 proc. pozostałej części nie przekracza 30 roku.

Głośno więc echem odbiła się w prasie brazylijskiej wiadomość, że w miejscowości Ricardo de Albuquerque zmarła 112 letnia staruszka, pamiętająca doskonale czasy cesarstwa w Brazylii.

Rodzice zmarłych czworaczek wytaczają proces lekarzom rządowym

SAO PAULO. PAT W Tatui, stan Sao Paulo, urodziły się czworaczki, którym nadano odpowiednio imiona ku uczczeniu najwyższych dostojników Brazylii.

Według ostatnich wiadomości, czworaczki zmarły. Rodzice czworaczek mają zamiar wytoczyć sprawę sądową rządowi stanu Sao Paulo, rzekomo za nieotoczenie właściwą opieką lekarską czworaczek, co było przyczyną ich śmierci.

Uniwersytet wystawiał fałszywe dyplomy

SAO PAULO PAT W Sao Paulo wykryto wielką aferę, która odbiła się szerokim echem w całej prasie brazylijskiej. Według informacji, uzyskanych od policji w Sao Paulo, uniwersytet brazylijski w Sao Paulo wydał a właściwie sprzedał w latach 1912 — 1915 600 fałszywych dyplomów uniwersyteckich.

Podobno wśród posiadaczy tych dyplomów znajdują się nawet osoby na poważnych stanowiskach.



ZAKOŃCZENIE 10-tych MIĘDZY-
NARODOWYCH ZAWODÓW ŁYŻWIAR-
SKICH W ZAKOPANEM

ZAKOPANE. Pat. Na zakończenie 10-tych międzynarodowych zawodów w jeździe figurowej o mistrzostwo Zakopanego, odbył się w piątek wieczorem na torze łyżwiarskim Zakopanego pokaz jazdy figurowej, w którym udział wzięli wszyscy uczestnicy zawodów.

Łyżwiarze nie krępowani już oceną sędziowską, a więc pozbawieni tremy, — jeździli znacznie lepiej, niż w poprzednich dniach, wzbudzając prawdziwy entuzjazm na trybunach.

W czasie pokazu ogłoszono oficjalne wyniki zawodów, po czym wręczono zwycięsciom nagrody i pamiątki.

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁON-
KÓW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZYLICZEGO

Popisy łyżwiarskie w jeździe figurowej

Łyżwiarze wileńscy pracują już od dłuższego czasu. Po zorganizowaniu się przystąpili do mrowczej pracy sportowej na lodowiskach. W ubiegły piątek Wil. Tow. Łyżwiarskie zorganizowało imprezę propagandową — pokaz jazdy figurowej na łyżwach. Zgodnie z ogłoszonym programem pokaz odbył się dwukrotnie w ciągu dnia.

Pierwszy raz o godz. 12 na placu Marszałka Piłsudskiego i drugi raz z identycznym programem i w wykonaniu tych samych zawodników na ślizgawce w Parku Szkolnym im. gen. Żeligowskiego. Jak przy skromnych promieniach zimowego słońca tak i przy oświetleniu elektrycznym, popisy udało się całkowicie i wzbudziły podziw wśród licznie zebranej publiczności.

W zawodach wzięło udział osiem osób na czele z parą mistrzowską Wil na i mistrzami indywidualnymi: Grodka i Wilna. (h).

Dzisiejsze imprezy łyżwiarskie

Cisze życia sportowego Wilna ożywia dzisiaj łyżwiarze, którzy zamierzają uroczystie zakończyć kurs nauki jazdy na łyżwach dla początkujących, oraz przeprowadzić zawody o odznakę łyżwiarską III stopnia. — Wszyscy uczestnicy tygodniowego kursu powinni zebrać się dzisiaj o godz. 12-ej na ślizgawce w Parku Szkolnym. Po zbiórce przewidziano w programie pokaz prawidłowej jazdy

na łyżwach, powtórzenie lekcji z całego tygodnia, próba sprawności na odznakę, zdobyciu wręczenie jej, wspólna fotografia i rozwiązanie kursu. Organizatorzy kursu zwracają się do najmłodszej bo czteroletniej uczestniczki o wzięcie udziału w zakończeniu. Między godz. 12 a 14 odbędzie się sprawną jazdą na odznakę. (h).

Hokeiści Ogniska wileńskiego w Warszawie

Projektowany na niedzielę, 8 b. m. mecz hokejowy o mistrzostwo Warszawy w klasie a pomiędzy rezerwami Polonii i Warszawianki nie odbędzie się.

W zamian o godz. 12-ej na lodowisku Warszawianki rozegrany zostanie tegoż dnia towarzyski mecz pomiędzy ligowymi drużynami Warszawianki i wileńskiego Ogniska.

Propozycje pięściarskie

Znaczne podniesienie się poziomu pięściarstwa wileńskiego nie pozostało bez wpływu na opinie naszą. Ostatnio do WOZB i klubów wileńskich napływają liczne oferty, często wygórowane, z których na szczególną uwagę i wyróżnienie zasługuje oferta „Startu - Kalew z Estonii. Widocznie mecz z reprezentacją Wilna i wynik

O wielką nagrodę S. C. de Paris w kombinacji alpejskiej

PARYŻ. W Megeve odbyły się międzynarodowe zawody narciarskie o wielką nagrodę S. C. de Paris w kombinacji alpejskiej.

W piątek rozegrano bieg zjazdowy. W konkurencji pań zwyciężyła świetna para narciarska, mistrzyni olimpijska Christi Cranz (Niemcy) w czasie 2:50,4 min., 2) Loulou Boulaz (Szwajc.) 3:09,2.

W konkurencji męskiej pierwsze miejsce zajął Szwajcar Mollitor w czasie 2:16 min. przed Francuzami Agnel i Couttet w jednakowym czasie 2:16,6 min.

Konkurs skoków na Krokwi

ZAKOPANE. W piątek przy dobrych warunkach atmosferycznych zorganizowano pierwszy w tym sezonie konkurs skoków na dużej skoczni narciarskiej na Krokwi. Skoki odbywały się z ograniczonego rozbiegu.

Do konkursu stanęło 28 zawodników, sklasyfikowano 27. Warunki skoczni dobre, jakkolwiek skocznia była jeszcze młoka.

Zawodami kierował prezes okręgu podhalańskiego płk. w st. sp. Węgner. Sędziowali — dr. Macudziński, A. Szeptowski i Andyn. Widzów około 4000. Na zawodach obecny był prezes P. Z. N. wiceminister Bohner.

Konkurs skoków otwarty został b. norowym skokiem trenera polskiej grupy narciarskiej, Norwega Lange Marusarza nie startowali.

Wynik techniczny notujemy:

- 1) Gut - Szczerba Franciszek — (Wisła) nota 220,8, skoki 58 i 61 mtr.
- 2) Zajac Marjan — (gimn.) — n. 216,3, sk. 58 i 61.
- 3) Kula Jan (SNPTT) n. 213,8, sk. 59,5.
- 4) Schindler Jan (Wisła) — n. 207,1, sk. 52,5 i 56,5.
- 5) Bochenek Jan (Wisła) n. 106,6, sk. 51 i 58.

HOKEIŚCI CRACOVJI POKO- NANI PRZEZ DĄB

KATOWICE. W piątek rozegrany został w Katowicach mecz hokeja lodowego o mistrzostwo ligi pomiędzy Cracovią a Dębem, zakończony niespodziewanym zwycięstwem Dębu w stosunku 2:0 (0:0, 0:0, 2:0).

14 PAŃSTW W TURNIEJU O MISTRZOSTWO ŚWIATA I EUROPY

ZURYCH. W turnieju hokeja lodowego o mistrzostwo Europy i świata, jaki rozegrany zostanie w Zurychu, startować będzie ostatecznie 14 państw, a mianowicie: Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Kanada, Niemcy, Anglia, Czechosłowacja, Włochy, Holandia, Szwecja, Węgry, Finlandia, Łotwa POLSKA i Jugosławia.

BAWAROWSKI I JĘDRZEJOW- SKA ZGŁOSZENI DO ZIMO- WYCH MISTRZOSTW NIEMIEC

BERLIN. W dniach 16 — 22 bm. odbędą się w Bremie, w hali krytej, międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Niemiec. Organizatorzy otrzymali m. in. zgłoszenie Polski w osobach Bawarowskiego i Jędrzejowskiej.

BRACIA RUUD ZAWSZE NAJLEPSI

OSLO. W Kongsbergu (Norwegia) odbyły się zawody w skokach narciarskich przy udziale całej czołowej klasy skoczków norweskich oraz szwedzkich. W klasie juniorów zwyciężył Ashjoern Ruud z notą 149,6 pkt., skoki 51,5 i 52 mtr., przed Szwedem Pettersenem.

W klasie seniorów zwyciężył Birger Ruud, mistrz olimpijski z notą 153 pkt., skoki — 53 m., 53,5 i 54,5 mtr.

TRENER ANGIELSKI DLA POLSKICH PIŁKARZY

LONDYN. Trener piłkarski znanej angielskiej drużyny Arsenal, Whitaker, zaangażowany jest przez Polski Związek Piłki Nożnej dla wygłoszenia kilku odczytów, przeznaczonych dla polskich trenerów piłkarskich.

PRZED UŻYCIEM

PO UŻYCIU

**PRZECIWNIE
PIERZWIENIU
ZACZERWNIENIU
I ODMROZENIU**

RAK

KREM PRAŁATÓW

PERFECTION

Tabela loterii

2 dzeń ciągnięcia 4-ej klasy 43-ej Loterii Państw.

Główne wygrane I i II ciągnięcie

Stała dzienna wygrana 5.000
zł. padła na nr. 39812
5.000 zł.: 15991 22232 21514
30967 52415 103854
2.000 zł.: 17362 33692 34425
39123 48317 64650 111691 126870
142978 149731 151672
1.000 zł.: 5313 17358 19964
22757 29078 32726 39777 40314
43990 61336 61972 63215 81752
80023 83801 91330 105873 109401
110247 116020 118128 131648
132290 134274 145088 150596
151013

Wygrane po 250 zł.

46 84 180 96 206 54 68 566 742
59 894 1006 206 648 51 744 40 62
832 929 2014 99 144 34 26 657
720 874 8122 204 83 564 721 66
82 951 4191 93 292 802 492 649
61 611 87 62 703 68 917 66 79
6058 71 230 816 48 71 585 678
757 67 6945 73 406 66 752 83 91
659 729 62 884 7033 34 160 216
300 59 408 63 568 93 662 90 754
8333 62 444 76 702 46 938 97
9023 201 86 807 480 545 926 70
10037 79 214 328 85 564 673 799
829 905 70 11090 121 22 228 54
64 452 69 99 94 574 94 610 26
722 95 818 99 962 87 12114 228
68 516 52 730 871 938 90 13009
17 52 246 502 57 636 66 78 785
889 95 960 61 14092 157 825 409
21 47 534 58 696 714 18 903 11
80 50 80 15014 45 156 69 98 224
35 71 426 524 735 92 913 61 16067
110 57 67 202 87 321 425 668 97
742 75 92 861 93 956 24 61 80
17041 242 83 235 510 741 818
18089 162 80 203 27 91 323 516
99 600 867 998 19074 97 254 630
714 81 71 851 52 20072 99 211
833 85 697 502 20 48 609 29 53
67 748 85 905 68 77 21033 116
55 249 342 435 502 755 32 65 55
895 914 99 22007 48 92 19 275
481 615 630 762 802 12 20 85 977
23296 306 88 587 691 788 881 909
71 24067 82 93 205 13 391 546 758
954 61 25129 293 306 16 66 71
427 63 529 46 69 671 83 728 61 76
810 993 26048 55 463 90 645 81
707 5 37 952 27051 306 4 39 404
76 530 81 619 799 98 993 28006
93 288 414 623 89 744 91 29071
259 71 131 411 36 57 549 67 727
84 943 80120 28 354 439 69 505
688 883 31010 89 177 212 92 511
18 649 860 67 942 26 32064 185
228 318 522 50 74 818 24 33183
512 791 802.
34087 173 74 370 438 53 684 777
79 35065 103 69 612 49 51 92 736 83
97 36154 221 787 877 3092 128 69
215 30 361 89 91 400 24 98 522 42 94
762 918
38047 160 836 51 429 87 635 953
39028 41 134 802 55 433 65 659 84
40158 88 90 206 305 40 410 49 84 98
691 766 824 45 68 41050 111 12 276
515 845 62 42054 72 212 88 506 769

634 802 121022 115 20 40 884 404
462 72 744 983 122195 269 354 58
486 638 743 862 922 59 90 123050
165 69 88 827 82 428 40 504 47 54
89 622 87 40 856 124187 847 558 78
134 125144 387 760 841 126108 21
36 229 324 571 916 127084 100 225
71 592 778 864 941 128004 52 111
30 68 221 96 311 57 784 76 81
129008 36 122 45 273 397 42 637
470 708
130093 228 306 451 78 515 39 716
77 95 882 83 131031 100 202 416 509
17 18 72 786 829 955 132268 329 39
70 56 76 501 38 616 24 739 133038
266 358 442 750 61 91 894 134109 56
287 93 306 424 96 654 96 754 99
135046 87 221 36 82 305 63 467 516
694 839 68 971 92 136197 351 412
504 49 95 667 73 712 22 81 90 851
883 137169 248 54 74 349 577 852
89 910 13 138019 216 488 866 139021
84 114 221 68 69 481 503 42 86 613
770 140058 277 393 504 44 45 670 72
98 768 69 995 141055 148 280 301 25
486 94 562 713 142001 30 229 82 344
443 713 885 143069 579 89 612 56
888 947 54 144412 74 79 505 70 601
79 836 45 911 46 145948 84 100 24
43 504 559 673 777 872 146046 56
187 95 202 805 520 79 636 717 35 97
182 147132 325 28 560 61 652 72 96
730 90 148131 206 302 401 30 59 76
502 68 613 46 873 915 25 149135 232
578 737 896 905 79 150034 58 297
606 790 938 151046 280 846 428 79
93 573 528 59 719 962 98 152071 167
538 607 762 994 153049 96 269 321
595 424 26 75 807 72 970 154005 120
262 504 55 638 93 730 902 4 145039
89 109 498 511 601 705 25 835 79
933 15077 163 308 79 418 539 92
639 92 816 24 96 911 44 58 157143
322 56 402 79 517 32 38 52 98 634
713 83 879 156064 15 076 98 420 23
30 78 680 953 159070 210 28 360 66
618 51 902

III ciągnięcie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana 20.000 zł
padła na nr. 138580.
15.000 zł.: 31661.
10.000 zł.: 143298 158305.
5.000 zł.: 25733 33250 45271 82003
149016
2.000 zł.: 14152 18810 40194 51191
57374 88686 116907 119938 121845
137322 145457 151341 154024.
1.000 zł.: 7097 8471 11433 15455
17950 24854 33934 34307 37163 43217
55360 68368 71964 80895 81185 82521
82430 95742 100914 101114 106069
108611 108933 109552 115961 123836
124474 126243 126371 126948 131417
141052 147966 150900 153304 155414.

Wygrane po 250 zł.

92 226 34 313 515 785 934 1118 265
362 82 576 996 2265 65 491 583 694
3115 36 266 435 751 988 2800 887
5266 494 639 6560 89 7106 364 664
606 818 75 8115 89 725 73 868 964
9041 203 327 455 523 27 64 876 10138
797 446 11057 231 91 502 47 696 952
12038 169 269 325 36 76 464 688 744
18165 98 279 622 840 14069 217 802
425 77 581 15286 514 955 16251 97
394 95 494 626 784 859 17251 921 994
18023 200 470 563 856 63 976 19055
118 894 415 29 919 20088 247 60 803
754 21210 77 96 909 459 786 811
22182 311 402 5 583 89 923 63 23010
180 253 77 387 24137 340 51 504 612
716 66 78 25034 489 26121 94 266 462
797 27078 298 492 777 28047 48 110
91 801 85 900 62 73 29216 622 701 68
80376 475 603 94 628 81416 92261 392
668 783 33073 280 300 75 891 940
41 34086 155 630 814 926 36373 495

545 614 88 63 64 725 36259 961 37125
58 399 498 710 65 38077 230 369 467
89708 955 40119 250 384 873 41006
219 21 40 491 614 68 909 42375 428
768 96 43104 340 400 522 44024 347
596 703 868 45554 207 886 405 603
843 46447 47355 682 936 48098 167
89 245 395 530 647 90 49142 218 464
509 32 646 758 50191 833 445 848
51064 474 579 885 52189 242 530 672
91 53009 18 172 280 535 71 679 809
41 916 42 54044 110 35 68 85 822 519
55 668 712 59 55020 223 76 363 90
512 17 59 682 729 831 56227 314 630
3 715 554 57215 571 628 58187 290
414 666 717 60 83 831 92 94 904 31
59302 640 86 717 846 951 70
60118 23 33 260 300 648 655 729
889 61096 115 417 511 723 91 62227
62 61292 393 947 64305 432 46 714
773 65446 88 578 94 767 928 66245
997 582 663 67048 650 68059 89 256
718 819 25 64170 493 893 70057 111
447 344 66 498 625 71336 49 496 583
826 932 72241 48 802 94 786 78089
111 363 974 74247 664 841 66 974
15299 373 592 76138 347 531 608 17
497 81 77057 174 269 816 78326 759
306 990 79012 458 96 80088 846 46
51 515 81964 597 897 98 82437 72
489 600 767 940 83173 306 481 523
740 852 84335 40 85179 257 517 657
412 998 86249 423 97 818 87095 168
0 297 478 87 578 845 88107 742
40090 155 661 90311 373 431 626 763
91110 633 719 27 92582 700 996 93081
544 94021 42 350 476 721 973 95018
244 878 96551 669 938 97377 98296
451 685 916 99029 181 536 742 70
100122 531 813 101197 356 831
102269 654 103031 51 256 90 514 666
104040 216 513 720 801 105800 752
100 106290 537 763 917 54 107111
881 880 108260 74 434 108188 221
437 933 110113 45 318 52 98 11106
545 94021 42 350 476 721 973 95018
1 86 99 114334 495 683 115495 861
11645 484 98 117171 721 807 918 84
116248 119702 120160 276 82 811
485 600 38 64 607 121762 122258 734
418 712 123250 553 689 751 875 917 76
124034 822 310 431 957 125232 594
157 817 90 126305 742 810 127170 553
670 721 88 814 128199 275 94 567
714 876 129045 70 407 660 733 130180
229 75 526 854 904 131093 873 806
935 132117 285 385 66 427 598 708
811 138074 439 618 754 134018 69 184
636 701 840 60 963 135189 275 740
977 136334 67 538 701 25 59 802 42
43 935 137108 324 766 837 138209
80 626 721 929 139077 162 213 371
965 140016 74 139 407 512 813 141762
960 142370 439 143447 52 612 142474
437 145092 487 709 89 810 146069
574 548 778 815 28 147058 340 98 415
589 907 148340 420 711 149328 150181
66 98 306 69 408 18 151205 86 60 602
30 152178 804 66 153308 565 888
154121 69 551 789 839 155315 792
156368 441 605 157170 377 564 624
839 920 158264 875 578 663 159369
611 20 24 760

IV ciągnięcie

Główne wygrane

229 46 88 562 842 56 905 8 1019
142 259 381 827 2076 648 3344 583
657 82 960 4814 926 5058 449 6021
60 96 160 87 93 252 80 702 907 7058
172 253 437 80 622 8163 231 500 77
768 920 28 9339 511 760 977 1008

Przyjazd posta Charwata

WILNO Dziś przybywa do Wilna posel polski w Kownie p. Charwat.

Senator Godlewski interwenjuje w DOKP. Wilno

Informują nas, że w czasie swego pobytu w Wilnie, senator p. Józef Godlewski interwenjował w DOKP Wilno w sprawach komunikacji kolejowej Słonimskiej.

Poprawki do statutu Litewskiego T-wa Miłośników Nauk

WILNO Złożony na ręce władz administracyjnych projekt statutu Litewskiego Towarzystwa Miłośników Nauk został zwrócony założycielom Towarzystwa poczynienia poprawek. Chodzi o opłaty przewidziane dla członków.

Delegacja Litewskiego M.n. Rolnictwa w Wilnie

WILNO. Do Wilna przybyła delegacja litewska, która przeprowadziła tu szereg rozmów w sprawie tranzytu drzewa polskiego do Kłajpedy.

Delegacja, w skład której wchodził wicedyrektor departamentu leśnego w litewskim ministerstwie rolnictwa dr. Kripas, oraz dwu członków syndykatu drzewnego w Kłajpedzie — zabawi w Wilnie kilka dni i wyjedzie w teren aby zapoznać się z warunkami tranzytu drzewnych na Wileńszczyźnie.

Delegacja przybyła do Wilna w ub. piątek wieczorem i zatrzymała się w hotelu Żorża. W związku z tem nad hotelem powiewa flaga o barwach państwowych litewskich.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“

Występy Janiny Kulczyckiej Dział dwa przedstawienia: O godz. 4.15 po poł.

„KRYSIA LESNICZANKA“

Cena propagandowa. O godz. 8 m. 15

„Uczymy Lembeth-Walk'a“

(Rewja Karnawałowa).

„Dziadus betleemski“ ma głos

Jak wiadomo w „Lutni“, na przedstawieniach „Betleem“, „Dziadus Betleemski“ zbiera ofiary na bezrobotnych, wygłaszając przytem następującą orację: „Prosi Dziadus prosi, Na gwiazdkę dla Zosi, Prosi dla Jureczka, Na skibkę chlebeczka. Co dziadus wyprosi, To dla biednych zgłosi, W gazecie ogłosi.

W związku z tem otrzymaliśmy następujący list: Wiele Szanowny Panie Redaktorze

Wczoraj, przechodząc ulicą Tatarską usłyszałem taką rozmowę: „Patri Franek: Dziadus! — Jaki Dziadus? — No ten, co zbierał dziś na Betleemie.

— Głupiś tamten miał brode i taki był obdarty, mały, a ten jakiś gruby i bez brody, w futrze. — To ty głupi! Ja go znam dobrze, brode sobie przykleił, a że ma futro, to widać, że dużo dziś sobie nazbierał!

Po usłyszeniu powyższej rozmowy, mając pierwotny zamiar złożyć pieniądze, zebrane przez „Dziadusia“ podczas przedstawień „Betleem“ po wygraniu całego cyklu tych przedstawień, niniejszem zmieniam zdanie i zgodnie z prośbą i przyrzeczeniem Dziadusia składam zebrane dotąd zł. 34 gr. 43.

Z poważaniem „Dziadus“ Betleemski.

Rozumiejąc oburzenie „Dziadusia Betleemskiego“ i pamiętając, że swe piękne futro posiada już od kilku lat, chętnie zamieszczamy powyższe wyjaśnienie.

(w. l.)

ZAJĄCIE NA UL. KROLEWSKIEJ

WILNO. Wczoraj około godz. 3 po poł. grupa młodzieży narodowej powracająca z ćwiczeń, rozproszyła na ulicy Królewskiej tłum żydów, idących na śluzgawkę.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Romana Dmowskiego

WILNO Wczoraj o godzinie 8 min. 45 zrana w Bazylice Metropolitalnej odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Romana Dmowskiego. Mszę św. celebrował w asyście licznych duchowieństw J.E. Ks. Arcybiskup - Metropolita Romuald Jałbrzykowski. Na blisko pół godziny przed początkiem Mszy św. do Bazyliki zaczęły przybywać poczty sztandarowe korporacji akademickich i organizacji społecznych na czele z władzami i członkami Wileńskiego Okręgu Stronnictwa Narodowego i Młodzieży Narodowej oraz ludność ze środowiska i przedmieść.

Poczty sztandarowe ustawiły się za katedrą, urządzo- nym pośrodku nawy głównej, tuż naprzeciw prezbiterium, da- lej zajęły miejsca liczniejsze de- legacje bez sztandarów, zaś resztę świątyni wypełniły tłumy ludności. Katafalk okryty był szarfami o barwach narodo- wych i udekorowany kwiatami.

Ks. Stankiewicz na nowym stanowisku

SŁONIM Po wyjeździe ks. Małynicza - Malickiego ze Słoni- ma, czasowo pełniącym obo- wiązek kapłana klasztoru S.S. Niepokalanek, został zamiano- wany ks. Adam Stankiewicz z Wilna, który przybył do Słoni- ma przed kilku dniami i objął obowiązki duszpasterskie.

Rybak, lecz nie Rybakas, Binder, lecz nie Binderas

WILNO. Ks. Florian Niewiera, pro- boszcz w Porudomiu, skazany był wyrokiem Sądu Okręgowego w Wilnie dnia 19 grudnia 1937 r. na dwa miesia- ce aresztu z zawieszeniem na 3 lata za to, iż będąc proboszczem parafii przyjaźnielskiej w pow. święciańskim, prowadząc księgę stanu cywilnego, — zapisał w r. 1935 i 1936 w sposób nie- prawidłowy do ksiąg metrykalnych przy sposobności udzielania chrztu na- zwiska dzieci w trzech wypadkach — „Rybakas“ i „Bindaras“ w brzmieniu litewskim, zamiast nazwisk polskich „Rybak“ i „Binder“.

Ulgi podatkowe

WILNO. Władze skarbowe obni- żyły ostatnio do 1,5 proc. (z 1,9 proc.) stawkę podatku przemysłowe- go, przypadającego od obrotów, osią- gniętych w roku 1938 przez następu- jące przedsiębiorstwa kategorii I—V świadectw przemysłowych, prowadzą- ce prawidłowe księgi handlowe i wy- twarzające wyroby z zakupionych na własny rachunek materiałów:

1) olejarnie i eksploatacje torfu w województwach wileńskim i bia- łostockim i nowogródzkim;

2) Garbarnie w województwach wi- leńskim i białostockim;

3) Białostockie, przedsiębiorstwa wyprawiania i garbowania futer oraz papiernie w województwie wileń- skim.

Ulga powyższa przysługuje wy- żej wymienionym przedsiębiorstwom z urzędu (bez składania indywidual- nych podań). (Dz. U.R.P. z 1936 r. Nr. 46, poz. 339)

„GAŁĄZKA ROZMARYNU“

Cena popularna. O godz. 20-tej

„Sędzia z Zalamei“

Dnia 14 stycznia 1939 r. (sobota) w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Wilnie (ul. Mickiewicza 13) odbędzie się

BAL ROLNIKÓW

Zaproszenia i bilety w cenie 7 zł. i 4 zł. (akademickie) są do nabycia u PP. Gospodyni i w lokalu Koła Rolników Stud. USB (ul. Zakretowa 23—18) w godz. 17—19.

Początek o godz. 22.30

ś. p.

ARSENJUSZ PIMONOW

Prezes Rady Naczelnej Staroobrzędowców w Polsce. Prezes Wileńskiej gminy staroobrzędowców, b. senator Rzeczypospolitej

zasnął w Bogu dnia 7-go stycznia 1939 roku w wieku lat 75.

Nabożeństwa żałobne zostaną odprawione w domu żałoby o g. 12 i 5 pp. w dniach 8 i 9 stycznia b. r. Wyrowadzenie żałobcy do domu żałoby do Cerkwi Staroobrzędowców na No- wym Świecie nastąpi we środę dnia 10 stycznia o g. 9 rano poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Wschodniego Kościoła Staroobrzędowego na Nowym Świecie.

O tej bolesnej stracie powiadamia pogrążona w smutku

RODZINA.

Audycja ku czci Władysława Syrokomli

Z licznych zapowiedzi radio- wych, wyróżnić trzeba audycję zapowiedzianą na dziś, a poświę- coną pieśniarzowi Wileńszczyz- ny Władysławowi Syrokomli. Bę- dzie to audycja półgodzinna, która rozpocznie się o godz. 22 min. 15. Udział w niej wezmą p. Zofja Wyleżyńska (śpiew) o- raz dyr. Zbigniew Śmiałowski (recytacja). Tytuł brzmi: „Wła- dysław Syrokomli w słowie i pieśni“. Recytacje przeplatane będą śpiewem. Dyr. Zb. Śmiało- wski wypowie następujące ut- wory: „Urodzony Jan Dęb- róg“, „Szkoła wiejska“, „Sosna“, „Niepiśmienny“, oraz „Pocztyl- jon“.

P. Zofja Wyleżyńska odśpie- wa utwory: „Lirnik wioskowy“, „Dola“, „Kłosek“, „Pajęczyna“ i „Pieśń wieczorna“.

„Gwiazdka“ w Związku b. Ochotników A.P.

WILNO. Staraniem Zarządu Zwią- ku b. Ochotników A. P., oddziału w Wilnie w lokalu własnym przy ul. Orzeszkowej 11-a m. 9, w dniu 5 sty- cznia r. b. odbyła się „gwiazdka“ dla najbardziej zasłużonych byłych ochot- ników.

Na uroczystość przybył prezes Za- rządu Głównego Związku b. Ochot- ników A. P. Bronisław Bohaterewicz, — oraz ksiądz Tomasz Rostworowski.

Na powitanie działwa deklamowa- ła wiersze.

Po przemówieniu prezesa oddziału, generał Bohaterewicz — podziękował Zarządowi, i składając życzenia świa- teczne, pielizował się z zebranymi o- platkami.

Następnie ks. Rostworowski w ob- szernym przemówieniu o znaczeniu o- platki i święta Bożego Narodzenia za- chęcał działwę do naśladowania w przyszłości tych tradycji i podzięko- wał generałowi Bohaterewiczowi oraz Zarządowi tegoż Związku za or- ganizowanie „Gwiazdki“ biednym dzieciom.

Dziatwę po odśpiewaniu przy cło- nce szeregu koled, obdarowano pacz- kami ze słodyczami i żywnością.

Ogółem obdarowano 135 dzieci.

Przy nieregularnym wypróbnieniu połączone z upośledzeniem trawieniem i ziem samopoczuciu należy przez dłuż- szy okres czasu pić co rano na czczo i wieczorem przed snaniem po pół szklanki naturalnej wody gorzkiej — „Franciszka - Józefa“. Zap. wasz. lek. 38

ś. p.

z URBANOWICZÓW

ANNA SNARSKA

opatrzona 55. Sakramentami zmarła dnia 6 stycz- nia 1939 r. w wieku lat 84.

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Piaski Nr. 7 odbędzie się w dniu 8 stycznia o godzinie 18-ej do ko- ścioła św. św. Piotra i Pawła. Nabożeństwo żałobne zosta- nie odprawione w tymże kościele dnia 9 stycznia o godz. 10, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu św. Piotra i Pawła.

O czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku

CÓRKI, SYNOWIE, SYNOWE, ZIECIOWIE, WNUCZKI I WNUKOWIE.

ś. p.

MARIA BURDZIŃSKA

DOKTOR MEDYCYNY

b. Lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, wdowa po ś. p. Tadeuszu, Doktorze Medycyny i Pro- fesorze Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie opatrzona Sakramentem Komunii Świętej, po długich cier- pieniach zasnął w Panu w Warszawie dnia 6 stycznia 1939 r., przeżywszy lat 63.

Wyrowadzenie zwłok z klanicy Szpitala Ewangelickiego (przy ul. Mynej) nastąpi dnia 9 t. j. w przedpołudnie o godzinie 10 rano sa- mochoodem do Lublina. Pogrzeb odbędzie się tegoż dnia o go- dzinie 16 z kaplicy na cmentarzu wojkowym do grobu rodzinnego. O czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i życzliwych pozos- tał w ciężkim smutku

SZWABIERKA I RODZINA.

Zgon Prezesa Staroobrzędowców w Polsce

W dniu 7 stycznia r.b. w Wilnie zmarł na zapalenie płuc sędziwy prezes Rady Naczelnej Staroobrzędowców w Polsce b. senator Rzeczypospolitej ś. p. Arsenjusz Pimonow. Zmarły bę- dąc znanym filantropem i wybitnym działaczem wyznaniowym, społecznym i gospodarczym, wybitnie się zasłużył w sprawach or- ganizacji staroobrzędowców w Polsce, normując stosunek te- go wyznania do Państwa w duchu tradycyjnego przywiązania staroobrzędowców do państwowości polskiej.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA	Wschód słońca g. 7.43
Dzisiaj 8	
Seweryna	Zachód słońca g. 3.09
Jutro	
Marcjanny	

PRÓGNOZA POGODY

według specjalnych danych Pań- stwowego Instytutu Meteorologi- cznego w Warszawie.

z dnia 7 stycznia 1939 r.

Ciepłota średnia 763

Temperatura średnia — 4

Temperatura najwyższa — 2

Temperatura najniższa — 5.

Opad: 0,3

Wiatr: południowo - zachodni

DYŻURY APTEK

Dzisiaj w nocy dyżurują apteki: — Sokołowskiego (Tyteńszauowska 1), Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25), Miejska (Wileńska 23), Turgiele (Nie- miecka 15), Wysockiego (Wieka 3).

Hotel Europejski

w Wilnie

pierwszorzędny, ceny przystępne.

Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges“

w Wilnie.

Pierwszorzędny.

Pokoły wygodne, ceny tanie.

Telefony w pokojach.

NAUKA

— „Instytut Germanistyki“ — Wiel- ka 2 m. 1. Nauka języka niemieckiego. Miesięczna opłata: za 3 godz. tyg. — 4 zł., codziennie i godz. — 6 zł., codz. 2 godz. — 9 zł.

DOROCZNA ADORACJA CAŁODZIENNA

WILNO. — Odbywająca się w świątyniach wileńskich od początku bieżącego roku doroczna adoracja ca- łodzienna odbędzie się dziś w świąty- ni o.o. Bonifratrów w Wilnie (plac Napoleona). Jutro adoracja odbędzie się w kościele Najświętszego Serca Jezusowego (ul. Wiwulskiego). (r)

— Towarzystwo Polsko - Francu- skie zawiadamia o zorganizowaniu pod kierownictwem p. prof. Georges Rou- sseau kursów języka francuskiego.

Kursy rozpoczną się dn. 10 stycznia 1939 r. w lokalu Stowarzyszenia „Służ- ba Obywatelska“ — ul. Biskupa Ban- durskiego 4.

Kursy dla początkujących we wtór- ki i soboty godz. 19—20. Kurs starszy w te same dni godz. 18—19.

Ostatnie zapisy przyjmowane będą w dniu rozpoczęcia wykładów w loka- lu Kursów w godz. 17—18.

— 6-cio kl. Koedukacyjna Prawd- na Szkoła Powzeczna Stow. „Rodzi- na Wojskowa“ z uprawnieniami pub- licyznych szkół pow. przyjmie dzieci na zwolnione od półroczu miejsca do kl. V-ej włącznie.

Zapisy codziennie w Kancelarii szkoły (Mickiewicza 13) w godz. od 11—13.

Do szkoły przyjmowane są dzieci i osóby cywilnych.

ZEBRANIA I ODŁĄCZENIA

— Wykład p. t. „Ordynacja wybor- cza do samorządu“ będzie miał mec. Mieczysław Engel, we wtorek, dnia 10-go stycznia b. r. o godz. 19-ej (7-ej wiecz.) w sali Chrześcijańskiego Uni- wersytetu Rolniczego w Wilnie, — przy ul. Metropolitalnej 1.

— Stowarzyszenie „Rodzina Wo- jskowa“ zaprasza swe członkinie na herbatkę do lokalu własnego dn. 10 stycznia o godz. 17 w związku z wy- jazdem z Wilna p. H. Janickiej — Pre- wodniczącej Koła „R. W.“.

(Dalszy ciąg kroniki na str. 12-ej)

Konkurs Powszechny S.A.R.P. Nr. 114

Na zlecenie Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych S.A.R.P. Oddział w Wilnie ogłasza Konkurs Powszechny SARP Nr. 114 na projekt szkicowy gmachu Inspektoratu Wojewódzkiego P. Z. U.W. w Wilnie.

Nagrody: I — 2500 zł, II — 1800 zł, III — 1200 zł, zakup 600 zł.

Termin składania prac — 1 marca 1939 r.

Program i warunki Konkursu otrzymać można w P.Z.U.W., we wszystkich Oddziałach SARP i u Sekretarza Konkursu: Wilno, Rzeźna 3-b m. 2.

inż. arch. T. Jasiński
Sekretarz Konkursu.

(Początek kroniki na str. 11-ej)

ROZNE

— Podziękowanie Panu Wojewodzie Bocińskiemu składa serdecznie po dziękowanie za hojną ofiarę na Ochro-
ne Dzienną im. J. E. Ks. Arcybiskupa
Metropolity R. Jabrzyńskiego przy ul.
Zwirki i Wigury XVI Oddz. T-wa
Pań Miłośniczek. 101—50

— Klub Inżynierów i Prawników
Kolejowych. Zarząd Wileńskich Kół
Związków Polskich Inżynierów, Praw-
ników i Ekonomistów Kolejowych po-
daje do wiadomości, że przejęły od
Stowarzyszenia Techników Polskich lo-
kal klubowy w Wilnie przy ul. Wileń-
skiej 33 i prowadzą go we własnym
zaopatrzeniu.

W klubie znajduje się czytelnia za-
opatrzona w dzienniki i czasopisma lu-
strzane, pianino, radio, bufet oraz
szachy i karty do gry.
Lokal klubowy posiada odpowiednie
sale na odczyty, zebrania, zabawy i
gry towarzyskie.

Wstęp do klubu przysługuje go-
ściom wprowadzanym przez członków.
Bliższe informacje udziela gospodarz
klubu w godzinach od 19—20 —
telefon 75.

— Podziękowanie. Zarząd Domu
Noclegowego dla Kobiet w Wilnie
składa serdecznie podziękowanie za
ofiarę w gotówce i w naturze:

p. Wojewodzie wileńskiemu za 50
zł., Zarządowi Miejskiemu m. Wilna
50 zł., p. M. Kulikowskiemu z Wolo-
żyna — 5 zł., „Fermie Lubow” — 8 zł.,
p. Zajączkowskiej — 10 zł., p. Sawic-
kiej — 5 zł., p. Zukowskiej — 1 zł. 50
gr., p. Kostinowej — 1 zł. oraz bez-
imiennymi ofiarodawcom za 20 zł., 4
zł., 3 zł., 1 zł., N. Bonasiewiczowi,
p. dyrektorce Kobielskiej, firmie Br.
Jablakowskich, „Imię Solway”, p. Nie-
brasównie, p. Kłakowskiej, p. Świrko-
wskiemu, p. Witkowskiej, p. Schorze-
wskiej. — Gotówki wpłynęło 158 zł. 50
gr. — Rozdano 1201 porcji 268 oso-
bom od 24. XII. — 31. XII. 1938 r. —
Jeszcze raz składamy wszystkim ser-
decznie „Bóg zapłać” 109—58

BALE I ZABAWY

— Lista Pań Gospodyń Balu Rolni-
ków w dn. 14 stycznia 1939 r.: — Pp.:
inż. Boguszewska, Janowa Borowska,
Kazimierzowa Borowska, Zygmun-
towa Bortkiewiczowa, inż. Burzyńska,
Maria Czarnocka, inż. Czerwinkowska,
inż. Cywińska, Edmundowa inż. Dobo-
wiska, konsul. Donasowa, Ludwika
bar. Hartingh, Tekla bar. Hartingh,
prof. Jagminowa, prof. Jaworska,
Janowa Jeleńska, inż. Karłowiczowa,
inż. Keppelowa, Hanna Kiersnowska,
Malina Kiersnowska, Janowa Krasze-
wska, Czesława Krupka, inż. Miku-
licz — Radecka, prez. Mikulska, prez-
dentowa Nagurska, inż. Perzanowska,
inż. Pietraszkiewiczowa, inż. Poczu-
butowa, doc. dr. Iedziewska — Prze-
dziecka, prof. Prüffera, Konstanto-
wa Sielużycka, dr. Sierostawska, inż.
Siwicka, inż. Słuchocka, Ludwika
Storńska, prof. Stanisławowa, prez.
Strumiłowa, prez. Świątecka, Janowa
Szabrowska, inż. Szulcowa, inż. Symo-
nowiczowa, prof. Trzebińska, Janowa
hr. Tyszkiewiczowa, Zdzisława hr.
Tyszkiewiczowa, Bolesława Wecko-
wiczowa, Janowa Weckowiczowa, dyr.
Wielhorska, Tomaszowa Zanowa, prez.
Zemoytelowa, Aleksandrowa Żylińska.
92—40

TEATR I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI NA POHULAN
CE. Dziś, o godz. 16-ej „Gałązka roz-
maru”. — Ceny popularne.
O godz. 20-ej „Sędzia z Zalamei”.
Ceny popularne.

Jutro, o godz. 20-ej „Sędzia z Za-
lamei”.
Koncert w Teatrze na Pohulanie!
We wtorek dn. 10 stycznia o godz.
20.30 (8.30) w Teatrze na Pohulanie
odbędzie się koncert, w którym wystą-
pią: talentowana, młoda śpiewaczka
wileńska Halina Zboroniska i Aleksan-
der Poleski skrzypek — wirtuoz. W pro-
gramie: Bellini, Karłowicz, Moscagni,
Massenet, Puccini, Verdi oraz Bach,
Chopin i Paganini. Ceny specjalne. Bi-
lety wcześniej do nabycia w Polskim
Biurze Podróży „Orbis”.

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.
Dziś o godz. 4 m. 15 „Kryśka leśniczan-
ka”. Ceny propagandowe.
O godz. 8 m. 15 Rewia Karnawało-
wa p. t. „Uczmy Lambeth - Walka”.
Jutro „Rewia Karnawałowa”.
Zimniska i Bodo wstąpią w Teat-
rze „Lutnia” w niedzielę 15 b. m.
Recital fortepianowy Raŭla Kozal-
skiego, odbędzie się 18 b. m. wieczór po
świecony utworom F. Chopina.
Sybilla. Najbliższą premierą Teatru
Lutnia będzie nieznana w Wilnie ope-
retka Jacobiego „Sybilla”. Reżyserja
W. Richter.

Programy radiowe

WARSZAWA

Niedziela, 8 stycznia 1939 roku

7.15 Kolęda. 7.20 Koncert poranny.
8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja
dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa
z kościoła św. Krzyża. ks. ks. Misjo-
narzy w Warszawie. 10.30 Muzyka —
(płyty). 11.45 Niedole i smutki humo-
rowego — wygl. Józef Czystałec-
ki. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Kra-
kowa. 12.03 Poranek symfoniczny. —
13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsud-
skiego. 13.05 Przegląd kulturalny. —
13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wsz-
skiego po trochu” — audycja dla dzie-
ci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Rec-
ital fortepianowy. 17.00 „Mądrość staro-
wieku” — obrazek obyczajowy. —
17.20 Podwieczorek przy mikrofonie. —
19.15 „Cyklon” — powieść mówiona.
20.15 Audycja informacyjna. 21.20 Mu-
zyka taneczna. 21.40 „Gdy wielki mąż
kocha muzykę” — wesola audycja. —
22.20 Muzyka taneczna. 23.00 Ostat-
nie wiadomości dziennika wieczorne-
go. Komunikat meteorologiczny. 23.05
Wiadomości z Polski w języku angiel-
skim.

Poniedziałek, 9 stycznia 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50
Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15
Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10
Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. —
11.15 Imperio Argentina i orkiestry
argentyńskie. 11.57 Sygnał czasu i he-
jnał z Krakowa. 12.03 Audycja połud-
niowa. 13.00 Audycja dla kupców i
rzemieślników. 13.30 Przerwa. 15.00
Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30
Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik po-
łudniowy. 16.08 Wiadomości gospo-
darze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35
Ludmir Różycki — kwintet op. 35. —
17.15 „Mess Verde” — koebka człowie-
ka czerwonego. — feljeton. — 17.30
Kolędy i szczydryki w wyk. Ukrain-
skiego Chóru. 18.00 Audycja dla wsi.
18.30 Audycja Junackich Hufców Pra-
cy. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35
Audycja informacyjna. 21.00 „W mu-
zykalnym domu” — audycja muzy-
ka. 21.40 Nowości literackie. 22.00 —
„Dzieje symfonii” — audycja. 22.55
Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wia-
domości dziennika wieczornego. Komu-
nikat meteorologiczny. 23.05 Wiadomo-
ści z Polski w języku francuskim.

WILNO

Niedziela, 8 stycznia 1939 roku

7.15 Kolęda. 7.20 Koncert poranny.
8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja
dla wsi. 8.45 Program na dzisiaj. 8.50
Wiadom. rolnicze. 9.00 Gra kapela wej-
ska „Kaskada”. 9.15 Transmisja nabo-
ry pod choinką. 9.45mfwpabgknab
żenstwa. 10.30 Muzyka. 11.30 Awantu-
ry pod choinką — audycja. 11.40 Pły-
ta. 11.45 Niedole i smutki humoru ra-
diowego — feljeton. 11.57 Sygnał cza-
su. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek
symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism
Józefa Piłsudskiego. 13.05 Życie literac-
kie w Wilnie — feljeton. 13.15 Muzyka
obiadowa. 14.40 W świącie przyrody
14.50 Jeden z wielu — słuchowisko. —
15.20 Echa przeszłości — pogadanka.
15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital
fortepianowy. 17.00 Mądrość staro-
wieku — obrazek obyczajowy. 17.20 Pod
wieczorek przy mikrofonie. 19.30 „Śla-
zacy w Korkozyskach” — wieczoryn-
ka w wyk. resp. „Kaskada”. 20.10 Wi-
leńskie wiadomości sportowe. 20.15 —
Audycja informacyjna. 21.20 Piosenki
ludowe. 21.40 Gdy wielki mąż kocha
muzykę — Wesola Syrena. 22.20 Muzy-
ka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomo-
ści dziennika wieczornego i komunika-
ty. 23.05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K.O.P.

Niedziela, 8 stycznia 1939 roku

8.45 Nasz program. 8.50 Wiadomo-
ści rolnicze. 9.00 Gra wiejska kapela
„Kaskada”. 10.30 Muzyka z płyt. 13.05
„Skrzypek” — nowela. 14.40 W świe-
cie przyrody: „Zimo — w goście” —
pogadanka. 14.50 „Jeden z wielu” —
słuchowisko. 15.20 Gawęda aktualna.
19.30 Wieczorynka z Wilna. 20.10 Mu-
zyka. 23.05 Zakończenie audycji.

KLISZARNIA „Grafocemia”

Wilno, św. Michalski 6.
Wytwórnia chrześcijańska kusz do
druku na cynku, miedzi i mosiądzu,
kreskowe i siałkowe jedno i wielo-
barwne. Solidne i terminowe wyko-
nanie. Ceny konkurencyjne.

Proszek od BÓLU GŁOWY KOWALSKINA

PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

Największe i najpewniejsze
źródło zakupowe
ZEGARKÓW I BIŻUTERJI
oraz naprawy w firmie
W. JUREWICZ
Wilno, Mickiewicza 4.
Tel. 25-15 — Tel. 25-15

Numer akt: Km. 391/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Łu-
kach Leon Bielak, mający kancelarię
w Łucku, ul. Działowska Nr. 45 na
podstawie art. 602 k. p. c. podaje do
publicznej wiadomości, że dnia 11-go
stycznia 1939 r. o godz. 8 w t. Miszei-
monty, gm. hermanowickiej odbędzie
się 2-ga licytacja ruchomości, należą-
cych do Mieczysława Tomaszewskiego
składających się z 4.500 kg. siana ko-
niny czarnoczerwonej, 20 kop. lnu wyro-
szonego i 1.600 kg. owsa, oszacowa-
nych na łączną sumę zł. 570.

Ruchomości można oglądać w dniu
licytacji w miejscu i czasie wyżej o-
znaczonym.

Łucki, dnia 5 stycznia 1939 r.

Komornik
(—) L. Bielak

Kupno i sprzedaż

KUPIE dom dochodowy, miarowany
3—4 mieszkaniowy w okolicy Zwie-
rzyńca. Oferty do Administracji „Sło-
wa” dla D. E. 5820—3606

PIĘKNY NOWY DOM, skanalizowany.
14 ubikacji, garaż do sprzedania. Tam-
że, ul. Fabryczna 34 od 1 lutego b. r.
4 pokoje, kuchnia wygodna do wynaj-
ęcia.

ODDAM w dzierżawę folwark bez in-
wentarza obszaru około 200 ha po-
łożony w gminie niemceżyńskiej. Zgło-
szenia do Administracji „Słowa” pod
„dzierżawa”. 88—36

DOMY, majątki, ośrodki, miłyny, place,
od 5.000 do 500.000 zł. poszukiwane
oraz są do sprzedania. Br. Wojtkie-
wicz. Mickiewicza 35 m. 37.

OKAZJA — sprzedaje się sklep brzo-
wy perskich i krajowych, porcelany,
futer, obrazów, kryształów, srebra —
wszelkich rzeczy domowych i antycz-
nych. Najlepsze meble stylowe, oraz
konserwacja takowych. Wykwintne po-
darki. — „OKAZJA”, Wileńska 26.

KUPNO - SPRZEDAŻ: Mebli, dywa-
now perskich i krajowych, porcelany,
futer, obrazów, kryształów, srebra —
wszelkich rzeczy domowych i antycz-
nych. Najlepsze meble stylowe, oraz
konserwacja takowych. Wykwintne po-
darki. — „OKAZJA”, Wileńska 26.

OKAZYJNIE miękkie meble wiedeń-
skie (garnitur) i płaszcz fokowy „Ref-
zolda” — ul. Pańska 7 m. 2 (Łukisz-
ki).

PIANINA, FORTEPIANY I FISAR-
MONJE nowe i okazynie pierwszorzęd-
nych krajowych i zagranicznych fab-
ryk, sprzedaje na raty. H. Abelow. —
Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wej-
ście z ulicy).

FORTEPIAN mały krzyżowy w bardzo
dobrym stanie do sprzedania. Sołtani-
ska 1 m. 1. 67—118

HARMONJE KONCERTOWA, Godz. 13
przedm. Zamkowa 10 — 2. Godz. 13
10 wicz.

SPRZEDAM eleganckie dziecięce łó-
żeczko. Wilno, zaul. 5-to Michalski 4
m. 9. 116—65

FOKSTERJERKA 3 miesięczna z od-
znakami prawdziwej rasy do sprze-
dania. Dąbrowskiego 3 m. 4.

CHRZEŚCJAŃSKI MAGAZYN LEOKADJA LEMBERZYŃKA

Mickiewicza 7
Poleca:
wytworna bielizna damska i męska,
kalosze, deszczowce i śniegowce.
CENY STAŁE.

L. ŁOPIUSZAŃSKI

Wilno, Zamkowa 4
SKŁAD FUTER
karakułowych, fokowych, dach-
owych i t. d. i wszelka galanteria
futrzarska. Lisy srebrne, białe, i
krajowe. Ceny najniższe.

Dom dochodowy

z placem około 6000 m. kw. z ogrodem
w śródmieściu tanio od zaraz
do sprzedania w Wilnie.
Informacje: Wilno, Niemiecka 9—9.
Administracja domów.

Ksieni nieruchomości

kwiaty i uszki komornego
oprac. przez Stow. Wł. Nieruchom.,
akcept. przez Władze Skarbowe
KSIĘGI RACHUNKOWE
najrozmaitszych systemów
Władysław Borkowski
Wilno, Mickiewicza 5.

NA KARNAWAL KOSZULE,

krawaty, rekawiczki,
kociłnierzki, spinki
W. Kowalewski Wilno 31
Tel. 30-08
MODNE LAKIERY

ODMROZENIOM

kończynom i przyrządkom
odmrożonym stosuje się oryginalną masę Gąseckiego

MROZOL

Lokale

PROFESOR UNIWERSYTETU poszu-
kuje 5-pokoju mieszkanie ze wszy-
stkiemi wygodami w śródmieściu. Of-
erty: Administracja „Słowa” dla „Profe-
sora”. 119

WYNAJME OD ZARAZ 2 pokoje z cze-
ściowo meblowanymi — w śródmieściu
z osobnym wejściem. Zgł. z podaniem
ceny do Administracji „Słowa” pod
W. B. 105—54

SKLEP razem z mieszkaniem 2 pok. do
wynajęcia. Mickiewicza 37 — u dozo-
rcy. 105—54

DWA POKOJE (trzeci mały) z kuch-
nią, wszelkimi wygodami, suche,
ciepłe, spowodu wyjazdu odstąpię, ce-
na 40 zł. Sprzedam tanio meble. Kra-
kowska 51 m. 1. 46—97

DWA POKOJE niemeblowane, wszel-
kie wygodny, — do wynajęcia. Piekie-
ko 3 m. 14.

POKOJ meblowany, z niekrepującym
wejściem do wynajęcia od zaraz, dla
solidnego pana. Zygmunowska 20
m. 2. 11—60

POKOJ z niekrepującym wejściem do
wynajęcia. Ul. Portowa 3 m. 4. 114—63

POKÓJ Z MEBLAMI lub bez, wszel-
kie wygodny, mogą być obiady. Ciasna
3 m. 12. 99—48

POKOJ słoneczny do wynajęcia. Mic-
kiewicza 1 m. 21. 100—49

PRZYJMĘ UCZENIE na stancję —
całkowite utrzymanie i troskliwa opie-
ka zapewniona. Wilno, ul. Dąbro-
wskiego 7 m. 10. 47—98

Nauka

ENGLISH LESSONS, nauka angielskie
go metodą szybką, konwersacja, tłumaczenia, przepisywania. Zygmun-
owska 20 m. 2 — od 4 do 6. 111—60

HELIOS „SYGNAŁY”

Początek o g. 2-ej.
Nieodwołalnie ostatni dzień!
Jutro premiera: Prestiżowy film 1939 r.
„POLA ELIZEJSKIE”
(Remontons Champs Elisees)
Potężne arcydzieło, które wyczarował i wyreżyserował
SACHA GUITRY na czele 100 gwiazd sceny i ekranu.

CASINO | D z i s

Początek o godz. 2-ej.
Bożyszcze kobiet Robert TAYLOR
oraz uroczą Maureen O'SULLIVAN „TŁUM SZALEJE”
w wielkim fascynującym filmie p. t. „TŁUM SZALEJE”
Nad program: ATRAKCJA KOLOROWA WALT DISNEY'a
p. t. „Polowanie na Łosia”.

„KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

Mówiony i śpiewany całkowicie w języku polskim.
Dziś początek o godz. 12-ej. Prosimy o przybycie na początek
seansów punktualnie: 12, 2, 4, 6, 8, 15 i 10.20.

MARS | D z i s

Początek o godz. 12-ej.
Długo oczekiwany film, który oczaruje całe Wilno.
Wielki film awanturistico-romantyczny
w kolorach naturalnych
W rol. gł. bohaterki Bob Lavingston oraz uroczą Heater Angel.
Piękny dodatek kolorowy p. t. „Awantura w cyrku” oraz aktualja.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID”, Mickiewicza 9.

Chłuba produkcji polskiej 1938 r.!
Wielki dramat życiowy
Kobieta, która wielką miłość uczyniła znowu młodą i zdobywcą!
Obsada: GORCZYŃSKA, WYSCIOKA, Cwiłińska, Wiszniewska, Stępiński,
Cybulski, Zacharewicz i inni.
Początek seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

Poszukują pracy

RZĄDCA długoletni, rolnik, poszukuje
posady. Szkoła rolnicza — leśna. Hodow-
ca obór zarodkowych i trzody, planta-
cja lnu. Referencje dobre. Oferty: —
Administracja „Słowa” dla kwitu 7.

DLUGOLETNI RZĄDCA rolny — świa-
dectwa dobre, lat 55 — poszukuje pra-
cy natechności na ordynary lub pen-
sję. Warunki: poczta Janowa Dolina
Kostopol Wołyń Starzyca. 122

RZĄDCA średnia szkoła rolnicza —
dwudziestokilkuletnia — wszechstronna
praktyka, znajomość leśnictwa. Przy-
jmię samodzielną posadę, ordynaryj-
Grabowski, — Kosów Poleski — skr.
13.

RZĄDCA ROLNY, wykształcenie rolni-
czne — hodowlane praktyka szesnasto-
letnia, szuka posady. Warszawa, Ko-
szkowska 38 — 16 Paluchowski. 18

OGRODNIK z praktyką przedwojenną
obejmię pracę na wyjazd. Wilno, Wi-
leńska 17—10. 85—33.

OGRODNIK kawaler, lat 26, znający
doskonale swój zawód, mający dobre
referencje zmienia posadę od 1.III 39,
zgłoszenia: Paweł Pligier — poczta
Gieranów. 45—90

BUCHALTER

handlową, przemysłową, spółdzielczą,
bankową, oraz nieruchomości organi-
zuje, prowadzi, rewiduje i sporządza
bilanse. Na miejscu i u siebie. Zgłosze-
nia nadsyłać: Zarzecz 13 m. 2.
5794—3592

POSZUKUJE pracy biurowej, mogę
złożyć kaucję do 20.000 zł. oraz po-
ważne referencje. Oferty: biuro Gra-
bowskiemu Garbarska, pod „Posada”.

BIEGŁA MASZYNISTKA poszukuje
pracy biurowej, oraz może przyjąć
pracę w zakresie przepisywania do
domu. Zgłoszenia do „Słowa” dla
M.P.

EMERYT poszukuje pracy za skrom-
nym wynagrodzeniem, w charakterze
biuralisty buchaltera, magazyniera, in-
kasanta, względnie administrację do-
mu. Może złożyć kaucję. Oferty do
„Słowa” pod nr. 51. 52—103

OSOBA gospodarka, znająca się na pro-
wadzeniu gospodarstwa domowego, na
kuchni, na pielęgnowaniu chorych —
przyjmię odpowiednią posadę, jako
pryncypal. Oferty w Admin. „Sło-
wa” pod „Halina”. 87—35

PANI poleca od 15.II porządną wiej-
ską dziewczynę do małego solidnego
domu. Teatralna 2-b m. 11. 9—9

Z g u b y

W dniu 6 stycznia na trasie ulic Pop-
ławskiej — zaułek Ponomarski zgubio-
no brzoziółkę złotą pamiątkową. —
Znalazca proszony jest o zwrot za wy-
nagrodzeniem. Popławska 10—1 A.C.
107—92

R ó ż n e

BEZPŁATNIE wysyłamy numer okaz-
wy pisma bibliofilskiego i biuletynu
książek ciekawych, przygodnych i rzad-
kich. „Kurier Bibliofilski” — Kraków.
Florjanska 29. 56,80

POSZUKUJE 10 wspólników z kapita-
łem 3 tys. złotych. Oferty do Adminis-
tracji „Słowa” pod „Praca”.

„3 KROPLE” wybielają udelikatniaj-
ące. Zapobiegają odmrożeniom, spierz-
nieniu skóry. Polecane przez lekarzy —
żądać wszędzie.

UWAGA!!! OKAZJA!
Zamieniamy zużyta garderobę na
pierwszorzędne materiały męskie na-
modniejsze Bielskie. — Telefonować
1900. Filii nie posiadamy. 76—26